

 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



LAZUROWE
SZCZĘŚCIE

SHARON KENDRICK

Sharon Kendrick

Lazurowe szczęście

Tłumaczenie:
Kamil Maksymiuk

<

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zastygła w bezruchu, gdy dotarło do niej echo gniewnego głosu jej szefa.

– Carly!

Popatrzyła na swoje dłonie oblepione ciastem. I co teraz miała zrobić? Mogłaby udawać, że go nie słyszy, ale czy to miało sens? Chciał, żeby zawsze była pod ręką. A poza tym, gdy jej pracodawca czegoś od niego chciał, zawsze żądał tego w tej sekundzie, i ani chwili później.

Carly westchnęła głośno. Od paru tygodni Luis Martinez był wyjątkowo humorzasty, wymagający i trudny do zniesienia. Wprawdzie miał powód, żeby być w gorszym nastroju niż zwykle, ale ona uważała, że jednak trochę przesadza. Często musiała gryźć się w język, żeby nie odszczeknąć, kiedy warkliwym tonem rzucał kolejną arogancką komendę. Może więc dobrym pomysłem byłoby udawanie, że go nie słyszy? Najbardziej chciałaby, żeby po prostu znowu stąd wyjechał na parę tygodni, może nawet miesięcy...

– Carly!

Jego głos tym razem zadudnił niczym grzmot burzy. Zdjęła chustkę i rozpuściła włosy. Szybko umyła ręce i ruszyła w stronę siłowni na tyłach domu, gdzie Luis Enrique Gabriel Martinez w tej chwili przechodził kolejną sesję rehabilitacji ze swoją fizjoterapeutką.

A raczej powinien przechodzić, po wypadku, z którego cudem uszedł z życiem. Carly ostatnio się zastanawiała, czy codzienne sesje rehabilitacyjne nie stały się zbyt... intymne. To by wyjaśniało, dlaczego fizjoterapeutka, wcześniej taka chłodna i oficjalna, zaczęła przychodzić umalowana i wyperfumowana. Ale czy można się było jej dziwić? Luis miał w sobie coś, co kobiety uwielbiały. Był seksownym, latynoskim przystojniakiem. I miliarderem. Podobno w szpitalu pielęgniarki wręcz koczowały przy jego łóżku.

Carly cieszyła się, że jest jedną z niewielu kobiet odpornych na czar tego Argentyńczyka. Prawdę mówiąc, jej nigdy nie próbował oczarować. Zapewne była dla niego nieciekawa jak tapeta i przezroczysta jak szyba. Cóż, bycie szarą myszką miało swoje zalety. Dzięki temu zresztą mogła wykonywać spokojnie swoje obowiązki i marzyć o lepszej przyszłości. Zresztą w swoim chlebodawcy dostrzegała głównie negatywne cechy: egoizm, arogancję i brawurę, przez którą uległ wypadkowi. Drażnił ją także jego nawyk zostawiania brudnych filiżanek po kawie w całym domu. Znajdowała je w najbardziej zaskakujących miejscach...

Dotarła do siłowni, lecz stanęła pod drzwiami. Może powinna poczekać, aż skończy się masaż?

– Carly!

Czyżby słyszał jej kroki? Miała na stopach stare trampki, które nie wydawały żadnych odgłosów. Podobno zmysły Luisa były tak „podrasowane” jak samochody, którymi się ścigał. Gdyby tak nie było, nie byłby jednym z najlepszych kierowców wyścigowych na świecie.

– Carly, możesz przestać się tam czaić i wejść do środka?!

Jego ton był arogancki i władczy. Większość ludzi byłaby urażona, gdyby ktoś tak się do nich zwrócił, ale ona już do tego przywykła. „Warczy jak wściekły pies – mówili ludzie z jego otoczenia – ale nie gryzie”.

Co do tego nie miała pewności. Jego ostatnia dziewczyna, która zresztą nie zagrzała zbyt długo miejsca w jego łóżku, chyba jednak lubiła być przez niego gryziona. Na śniadaniach pojawiała się z dziwnymi śladami na szyi, jakby spędziła noc z wampirem. Nawet nie starała się ich zakryć. Przeciwnie, z dumą się z nimi obnosiła.

Carly otworzyła drzwi i weszła do środka. Luis leżał na plecach na wąskiej kozetce, z rękami założonymi pod głowę. Jego oliwkowe ciało odcinało się na tle białego prześcieradła. Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem. W jego oczach nie było tego, co zwykle – irytacji lub obojętności. Przeszedł ją lekki dreszcz. Po chwili zauważyła, że Mary Houghton, jego fizjoterapeutka, stoi pod oknem i wpatruje się w czubki swoich butów, oddychając gwałtownie.

Dlaczego się nie ubrał? – pomyślała, przesuając wzrokiem po jego atletycznym ciele, zupełnie nagim z wyjątkiem małego ręcznika położonego na biodrach. Z drugiej strony, dlaczego miałby się przy niej krępować? Była przecież tylko jego pomocą domową. Nawet nie traktował jej jak kobiety. Z jakiegoś powodu nagle zrobiło jej się smutno z tego powodu. Był obdarzony naprawdę zachwycającą urodą. Znała go, zanim ją zatrudnił. Widywała w telewizji, jak stał na podium, trzymając puchary zwycięzcy, tryskając szampanem na wiwatujące tłumy. Nic dziwnego, że bili się o niego reklamodawcy. Pojawiał na gigantycznych billboardach, reklamując luksusowe zegarki, ubrania czy auta. Gazety rozpisywały się nie tylko o jego sportowych triumfach, ale również o niezliczonych romansach. Rzadko widywało się go bez jakiejś efektownej blondynki uwieszanej na ramieniu. Któryś dziennikarz kiedyś napisał, że ma zniewalający, uwodzicielski uśmiech, ale groźne czarne oczy – co tylko dodawało mu egzotycznego magnetyzmu. Carly natomiast zawsze wyczuwała w nim pierwiastek czegoś dzikiego, pierwotnego. Przypominał jej czasami nieoswojonego drapieżnika. Żadna kobieta nie potrafiła go usidlić. Do twarzy było mu w czarnych, nieco zbyt długich włosach. Teraz wpatrywał się w nią tak intensywnie, że odruchowo spuściła głowę. Po chwili zerknęła kątem oka na Mary Houghton. Od paru tygodni przychodziła do tej willi. Miała doskonałą sylwetkę, lśniące włosy i prezentowała się zjawiskowo w śnieżnobiałym uniformie. Na jej pięknej twarzy dostrzegła jednak grymas. Jakby ją coś bolało.

– Wreszcie się zjawiłaś. Gratuluję – rzucił z sarkazmem. – Leciałaś tutaj z drugiego końca świata? Wiesz, że nie lubię czekać – dodał warkliwie.

– Byłam zajęta robieniem *alfajores* – odparła. – Żeby później zjadł pan je do kawy.

– Ach, tak – burknął. – Tempo, w jakim się poruszasz, jest skandaliczne, ale nie można zaprzeczyć, że jesteś doskonałą kucharką. Twoje *alfajores* są tak smaczne jak te, które jadłem w dzieciństwie.

– Czy wezwał mnie pan z jakiegoś konkretnego powodu? Jeśli nie przypilnuję gotowania, to wszystko pójdzie na marne.

– Nie masz prawa dawać mi wykładów o zarządzaniu czasem, skoro właśnie brak tej umiejętności jest twoją największą wadą. – Spojrzał na Mary Houghton i powiedział: – Carly czasami zapomina, że pewien stopień uległości jest pożądaną cechą u gosposi. Bardzo dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, więc muszę tolerować jej momenty niesubordynacji. Mary, jak myślisz: czy ona byłaby w stanie pomóc mi odzyskać najlepszą formę, skoro ty chcesz ode mnie odejść?

Carly przestała się martwić o argentyńskie ciastka. O co w tym wszystkim chodziło? Dlaczego fizjoterapeutka wyglądała na tak załamana, jakby wydarzyło się coś strasznego. Wzięła głęboki wdech i postanowiła zapytać wprost.

– Czy stało się coś złego?

Mary posłała jej letni uśmiech i wzruszyła ramionami.

– Niezupełnie... złego – odparła kobieta. – Ale moja zawodowa znajomość z panem Martinezem dobiegła końca. Już nie potrzebuje moich usług. – W jej głosie zabrzmiała lekko drżąca nuta. – Będzie jednak przez parę kolejnych tygodni potrzebował codziennej rehabilitacji, żeby odzyskać pełną formę. Ktoś musi go pilnować.

– Aha – mruknęła Carly, wciąż zbита z tropu.

Luis przeszył ją spojrzeniem. Jego czarne oczy były niczym dwa lasery.

– Nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby na jakiś czas przejąć obowiązki Mary, prawda? Masz odpowiednie zdolności manualne.

– Ja?

– Ciągłe rozmawiamy o tobie.

Była w szoku. Sama myśl o tym, że miałaby się zbliżyć do półnagiego mężczyzny – zwłaszcza Luisa Martineza – była niewyobrażalna.

– To znaczy, miałabym pana... masować? – Jej głos był cieniutki, z trudem wydobywał się przez ściśnięte strachem gardło.

Wykrzywił usta. Nie wiedziała, czy to oznaka rozbawienia, czy niezadowolenia.

– Czyżby to była tak przerażająca myśl dla ciebie, Carly?

– Nie, skądże – skłamała nerwowo.

Gdyby wiedział, jak była niedoświadczona, jeśli chodzi o kontakty z mężczyznami, nigdy nie złożyłby jej takiej propozycji. Była tak niedoświadczona, jak to tylko możliwe. Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Nawet jeśli nie całą, to przynajmniej częściową?

Poczuła, jak palą ją policzki. Splotła nerwowo dłonie za plecami.

– Chodzi o to, że... ja nigdy nikogo... nie masowałam – wydukała wreszcie.

– Och, to żaden problem – odezwała się Mary Houghton. – Nauczę cię podstawowych technik, które wcale nie są trudne. Skoro masz wyćwiczone dłonie, spokojnie sobie poradzisz. Jeśli chodzi o ćwiczenia, łatwo się ich nauczyć. Zresztą pan Martinez już wie, jak należy je wykonywać. Głównie więc chodzi o pilnowanie, żeby trzymał się harmonogramu.

– Dasz radę, Carly?

Znowu spojrzała na Luisa. Jego głos zabrzmiał dziwnie łagodnie, a spojrzenie było tak intensywne... Zakręciło jej się w głowie i zrobiło gorąco. Zateśniła za tym, jak traktował ją do tej pory. Jak mebel. Lubi-

ła zlewać się z tłem. Życie wtedy było bezpieczniejsze, bardziej przewidywalne.

Oczywiście, że mogłaby się nauczyć go masować, ponieważ faktycznie miała zdolności manualne. Uważała, że dobrze prowadzi ten dom. Gotowała, sprzątała, prasowała i zajmowała się setkami innych spraw. Umawiała się z firmami cateringowymi, kiedy Luis urządzał jakieś większe przyjęcie, albo ze słynnymi szefami kuchni, którzy przygotowywali dla niego bardziej intymne kolacje. Kontaktowała się telefonicznie z salonami florystycznymi, żeby ekspresowo udekorować willę pachnącymi kwiatami albo ułożyć w basenie pod gołym niebem lilie wodne z zapalonymi świeczkami, jeśli pozwalała na to pogoda.

Chciała mieć odwagę powiedzieć: „Przykro mi, ale tego nie zrobię”. Nie byłaby w stanie nawet zbliżyć się do jego obnażonego ciała, a co dopiero go dotknąć! Nie, to byłoby niemożliwe. Co prawda wciąż marzyła o tym, by zostać lekarką, ale nie chciała, żeby jej pierwszym pacjentem był akurat Luis Martinez.

– Na pewno znajdzie pan kogoś innego do tej roli – odparła.

– Ale ja nie chcę nikogo innego. Chcę ciebie. – Po chwili zapytała

Carly zacisnęła dłonie w pięści. Wiedziała, że to perfidny szantaż. Rzeczywiście, płacił jej bardzo hojnie. Większość z tych pieniędzy odkładała, żeby dostać się na akademię medyczną. Wiedziała, że u Luisa ma ciepłą posadkę. Miała dużo czasu na naukę. Lubiła u niego pracować, zwłaszcza kiedy akurat przebywał poza Anglią, czyli bardzo często. Posiadał domy w wielu zakątkach świata, tam, gdzie robił interesy. Angielska rezydencja była dla niego spokojną przystanią, do której rzadko zawijał. Carly nawet nie wiedziała, dlaczego utrzymuje tę wiejską posiadłość. Pewnego dnia zdobyła się na odwagę i zadała to pytanie jego asystentowi.

– Podatki – rzucił krótko Diego, były zapaśnik.

Carly miała za zadanie utrzymywać dom w ciągłej gotowości na nieoczekiwane przybycie właściciela. W tej chwili też by go tutaj nie było, gdyby nie charytatywny wyścig, w którym postanowił wziąć udział, i w którym uległ wypadkowi. Na parę tygodni wylądował w szpitalu ze strzaskaną miednicą.

Popatrzyła na niego. Nie, nie wyobrażała sobie, że mogłaby przekroczyć tę niewidzialną granicę i go dotknąć. Musiała mu to delikatnie wyperswadować.

– Moim zdaniem powinien pan zatrudnić jakąś specjalistkę.

Luis zerknął na Mary Houghton, która ciągle stała pod oknem w tej samej pozycji i z tą samą miną.

– Możesz nas na chwilę zostawić, Mary?

– Oczywiście. Porozmawiam z tobą, kiedy stąd wyjdiesz, Carly. – Po paru chwilach milczenia wyciągnęła dłoń i powiedziała do Luisa: – Cóż, żegnaj. Było mi... bardzo miło.

Skinął głową, ale Carly zauważyła, że jego twarz emanuje zimnem. Podparł się na łokciu i z wyraźną niechęcią potrzęsnał dłoń fizjoterapeutki.

– Żegnaj, Mary.

Gdy kobieta wyszła, w pomieszczeniu zaległa krępująca cisza. Luis podniósł się i wskazał ręką czarny

szlafrok wiszący na drzwiach. Carly podała mu go, a potem wbiła wzrok w ziemię, czekając, aż się ubierze.

– Dlaczego jesteś tak niechętnie nastawiona do mojej propozycji? – spytał z irytacją, która przybierała na sile z każdym słowem. – Czemu jesteś taka cholernie uparta?

Milczała. Czy byłby w stanie zrozumieć, że bała się tej intymności, której chciał? Czy może byłby zaskokowany, gdyby powiedziała, że jedno okropne przeżycie... i całe życie uciekała od bliskości, która dla większości kobiet w jej wieku jest czymś zupełnie naturalnym? Ktoś taki jak Luis Martinez pewnie powiedziałby: „zapomnij o tym”, tak jak inni ludzie. Jakby to było takie łatwe.

Zresztą nie chodziło tylko o to, co kiedyś się jej przytrafiło. Czuła, że gdyby się zgodziła, nic dobrego by z tego nie wynikło. Przystojni, bogaci mężczyźni, tacy jak Luis, oznaczają zawsze kłopoty. Jej siostra, Bella uganiała się za tego typu facetami. Raz po raz dostawała od nich kosza, ale niczego się nie nauczyła i dalej marzyła, że pewnego dnia usidli jakiegoś przystojnego milionera.

– Nie chcę zaniedbywać swoich dotychczasowych obowiązków – oświadczyła Carly rzeczowym tonem.

– W takim razie niech ktoś cię zastąpi przy gotowaniu i sprzątaniu. To chyba niezbyt skomplikowane czynności, prawda?

Carly poczuła się urażona. Wiedziała, że bycie gosposią to nie to samo co bycie prawnikiem czy lekarzem, ale było jej przykro, że Luis tak lekceważąco traktował jej pracę.

– Łatwiej będzie znaleźć jakąś zawodową masażystkę – odparła.

– Nie – burknął. – Mam już dość obcych ludzi, którzy wchodzą do mojego mieszkania i mówią mi, co mogę, a czego nie mogę robić. – Zacisnął usta. – Dlaczego stawiasz opór, Carly? Bo wykonanie masażu swojemu szefowi nie zostało uwzględnione w twojej umowie o pracę?

– Nie mam żadnej umowy.

– Czyżby? – zdziwił się.

– Tak. Podczas rozmowy powiedział pan, że jeśli nie ufam panu na słowo, to nie mam czego u pana szukać.

Uśmiechnął się arogancko.

– Naprawdę to powiedziałem?

– Owszem – potwierdziła.

Jego twarz znowu spochmurniała. Westchnął z irytacją.

– Jestem już znudzony tą rozmową. Chcesz mi pomóc czy nie?

Wiedziała, że to jest groźba. Jeśli się nie zgodzi, to co się stanie? Straci tę pracę? W jakiej innej miałaby tyle wolnego czasu, żeby się uczyć do egzaminów? Zmarszczyła czoło, przypomniawszy sobie rachunek

za szampana, który przyszedł po jego ostatnim przyjęciu.

– Mogłabym się zgodzić, gdybym otrzymała za to jakąś dodatkową opłatę.

– Masz na myśli wynagrodzenie za niebezpieczną pracę?

– Tak – kiwnęła głową. – Sama lepiej bym tego nie ujęła.

Zaśmiał się pod nosem.

– To zabawne. Nigdy nie sądziłem, że drzemie w tobie twarda negocjatorka, Carly.

– Słucham? Dlaczego?

Nie odpowiedział. Wstał z kozetki i zaczął rozciągać biodra, tak jak nauczyła go tego Mary. Nie chciał mówić swojej gosposi, że potwierdziła jego teorię – każdy człowiek ma swoją cenę. Po co miałby ją de-nerwować? Lepiej nie drażnić kobiet, jeśli można tego uniknąć. Ale czasami oczywiście się nie dało. Zwykle dlatego, że nie słuchają, co się do nich mówi, albo wbijają sobie do głowy, że mogą zmienić czyjeś zdanie...

Albo się zakochują, pomyślał i wykrzywił usta. Taki właśnie błąd popełniła Mary Houghton. Widział, że z dnia na dzień rośnie w niej to uczucie, aż wreszcie nie była w stanie na niego spojrzeć, żeby się nie oblać rumieńcem. Powiedziała wprost, że ma ochotę na romans. A jego to skusiło. Nic dziwnego. Była atrakcyjną kobietą. Poza tym kiedyś gdzieś usłyszał, że fizjoterapeutki są doskonałymi kochankami, ponieważ znają od podszewki ludzkie ciało i jego reakcje. Ale to jednak było nieprofesjonalne z jej strony. Mary zniechęciła go do siebie.

Znowu skupił się na Carly. Przynajmniej w jej przypadku nie musiał się martwić o pociąg seksualny, który popsułby ich relacje. Zastanawiał się, czy ta dziewczyna ma w pokoju lusterko, czy nie widzi tego, co widzi reszta świata. Jej gęste brązowe włosy związane były w kucyk. Twarz nietknięta najłżejszym makiżajem. Na ustach nigdy nie widział szminki ani nawet błyszczyka. Odrobina różu na policzkach dodałaby trochę koloru jej bladej twarzy. Dlaczego zawsze w pracy nosiła ten niebieski fartuch? Kiedyś powiedziała, że nie chce ubrudzić sobie ubrań. To, co wystawało spod fartucha, nie wyglądało zbyt elegancko. Na dodatek miała niemodną, pełniejszą figurę.

Luis przywykł do kobiet, które z bycia kobietą uczyniły sztukę. Inwestowały dużo czasu i pieniędzy w to, żeby pięknie wyglądać. Carly nie należała do takiego grona. Była ich przeciwieństwem. Nie oceniaj książki po okładce, przypomniał sobie nagle stare powiedzenie. Pomimo tego że była taka pospolita, nie można było zaprzeczyć, że Carly Conner ma charakter. Nie znał żadnej innej kobiety, która zawahałaby się dłużej niż sekundę, gdyby miała okazję dosłownie położyć na nim ręce. I właśnie dlatego doskonale nadawała się do tego zadania. Musiał odzyskać zdrowie, i to jak najprędzej, ponieważ brak aktywności doprowadzał go do szału.

Chciał znowu czuć się normalnie. A przede wszystkim chciał nie mieć czasu na myślenie. Nie chciał czuć, że czegoś mu brakuje. Chciał znowu zjeżdżać na nartach, pilotować samoloty. Chciał wyzwania niebezpiecznych sportów, żeby napełniła go adrenalina i sprawiła, że znowu poczuje, że żyje.

– Podaj mi kule – rzucił do Carly.

Uniosła brwi.

– Proszę – dodał.

Dała mu kule i patrzyła, jak je chwytą i prostuje się na swoją pełną, imponującą wysokość. Ciągłe czuła się dziwnie, patrząc na tak potężnego mężczyznę jak Luis poruszającego się o kulach, ale przynajmniej teraz był na dobrej drodze do wyzdrowienia. Przeżył wypadek, w którym – jak twierdzili lekarze – cudem nie zginął.

Już od pięciu lat nie ścigał się zawodowo, ale nie mógł się oprzeć wielkiej nagrodzie charytatywnej, jaką ufundował jeden z głównych producentów samochodowych. Odezwała się również jego głęboko zakorzeniona w nim arogancja, która kazała mu myśleć, że jest niezniszczalny. Oraz wrodzony pociąg do ryzyka pod każdą postacią.

Carly pamiętała dzień wypadku. Zadzwonili do niej i powiedzieli, że Luis został przewieziony do szpitala. Pojechała tam bezzwłocznie. Na miejscu się okazało, że przeniesiono go na salę operacyjną. Jego ekipa wariowała. Wszędzie biegali ludzie: ochroniarze, ludzie z *public relations*. Diego, asystent Luisa, przepędzał tłumy dziennikarzy, a prawnicy grozili organizatorom wyścigu procesem sądowym, twierdząc, że tor nie spełniał standardów bezpieczeństwa. Carly, obserwując całe to zamieszanie, odniosła wrażenie, że wszyscy zapomnieli o Luisie, który leży gdzieś ranny, może nieprzytomny, umierający... Przemknęła na oddział intensywnej terapii. Pielęgniarka pozwoliła jej posiedzieć przy łóżku. Carly pamiętała, że Luis Martinez wyglądał na samotnego, pomimo całej swojej fortuny, sławy i sukcesów. Nie odwiedził go nikt z bliskich. Jego rodzice nie żyli, nie miał rodzeństwa. Tylko ona do niego przyszła.

Siedziała przy nim całą noc, trzymając jego nieruchomą rękę. Mówiła mu, że wszystko będzie w porządku. Wiedziała, że jej nie słyszy, ponieważ leżał nieprzytomny, ale... To było dziwne przeżycie. Była zdumiona, że ktoś taki potężny może wyglądać na tak kruchego. Na krótką chwilę podejście Carly do swojego drażliwego i wybuchowego szefa odrobinę się zmieniło. Przez moment czuła prawie czułość wobec niego...

A potem jego stan zaczął się poprawiać. Luis odzyskał przytomność, a razem z nią – temperament. Był taki jak wcześniej: arogancki, rozdrażniony... Zaczęły go odwiedzać kobiety. Miały na sobie skórzane minispódniczki, wszyscy bowiem wiedzieli, że byłego mistrza świata podniecała skóra. Carly pewnego dnia zjawiła się na oddziale, weszła do pokoju i zobaczyła, jak jakaś wysoka blondynka w skórzanych butach do połowy uda trzymała rękę pod kołdrą... Od tamtej pory Carly już go nie odwiedzała. Zobaczyła się z nim dopiero wtedy, gdy wypisał się ze szpitala wbrew poradzom lekarzy.

Podejrzewała jednak, że wypadek go odmienił. Wiedziała, że gdy człowiek ociera się o śmierć, to coś się w nim zmienia. Po powrocie do domu Luis był w jeszcze gorszym nastroju niż zwykle. Po willi bez przerwy kręcili się ludzie, jakby nie wiedzieli, co ze sobą zrobić, kiedy ich szef odzyskuje zdrowie. Nie lubił, kiedy wchodzili mu do pokoju. Skarżył się, że czuje się jak umierający król, którego wszyscy chcą przed śmiercią odwiedzić. Pragnąc świętego spokoju, odesłał swoją świtę, nawet Diega, z powrotem do Buenos Aires. Luis i Carly zostali sami.

Teraz ocknęła się, czując na sobie jego świdrujący wzrok. Czekał na jej odpowiedź. Wiedziała jednak, że jego prośba jest po prostu rozkazem.

– Dobrze – zgodziła się, wzdychając. – Pójdę porozmawiać z Mary, żeby wytłumaczyła mi, co dokładnie

mam robić. – Po chwili dodała: – Nie rozumiem jednak, dlaczego nie mógł pan dalej korzystać z jej usług.

Wkrótce się dowiedziała. Znalazła Mary Houghton w salonie. Patrzyła przez okno na moknący w deszczu ogród. Barwne letnie kwiaty wyglądały jak kawałeczki roztrzaskanej tęczy, lecz Carly dostrzegła, że ramiona fizjoterapeutki się trzęsą.

Czyżby Mary płakała?

– Mary? – odezwała się cichym głosem. – Wszystko w porządku?

Kobieta odwróciła się dopiero po paru długich chwilach. Miała zaszklone, lekko zaczerwienione oczy.

– Jak on to robi, Carly? – spytała Mary łamiącym się głosem. – Jak rozsądne kobiety, takie jak ja, mogą stracić głowę dla faceta, którego nawet nie lubią? Dał mi kosza w najbardziej zimny sposób, jaki się da, a i tak uważa, że jest ósmym cudem świata. Jak to możliwe?

– Cóż, skoro jest cudem – spróbowała zażartować Carly, żeby pocieszyć Mary. Nie mogła znieść bólu, który malował się na jej twarzy.

Mary się jednak nie uśmiechnęła.

– Przepraszam. Niepotrzebnie to powiedziałam. Szczególnie tobie. Pracujesz dla Luisa od rana do nocy. Pewnie to ja powinnam pocieszać ciebie, a nie ty mnie.

– Nie jesteś pierwszą kobietą, którą doprowadził do łez – odparła Carly. – I niestety nie ostatnią. Nie wiem, dlaczego on to robi. Sądzę, że to nie jest celowe. Chyba ma w sobie coś, co bardzo mocno działa na kobiety. Cóż, jest atrakcyjny, bogaty...

– Czy wiesz – przerwała jej Mary – że nigdy wcześniej nie zadurzyłam się w żadnym swoim pacjencie? Naprawdę ani razu. Taka myśl nawet nie przemknęła mi przez głowę. On był pierwszy. Nie wierzę, że się przed nim zdradziłam. -- Zagryzła nerwowo dolną wargę. – To takie... nieprofesjonalne. I upokarzające. Kazał mi odejść. I wiesz, co sobie myślę? Zasłużyłam na to.

Carly nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zawsze uważała, że Mary Houghton jest jedną z tych nieco chłodnych, opanowanych Angielek, które wiedzą, co robią i czego chcą. A jednak wystarczyło, że spojrzała w czarne oczy Luisa Martineza i zadurzyła się w nim jak uczennica. Pomyślała o sobie. Może dobrze, że wtedy dostała od życia taką twardą lekcję? Przynajmniej nikt nie złamie jej serca. Nie chciałyby w tej chwili przeżywać tego co Mary.

– Przykro mi – wyszeptała do niej.

Mary westchnęła pod nosem.

– Jakoś to przeżyję. Może to będzie dla mnie nauczką, żeby trzymać się z dala od takich facetów jak Luis. Zacznę się umawiać z tym miłym, młodym lekarzem, który od paru tygodni zaprasza mnie na randkę. Tak, to chyba dobry pomysł. – Wydmuchała nos w chusteczkę i uśmiechnęła się do Carly. – A teraz pokażę ci, jak możesz pomóc Luisowi wrócić do formy.

Carly jednak zauważyła, że wypowiadając jego imię, głos fizjoterapeutki znowu odrobinę zadrżał. Pomyślała, że złamane serce nie zrasta się w ciągu jednego dnia.

◆tał: – A może nie masz na to czasu, Carly? Może nie pozwalają ci na to jakieś inne obowiązki lub rzeczy? Coś, o czym nie wiem, a powinienem? Jakkolwiek by było, to ja ci płacę, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Carly miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Wolałaby, żeby to był tylko sen. Zły sen, z którego za chwilę się wybudzi...

Jej dłonie zawisły w powietrzu nad plecami Luisa. Wzięła głęboki wdech. Modliła się w duchu, żeby nie zauważył, jak bardzo jest roztrzęsiona. Musiała zrobić to, czego nauczyła ją Mary. To wcale nie było trudne, gdyby tylko zamiast Luisa leżał przed nią ktoś inny. Sama myśl o tym, że ma dotknąć jego nagiej skóry, przepęłniała ją strachem ocierającym się o panikę. Wiedziała jednak, że tego nie uniknie. Umówili się, że zapłaci jej dodatkowo za te sesje. Poza tym nie mogła pozwolić, żeby jakaś kanalia raz na zawsze zniszczyła jej życie, prawda?

Marzyła o tym, by zostać lekarką, a lekarze ciągle dotykają ludzi. Musiała się przełamać. Przytknęła dłoń do jego ciała i zaczęła wykonywać wyuczony ruch. Cieszyła się, że Luis nie widzi jej twarzy. Z pewnością parsknąłby śmiechem, gdyby zobaczył jej czerwona z przejęcia twarz. Miał na sobie tylko czarne obcisłe bokserki. Widywała go czasami w takim stroju, kiedy w słoneczne dni odprężał się przy basenie, a ona przynosiła jemu i jego gościom zimne drinki, ale to nie było to samo.

Jej ręce były takie blade na jego oliwkowej skórze. Ku jej zdumieniu, gdy tylko wpadła w rytm, przesuwanie dłońmi po ciepłym ciele, palce przestały się trząść. Wiedziała, że jeśli skupi się na zadaniu, niechciane myśli nie wlecą jej do głowy. W pewnym sensie było to przeciwieństwem pracy przy pieczeniu ciasta, która wymagała szybkich ruchów. Teraz jej dłonie były ciepłe, naoliwione, a ruchy powolne i płynne. Dotarła do jego mięśni grzbietu, a Luis wydał z siebie cichy pomruk.

– Żle? – spytała nerwowo.

Znowu mruknął. Nie wiedziała, co to oznacza.

– Boli cię?

Pokręcił głową i poruszył się odrobinę. *Santo cielos!* Nie, nie bolało, ale zastanawiał się, czy Carly próbuje go torturować. Oparł policzek o skrzyżowane ramiona i zamknął oczy, nie mogąc się zdecydować, czy to jest niebo, czy piekło. Może mieszanka obydwu?

Co tu się, do licha, dzieje?

Czuł jej dłonie na plecach, przesuujące się coraz niżej, po napiętych pośladkach, aż do ud. Zanurzył się w doznaniach płynących z masażu. Carly nawet nie wydawała się zdenerwowana. Tylko na początku, przez minutę czy dwie, czuł, że jej palce drżały. Ale teraz robiła to doskonale, jakby była do tego stworzona. Kto by pomyślał, że ta gospoia w typie szarej myszki była obdarzona wprost anielskim dotykiem?

Był zdumiony swoim podnieceniem. Jakim cudem ta dziewczyna tak na niego działa? Przez chwilę wyobraził sobie, jak Carly każe mu unieść pośladki, chwytając w ciepłe dłonie jego męskość i wprowadzając go w słodki błogostan.

– Nie, nie boli – mruknął zduszonym głosem.

Dalej masowała go w milczeniu. Jego mięśnie rozluźniały się pod jej dotykiem. Nie mógł się powstrzy-

mać, zaczął o niej fantazjować. Zastanawiał się, jak wygląda bez tego ohydneho fartucha. Jak wyglądają jej piersi. Pod zamkniętymi powiekami wyświetlił się obraz: dwa blade półkola zwieńczone różowymi sutkami, wokół których wodziłby powoli językiem... Znowu się poruszył. Rosnąca erekcja wgniatała mu się w podbrzusze.

Dłonie Carly zamarły.

– Na pewno pana nie boli?

– Nie – odparł szeptem. – Masz bardzo... naturalny dotyk. Trudno uwierzyć, że to twój pierwszy raz.

– Mary dokładnie mi pokazała, na czym to polega. Wyjaśniła, że jeśli będę mocno naciskała w kluczowych miejscach... na przykład tak... to odniesie to skutek. A wczoraj wieczorem poczytałam sobie jeszcze o technice w komputerze.

– Nie miałaś nic lepszego do roboty w piątkowy wieczór?

Zawahała się chwilę.

– Lubię wszystko robić jak należy – odparła w końcu. – A pan płaci mi za to hojną premię.

Pomyślał, że to dobra okazja, żeby dowiedzieć się czegoś o jej życiu osobistym.

– A więc nie masz chłopaka, któremu się nie podoba, że twój szef żąda od ciebie tyle czasu?

Znowu milczała przez długą chwilę. Jej dotyk stał się mniej płynny i przyjemny.

– Nie mam chłopaka. Zresztą nie mogłabym się z nikim spotykać, wykonując tę pracę. Mam na myśli poważniejszy związek.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ kiedy tu przyjeżdżam, pracuję od rana do wieczora, no i mieszkam w obcym domu...

– Wiem, wiem – przerwał jej. – Ale zapytałem, dlaczego nie chcesz chłopaka?

Carly wtarła jeszcze więcej olejku w jego ciało. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć na to pytanie. W normalnych okolicznościach mogłaby mu zwrócić uwagę, że jej życie osobiste to nie jego sprawa. A może w jakiś sposób zasugerować, że kiedyś przeżyła coś, co raz na za

Żaluzje we wszystkich oknach były zasłonięte, więc w pomieszczeniu panował półmrok. Paliły się świece, nasycając powietrze zapachem drzewa sandałowego, a z ukrytych głośników wydobywały się odgłosy delfinów i wielorybów. Mary twierdziła, że mają relaksujące działanie. Carly była jednak spięta jak nigdy. Ponieważ stało się coś, czego nie przewidziała. Dotykając Luisa, nie czuła już strachu, tylko zmysłową przyjemność, która wzbierała w niej łagodnymi falami.

– Nie jestem zainteresowana mężczyznami – oświadczyła.

– Wolisz kobiety?

– Nie! – zaprzeczyła energicznie.

Nie przywykła do tak bezpośrednich rozmów o swojej orientacji seksualnej.

– Ach. – Obrócił odrobinę głowę. Dostrzegła na jego ustach lekki uśmiech. – Dlaczego więc z nikim się nie spotykasz?

– Nie cierpię, kiedy ludzie o to pytają – odrzekła z irytacją. – To pierwsza rzecz, o jaką pytają wolną kobietę.

Wznowiła masaż, mocno wbijając dłonie w jego umięśnione ciało. Nie potrafiła powstrzymać emocji, które wywołała w niej ta rozmowa.

– Pan nie ma narzeczonej, prawda? A jednak nie postrzegam tego jako jakąś ułomność. Ani nie urządzą panu przesłuchania.

– To prawda, nie mam stałej partnerki – odparł spokojnie – ale od czasu do czasu widuję się z różnymi kobietami. A ty się z nikim nie spotykasz.

Zamarła z zaskoczoną miną.

– Skąd pan wie, skoro tak rzadko pan tu przyjeżdża?

– Mój zarządca nieruchomości informuje mnie o wszystkim, co tu się dzieje. Lubię wiedzieć, co robi osoba, która prowadzi mój dom, więc nieraz wypytuję go o ciebie. Rzecz jasna, nie dowiaduję się niczego interesującego, skoro wiesz życie godne zakonnicy.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Ma pan coś przeciwko zakonnicom?

– Nie, skądże. Ale ty, zatrudniając się u mnie, nie musiałś składać żadnych ślubów zakonnych, prawda? Z pewnością nie ubóstwa ani nawet posłuszeństwa – rzucił z przekąsem.

– Prawdę mówiąc, pracodawca taki jak pan wymaga całkowitego poddaństwa od swojego personelu. Choć nie da się zaprzeczyć, że płaci pan bardzo dobrze.

– Co oznacza, że zostają śluby czystości. Tak?

Jej serce zabiło gwałtownie. Znowu poruszyła dłońmi. Chciała się skupić na wykonywaniu masażu, a nie na tej niedorzecznej, nieprzyjemnej rozmowie, podczas której nie potrafiła już panować ani nad emocjami, ani nad językiem.

– To, co robię w wolnym czasie, nie jest pana sprawą – rzuciła chłodno.

– Podobno zawsze siedzisz z nosem w książce – odparł Luis. – I chodzisz na wieczorne zajęcia w pobliskim mieście.

– Czy jest coś złego w tym, że chcę się doksztalać? – spytała. – Być może powinnam urządzić wielkie

przyjęcie, kiedy pan stąd wyjedzie. Oгородnicy i zarządca nieruchomości mieliby wreszcie o czym panu opowiadać.

– Naprawdę lubisz dzikie imprezy?

– Nie – przyznała.

– Ja też nie.

Jego odpowiedź ją zdziwiła. Zmarszczyła czoło i zapytała:

– Jak to możliwe? Regularnie urządza pan przyjęcia. W domu zawsze kręci się mnóstwo ludzi.

– Masz rację. To już się stało nawykiem. Pozostałość po czasach, kiedy się ścigałem. Wtedy dzikie imprezy były *de rigueur*, ale ostatnio już mi się znudziły. Zbrzydły – dodał z grymasem, wzruszając ramionami.

Pomyślała, że to dziwne. Przecież lubił te imprezy, o których przez długie tygodnie mówili potem miejscowi. Zjeżdżali się do tej wiejskiej posiadłości tłumy bogatych i pięknych ludzi, niektórzy przylatywali nawet z Paryża czy Nowego Jorku. Kobiety były efektownymi blondynkami, wprawdzie jakby sklonowanymi, ale w takich Luis gustował. Ile razy Carly robiła kawę niektórym z nich, zapłakany przy stole, bo Louis wybrał jakąś inną, nie ją. Kiedyś, otworzywszy drzwi do salonu, zobaczyła francuską top modelkę, zupełnie naga, rozłożoną na futrzanym dywanie. Chciała zrobić niespodziankę Luisowi. Carly musiała ją poinformować, że pan Martinez znajduje się na pokładzie samolotu lecącego do Maroka...

– Już. – Carly przestała masować. Dopiero teraz zauważyła, jak gorąco się jej zrobiło. Pomiędzy piersiami spłynęła jej za dekolt strużka potu. – Lepiej się pan czuje?

– Tak – mruknął.

Carly wytarła dłonie w ręcznik. Odetchnęła z ulgą, że to już koniec.

– Możemy mieć kolejną sesję, zanim... pójdzie pan spać. Może pan już wstać.

Ale Luis nie chciał się podnieść. Nie chciał, żeby Carly zobaczyła, jak jej masaż wpłynął na jego męskość. Tak, był podniecony, przez pannę Szarą Myszkę. Wciąż nie miał pojęcia, jak to się mogło stać. Na pewno nie tylko dlatego, że go dotykała. Gdyby tak było, czułby coś więcej niż irytację do Mary, fizjoterapeutki, którą zwolnił.

Dalej leżał na kozetce, ale jego erekcja nie słabła. Zaklął w myślach. Prawie oszalał od tych tygodni bezczynności – bez pracy, bez zabawy, bez seksu. Kontuzja sprawiła za to, że miał dużo czasu na rozmyślanie, co tylko wpędzało go w jeszcze większe przygnębienie. Już leżąc w szpitalu, zdał sobie sprawę, że jego życie zamieniło się w cyrk. Czy naprawdę potrzebował domu w każdym zakątku świata? Kiedy jego świat urósł do tak absurdalnych rozmiarów? Nawet nie wiedział, jaką konkretnie funkcję pełni połowa ludzi, która wszędzie się za nim ciągnęła. Pamiętał, jak byli zaszokowani, gdy odesłał ich wszystkich do Buenos Aires, łącznie z Diegiem. Pamiętał również spokój i ciszę, które zstąpiły wreszcie na wille, gdy został w niej sam ze swoją gosposią.

Znowu pomyślał o tym, jak doskonale Carly odgrywała rolę tymczasowej masażystki. Zdawało się, że

jest równie wprawna w rehabilitacji, jak w prowadzeniu domu. Przed masażem nadzorowała również codzienne ćwiczenia, które musiał wykonywać, żeby wzmocnić uszkodzoną miednicę i nogi. Ćwiczenia miały charakter wyjątkowo niemęski, wręcz baletowy. Carly jednak nie robiła żadnych żartów. Po prostu stała w pobliżu z poważną miną, licząc unoszenie nóg, które wykonywał.

– Może powinieneś teraz popływać w basenie? – odezwała się, przerywając jego rozmyślenia.

Z ulgą zauważył, że erekcja ustąpiła. Ziewnął szeroko i rozkazał:

– Odsłoń żaluzje, bo zaraz zasną.

Carly podeszła do okna i spełniła jego prośbę.

– Och – jęknęła. – Znowu pada deszcz.

– W tym cholernym kraju zawsze pada.

– Dzięki temu mamy tak zielone pola – odparła. – Możesz skorzystać z krytego basenu.

– Wiesz, że go nie lubię – warknął. – Dopada mnie w nim klaustrofobia. Popływam na dworze. Raz się żyje.

Carly rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie. Wiedziała, że Luis już wcześniej robił takie rzeczy. Nie raz była świadkiem, jak podczas zakrapianych imprez ludzie w strugach deszczu wskakiwali w ubraniu do basenu. Rano wyławiała z wody puste kieliszki po szampanie. Prowadził dekadentkie życie. Lubił silne wrażenia, szaloną zabawę, szybką jazdę.

– Gdyby nie twój pociąg do ryzyka, nie wylądowałbyś w szpitalu – skrytykowała go otwarcie. Od dawna chciała mu to powiedzieć. – Trawa jest zupełnie mokra, a kafelki wokół basenu śliskie, więc...

– Och, jakie to straszne! – rzucił z przekąsem.

Zacisnęła mocno usta. Nie miała pojęcia, co dzisiaj w niego wstąpiło. Był jak nieznośny dziesięciolatek, który nie chce się nikogo słuchać. Przede wszystkim głosu rozsądku, którego widocznie nie posiadał.

– Proszę bardzo. Jeśli chcesz się przewrócić i połamać, niwecząc całą dotychczasową rekonwalescencję, możesz popływać na dworze. Ale ja proponuję skorzystanie z krytego basenu, który wybudowano właśnie z myślą o deszczowych dniach.

– Nie męczycie cię bycie tak rozsądną osobą?

– Myślałam, że właśnie za to mi płacisz – odrzekła spokojnie.

– Za to i za gotowanie – odparł z lekkim uśmiechem. – Nie pociąga cię ryzyko? Życie na krawędzi?

Potrząsnęła głową. Przeciwnie, najbardziej pragnęła bezpieczeństwa i stabilności, czyli tego, czego zawsze jej brakowało. Ale nie miała zamiaru wtajemniczać Luisa w swoje prywatne sprawy. Nie był zainteresowany nią jako osobą. Była tylko trybikiem w ogromnej maszynie, który odpowiadał za to, by jego życie gładko się toczyło.

– Nie – odrzekła. – Wystarczy, że ty żyjesz w taki sposób.

Westchnął głośno.

– No dobra, wygrałaś. Popływam w krytym basenie. Idź się przebrać w strój kąpielowy. Spotkamy się na miejscu.

Zupełnie zapomniała, że będzie musiała mu towarzyszyć i pomagać. Nigdy wcześniej nie widział jej bez roboczego fartucha. Jak znajdzie w sobie odwagę, żeby stanąć przed nim w stroju kąpielowym? Po chwili jednak pomyślała, że przecież to nie ma żadnego znaczenia. Jest jego gosposią, to wszystko. Musi wykonywać swoje obowiązki.

Poszła na górę, do swojego pokoju na poddaszu. Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i wzięła parę głębokich wdechów, jak nurek, który wypłynął na powierzchnię. Dopiero po minucie czy dwóch trochę się uspokoiła. Spojrzała przez okno na ogród, i dalej – na pola i lasy ciągnące się aż po horyzont. Uwielbiała ten widok. Gdy tylko miała okazję, siedziała przy oknie i podziwiała przepiękne zachody słońca, które barwiły wnętrze jej pokoju na wszystkie odcienie czerwieni, różu i pomarańcza. W kącie stało biurko, przy którym się uczyła. Nad kominkiem wisiała mała akwarela, którą namalował jej ojciec. Rok później był już zbyt schorowany, żeby utrzymać pędzel w dłoni...

Wyciągnęła z szuflady kostium kąpielowy i znowu dopadły ją nerwy. Jak mu się pokaże w takim stanie? Nie lubiła swojego ciała. Uważała, że jest zbyt gruba, zbyt blada... Luis przywykł do widoku chudych modelek w bikini, które prawie niczego nie zasłaniały. Rozebrała się jednak i założyła kostium, który był trochę zbyt ciasny. Czy to możliwe, że się skurczył, leżąc w szufladzie?

Deszcz coraz mocniej bębnił o szyby. Zauważyła, że krople niczym gwoździe przybijają do ziemi niektóre delikatniejsze kwiaty rosnące w ogrodzie. Ciemnoniebieskie płatki ostróżki leżały rozrzucone na mokrej ziemi. To takie brutalne, pomyślała ponuro. Wystarczyło parę chwil deszczu, żeby ten kwiatek został zniszczony. To trochę tak jak ze mną pomyślała ponuro. Wystarczył jeden wieczór, a wszystko na zawsze się zmieniło. Luis zadawał dzisiaj wścibskie pytania o jej życie erotyczne, a raczej o jego brak. Owszem, to było bardzo aroganckie z jego strony, ale nawet nie rozgniewała się z tego powodu. Dzięki niemu przez chwilę ujrzała siebie taką, jaką inni zapewne ją widzą: jako dziewczynę, która nie ma chłopaków, nigdy nigdzie nie wychodzi, mieszka w posiadłości miliardera. Nie ma własnego życia...

Luis nawet nie wiedział o jej ambicjach. Nie zdawał sobie sprawy, że pewnego dnia ta szara myszka coś osiągnie. Nie dzięki swojemu wyglądowi, tylko umysłowi.

Carly zarzuciła na siebie szlafrok i zeszła na dół. Luis czekał już na nią przy basenie. Ujrzała jego atletyczną sylwetkę przy ogromnym oknie, przez które widać było pobliski las. Miał ma sobie tylko kąpielówki. Gdyby nie kule, na których się opierał, nikt by się nie domyślił, że ten mężczyzna obdarzony ciałem jakby wykutym z kamienia nie jest do końca zdrowy. Zdawał się zatopiony w myślach, patrząc na rosnące za oknem drzewa, których kwiatki odcinały się bielą na tle zalanego szarością dnia.

Odwrócił się do niej, gdy usłyszał jej kroki. Ich spojrzenia spotkały się ponad turkusowym basenem. Carly słyszała tylko ciche chlupotanie wody i dudnienie własnego serca. Nagle zwyczajne oddychanie zaczęło wymagać od niej sporego wysiłku. Zrobiło jej się gorąco, duszno. Już wcześniej, w czasie masażu, przez parę chwil czuła coś podobnego, ale teraz to było o wiele silniejsze. Z każdą sekundą przybierało na sile. Wiedziała, co oznaczają te gwałtowne emocje. Gdyby tylko mogła nad nimi zapanować. Gdyby

mogła je wyłączyć...

Nie chciała czuć pożądania – bo to było właśnie to – do tego mężczyzny. Skąd się to wzięło? Wystarczyło, że dotknęła jego prawie nagiego ciała? Przecież to był zwykły masaż. A może jednak coś więcej? Może obudził w niej coś, co do tej pory było uśpione?

Zakręciło jej się w głowie od tych pytań, zwłaszcza że jej ciało dalej trawiła ta dziwna gorączka. Próbowała oddychać powoli i głęboko, żeby odzyskać spokój. Chciała znowu myśleć o Luisie dokładnie tak jak wcześniej. Był jej szefem, hojnym, ale aroganckim. Nigdy nie patrzyła na niego jak na kogoś, z kim chciałaby... Opamiętaj się! – zrugowała się w myślach. Pomyślała, że to wszystko jej przejdzie. To chwilo-wa słabość. Głupi nastrój.

Zsunęła z ramion szlafrok. Na twarzy Luisa odmalowało się jakieś zdziwienie. Cóż, na pewno nigdy nie widział kobiety, która nie nosi rozmiaru zero. Patrząc na jej pełne krągłości ciała, można by pomyśleć, że sama pożerała resztki *alfajores*, których on nie zdążył zjeść, ponieważ nagle musiał gdzieś wyjechać. I to była prawda.

Zmusiła się do uśmiechu i ruszyła w jego stronę.

– Gotowy? – spytała.

– Już od jakiegoś czasu – mruknął. – Ale jak zwykle się spóźniłaś.

– Musiałam znaleźć strój kąpielowy – wyjaśniła. – Wejdz do basenu plecami do wody, trzymając się mocno drabinki.

– Nie jestem dzieckiem – warknął. – Wiem, jak to robić.

Ostrożnie wzięła od niego kule i oparła je o ścianę.

– Próbowалаm tylko...

– Mam już dość tego, jak jestem traktowany od czasu wypadku. Nie jestem ani małym dzieckiem, ani cholernym inwalidą. Nie cierpię też na zaniki pamięci, więc nie musisz mnie uczyć od początku podstawowych czynności. Co dalej? Pokażesz mi, jak się posługiwać nożem i widelcem? A może po prostu będziesz mnie karmiła łyżeczką?

Carly poczuła, jak coś w niej pęka. Zgromiła go wzrokiem i wypaliła:

– Czy musisz być ciągle w takim paskudnym nastroju? Czasami zachowujesz się naprawdę nieznośnie. A ja próbuję ci tylko pomóc!

Luis zamarł z dłonią na drabince. Carly pożałowała swoich słów. Przygotowała się na krytykę tak ostrą, jakiej jeszcze nigdy od niego nie słyszała. Może nawet pożegna się z tą posadą?

Ku jej zdziwieniu, Luis spuścił głowę i westchnął.

– Wiem, że chcesz mi pomóc. To wszystko przez tę cholerną frustrację. To już trwa od tyłu tygodni... Czasami mam wrażenie, że nigdy się nie skończy.

– Musisz być cierpliwy – odparła łagodnie.

– A jestem nieznośny?

Carly oblała się rumieńcem i wbiła wzrok w ziemię.

– Nie chciałam tego powiedzieć.

– Ale to prawda?

– Cóż, chyba raczej nigdy nie słyнаłeś z bycia miłą, słodką osobą, więc... – urwała, nie wiedząc, jak dokończyć to zdanie.

Na szczęście Luis się zaśmiał i zanurzył w basenie.

– Wskakuj do wody, Carly! – zawołał do niej. – Mary zawsze się ze mną pluskała.

Och, nie wątpię, odrzekła w duchu i weszła do basenu. Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma prawa myśleć z dezaprobatą o zachowaniu Mary. Przecież teraz robiła coś bardzo podobnego. Patrzyła na Luisa pożądliwie. Mary przynajmniej nie była hipokrytką i potrafiła się do tego przed sobą przyznać.

Carly zanurzyła się głębiej. Zadygotała, gdy woda sięgnęła jej brzucha. Jej ramiona pokryły się gęsią skórką, a sutki stwardniały i widoczne były przez materiał. Nie chciała, żeby Luis to zauważył, więc stanęła pod ścianą ze skrzyżowanymi ramionami.

– Powinieneś przepłynąć dziesięć długości.

– Wiem. Ale planuję dwadzieścia.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytała, marszcząc czoło. – Twoje biodro...

On jednak już wystartował. Płynął z taką gracją i prędkością, jakby wychowały go delfiny. Carly podziwiała jego atletyczne, idealne ciało w ruchu. Wyglądał jak ciemnozłota strzała, która raz mknęła pod wodą, a po chwili wynurzała się i jakby ślizgała po powierzchni. Po dwunastej długości jednak Carly zauważyła, że Luis pobladł na twarzy i zaciska usta.

– Zatrzymaj się! – zawołała, gdy wynurzył się, by zaczerpnąć powietrza. – To nie jest wyścig!

On jednak potrząsnął głową i płynął dalej. Dla niego życie było jednym wielkim bezustannym wyścigiem. Gdy jednak zaliczył dwudziestą długość, wyglądał na wyczerpanego. Wynurzył się z wody, położył ramiona na brzegu basenu i oparł o nie głowę, głośno łapiąc oddech. Dopiero po jakimś czasie odgarnął z oczu mokre włosy, spojrzał na Carly i zapytał:

– Liczyłaś?

– Tak. Dwadzieścia. Dwa razy więcej, niż zalecała twoja fizjoterapeutka. Czekasz na nagrodę za nieposłuszeństwo?

– Tak – odparł. – A przynajmniej na jakiś komplement. Przestań wreszcie patrzeć na mnie z taką srogą

miną i powiedz, jaki jestem dobry. – Jego usta wykrzywił wyzywający uśmiech. – No, śmiało.

Carly cała zeszywniała. Czyżby z nią flirtował? Nie, niemożliwe. On po prostu lubił popisywać się przed publicznością, a tak się złożyło, że w tej chwili była jedynym widzem.

– Nie powinieneś się tak forsować, bo to może ci bardzo zaszkodzić, ale... tak, byłeś dobry. Bardzo dobry – przyznała niechętnie.

Uniósł brwi.

– No proszę. Takie słowa z twoich ust? To znaczy więcej niż byle pochlebstwo.

Aby ukryć rumieniec, który nagle oblał jej policzki, kucnęła i zanurzyła się na parę chwil w wodzie. Kiedy znowu się wyprostowała, Luis dalej na nią patrzył dziwnym wzrokiem. Dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że wpatruje się w jej piersi. Jej skromny, jednoczęściowy kostium był już teraz cały mokry i przylegał do ciała niczym druga skóra. Nabrzmiące sutki wyraźnie się rysowały pod materiałem. Czy on to zauważył? – pomyślała przerażona.

– Powinieneś wyjść z wody – rzuciła pospiesznie – zanim się przeziębisz.

– Spokojnie. Jest mi ciepło. A nawet gorąco.

Jej też nagle zrobiło się duszno. Czuła, jak wzbiera w niej panika. Chciała jak najszybciej wyjść z basenu i uciec do swojego pokoju.

– Chodźmy – powiedziała i zanurkowała, nie mogąc już dłużej znieść jego niepokojącego, natarczywego spojrzenia. Podpłynęła do drabinki i wyszła z wody, po czym szybko zarzuciła szlafrok na mokre ciało.

wsze zraziło ją do mężczyzn? W tej chwili jednak jej umysł spowijała mgiełka; pewnie nie byłaby w stanie wyrecytować połowy alfabetu, gdyby ktoś kazał jej to zrobić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Luis spojrział przez okno salonu i zaklął siarczyście po hiszpańsku. Nie dość, że na zewnątrz znowu szalał porywisty wiatr, a ciężkie krople deszczu bębniły o szyby, to jeszcze w oddali słychać było gniewne pomruki nieba. Zbliżała się burza.

Miał dość tej przekłętej angielskiej pogody. Prawie wariował od tego siedzenia w domu, jak w więzieniu. Był znudzony i sfrustrowany. Powinien w tej chwili przejrzeć najnowsze notowania giełdowe albo przeczytać mejle, które przesłał mu Diego, lecz na samą myśl o tym jego usta układały się do ziewania. Spojrzał więc w stronę stolika ustawionego na drugim krańcu pokoju. Carly nachylała się nad tacką, nalewając espresso do małej filiżanki. Znowu obudziło się w nim pożądanie. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Jakim cudem panna Szara Myszka zaczęła tak na niego działać? Mógł tylko przypuszczać, że ma to związek z brakiem jakichkolwiek silniejszych bodźców i wrażeń, który od tyłu tygodni doskwierał mu w tej wiejskiej posiadłości.

Przesunął wzrokiem po jej nogach. Miała na sobie bezkształtne dżinsy, które ją pogrubiały, lecz gdy stała w tej pozycji, pochylona nad stolikiem, można było dostrzec, jak materiał opina jej mocno zaokrąglone pośladki. Pomyślał, że powinna nosić obcisłe ubrania, podkreślające kobiecą figurę.

– Zagraj ze mną w karty – powiedział do niej.

Odwróciła się do niego ze zdziwioną miną.

– Ale ja nie gram w karty.

– W takim razie cię nauczę.

Wahała się.

– W czym problem? Boisz się, że cię zdemoralizuję? – rzucił z ironią. – Jedna partyjka pokera nie sprawi, że zaczniesz wydawać w kasynie swoje ciężko zarobione pieniądze.

Carly wyprostowała się i przeszła przez pokój. Postawiła filiżankę na stoliku obok fotela, na którym siedział Luis. Zdemoralizuję – powtórzyła w myślach jego słowa. Gdyby tylko wiedział, że już mu się to udało. W nocy leżała w swoim łóżku, w całkowitej ciszy, przy zgaszonym świetle, ale nie mogła zasnąć. Rozmyślała, fantazjowała, poddawała się uczuciom, nad którymi nie potrafiła zapanować. To dziwne napięcie, pragnienie, tęsknota... Wiedziała, że jej ciało zaczyna się domagać czegoś, czego od tak dawna mu odmawiała. Nie chciała jednak nic z tym zrobić. Wciąż pamiętała to, co tamtego dnia się jej przytrafiło, co zostawiło w niej głęboki ślad, którego nie dało się wymazać.

Tłumaczyła sobie, że ta erotyczna frustracja – bo takim zimnym, racjonalnym terminem próbowała oswoić te niepokojące objawy – wkrótce jej przejdzie, jak przeziębienie. Wszystko wróci do normy. Ale kiedy? Gdy Luis zupełnie wyzdrowieje i wróci do Buenos Aires albo Nowego Jorku? A może wcześniej, jeśli Luis znowu zacznie ją traktować tak jak przedtem? Na pewno wspólna gra w pokera nie byłaby krokiem w tę stronę. I tak spędzała z nim już mnóstwo czasu. Sesje masaże, kąpiele w basenie... Powinna jak najbardziej ograniczać ich kontakty, tylko do tych niezbędnych.

– W domu chyba nie ma żadnych kart – odparła.

– Mylisz się. Mam karty w sypialni. Druga szuflada od góry, po lewej stronie. Przynieś je, Carly.

Uniosła brwi. Westchnął ciężko.

– Przynieś je... proszę – poprawił się.

– A gdybym powiedziała, że nie mam ochoty grać z tobą w karty?

– Wtedy przywołałbym cię do porządku. Jestem przecież twoim szefem.

– Czyli to jest rozkaz? – spytała.

Posłał jej arogancki uśmiech.

– Oczywiście.

Carly bez słowa wyszła z pokoju. Czuła się uwięziona jak mucha, która wpadła w lepłą pajęczynę. Paskudna pogoda sprawiała, że właściwie nie mogli wychodzić na dwór. Anglia nie widziała tak obfitych letnich opadów od dziesięciu lat. Wiejskie drogi były tak zabłocone, że aż nieprzejezdne. Do Londynu można się było dostać pociągiem, ale Luis mówił, że nie ma ochoty na takie podróże koleją. Carly czasami miała wrażenie, jakby byli jedynymi osobami na ziemi. To by jej nie przeszkadzało, gdyby między nimi nic się nie zmieniło. Tęskniła za dawną relacją. Wolałaby dalej widzieć w nim tylko swojego szefa – wymagającego, odległego, czasami nieznośnego. Tak byłoby lepiej...

Weszła do jego sypialni, olbrzymiego pomieszczenia, które zajmowało prawie całe pierwsze piętro. Zagałędała tu już rano, żeby jak zwykle pościelić jego łóżko i zabrać rzeczy do prania. Podeszła do biurka. Jej uwagę przyciągnęły dwa zdjęcia. Na pierwszym uwieczniona została matka Luisa, kobieta z kruczoczarnymi włosami i smutnymi oczami. Na drugim Luis trzymał ponad głową srebrne trofeum, podczas gdy dookoła niego lały się strumienie szampana. Było to słynne zdjęcie zrobione, gdy po raz pierwszy został mistrzem świata. Carly widziała obie te fotografie setki razy, gdy ścierała z nich kurz, a jednak teraz miała wrażenie, jakby patrzyła na nie po raz pierwszy. Może dlatego, że zaczęła inaczej postrzegać Luisa?

– Carly!

Jego zniecierpliwiony głos rozniósł się po całym domu. Szybko wyjęła pudełko z kartami i zbiegła na dół. Luis siedział dokładnie tam, gdzie wcześniej.

– Co tam robiłaś? – spytał warkliwie

Ton jego głosu nagle się zmienił, stał się łagodny i aksamitny. Jego spojrzenie natomiast było tak intensywne, jakby próbował przeświecić jej umysł. Carly poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Nieważne – bąknęła i usiadła przy stoliku do gry w karty.

Luis podniósł się z fotela, przez chwilę krzywiąc się z bólu, a potem usiadł naprzeciwko niej. Jego wzrok spoczął na jej lekko unoszących się wraz z każdym oddechem piersiach. Co by zrobiła, gdyby wyznał, że zastanawia się, jak wygląda bez ubrania? Zacisnął mocno usta. Wiedział, że to jest jakiś obłąd. Nigdy przecież nie spał z żadną ze swoich pracownic. Nie miał zamiaru z powodu Carly łamać tej zasady.

– W co zagramy? – spytała.

– Chcesz się nauczyć gry w pokera?

– Tak, ale nie wiem, czy...

– To wcale nie takie trudne – przerwał jej, zgadując, co chciała powiedzieć. Przetasował talię kart i zaczął jej pokazywać, na czym polega gra. Nie musiał niczego powtarzać dwa razy. Carly od razu zrozumiała reguły. Okazało się, że potrafi świetnie grać. Luis musiał się totalnie skupiać, żeby z nią wygrać. Był zdumiony, że Carly jest aż tak pojętną i inteligentną osobą.

– Na pewno nigdy wcześniej nie grałaś w pokera? – spytał podejrzliwie.

– Gdybym grała, to po co kazałabym ci tłumaczyć zasady?

– Żeby wprowadzić mnie w błąd.

– To bardzo cyniczne podejście – odparła, wpatrując się w swoje karty.

– Może życie zrobiło ze mnie cynika.

Spojrzała na niego z udawanym współczuciem i powiedziała:

– Och, bidulek!

Zaśmiał się głośno. Kobiety z reguły go nie bawiły, chyba że nieumyślnie. Ta kobieta naprawdę zaczynała go fascynować.

– Zdajesz sobie sprawę, że właściwie nic o tobie nie wiem?

Popatrzyła na niego znad kart. Jej oczy miały odcień miodu. Piękne oczy, pomyślał.

– A co miałbyś wiedzieć? – odparła. – Jestem tylko twoją gosposią. Nie musisz mnie znać.

– Kobieta, która nie lubi o sobie mówić? – spytał zdumiony. Prawie wszystkie kobiety, z którymi miał do czynienia, mogłyby o sobie trajkotać w nieskończoność, uważając własną osobę za najciekawszy temat na świecie. – To się dzieje naprawdę, czy może jednak śnię?

– Przemawiają przez ciebie głupie stereotypy.

– W stereotypach jest zazwyczaj sporo prawdy. – Usiadł wygodniej, zmrużył oczy i zapytał: – Od jak dawna dla mnie pracujesz? Od roku?

– Od dwóch i pół.

– Naprawdę? – odparł zdziwiony.

Carly skinęła głową.

– Bycie gosposią jest nietypowym zajęciem dla dziewczyny w twoim wieku, prawda?

– Możliwe. – Wzruszyła ramionami. – Ale to jest dobra praca dla kogoś, kto nie posiada żadnych kwalifikacji. Albo nie ma gdzie mieszkać – dodała.

Luis odłożył karty na stół.

– Nie masz żadnych kwalifikacji? To mnie dziwi. Jesteś przecież bystrą dziewczyną. Przed chwilą mi to udowodniłaś. W lot pojęłaś skomplikowaną grę.

Carly milczała. Nie chciała opowiadać mu o swoich nadziejach i marzeniach. Nie chciała się przed nim odsłaniać, ponieważ czuła, że to byłoby nierozsądne i niebezpieczne. Chciałaby wstać od stolika, mówiąc, że ma coś ważnego do zrobienia w kuchni, ale wiedziała, że w tej chwili pozwoliłby jej odejść tylko wtedy, gdyby w domu wybuchł pożar lub coś podobnego. Chciał z nią rozmawiać, a raczej żądał od niej rozmowy, a ona, jako jego pracownica, musiała się na to zgodzić.

– Staram się nadrabiać zaległości – wyjaśniła. – Dlatego chodziłam na kursy wieczorowe, przygotowując się do egzaminów. I zdałam kilka, ze ścisłych przedmiotów, które powinnam była zdać w szkole.

– Uczysz się ścisłych przedmiotów? – spytał zdumionym głosem.

– Tak. A co w tym dziwnego? Niektórzy po prostu lubią te przedmioty.

– Ale zazwyczaj nie kobiety.

– Kolejny skandaliczny stereotyp – prawie warknęła. – To twój drugi seksistowski komentarz w ciągu dwóch minut.

– Jak może być seksistowski, skoro jest prawdziwy? Spójrz na statystyki. Nauki ścisłe to domena mężczyzn. Tak samo jak matematyka.

– Tu chodzi o metody nauczania oraz faworyzowanie mężczyzn w systemie edukacji, a nie o to, że mężczyźni posiadają większe mózgi.

Jego usta wykrzywił grymas.

– Chyba się nie dogadamy w tej sprawie.

Wzruszyła tylko ramionami. Nie chciała dalej rozmawiać na ten temat. Wiedziała, że nie wybije mu z głowy żadnej opinii ani nie przekona go do swoich racji.

– W których przedmiotach jesteś dobra?

– We wszystkich. W biologii, chemii, matematyce. Lubiłam każdy z nich.

Uniósł wysoko brwi.

– W takim razie dlaczego...

– Oblałam egzaminy w szkole? – dokończyła za niego. Również odłożyła karty na stół. Nie chciała odpowiadać na to pytanie, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. Poza tym czas leczy rany, prawda? Może to

wszystkie nie będzie dla niej już takie bolesne. Wzięła głęboki wdech i zaczęła: – Mój ojciec był... bardzo chory. Kiedy byłam młodsza, często nie chodziłam do szkoły i miałam duże zaległości.

– Przykro mi – odparł Luis łagodnym głosem.

– Takie rzeczy się zdarzają.

– Owszem. – Przez parę chwil milczał, wpatrując się w nią badawczo. – Co się dokładnie stało? Niektórzy mają chorych rodziców, ale i tak są w stanie zaliczać przedmioty i tak dalej.

Ku swemu zdumieniu Carly poczuła, że chce mu o tym opowiedzieć. Tak dawno tego nie robiła. Dlaczego? Bo ludzie nie lubią słuchać smutnych historii. W dzisiejszych czasach jest trend, żeby przedstawiać swoje życie jako jedną długą wesołą imprezę. Zachowywać się tak, jakby cały czas było fajnie.

– Choroba ojca ciągnęła się przez lata – zaczęła mówić cichym głosem. – Nie mógł wychodzić z domu, więc wracałam ze szkoły, siadałam przy nim i opowiadałam mu, co mi się przydarzyło tego dnia. Czasami czytałam mu na głos. Bardzo to lubił. Potem przygotowywałam kolację. Wieczorem przychodziła pielęgniarka, żeby przygotować go do snu, ale wtedy byłam już zbyt zmęczona, żeby się brać za odrabianie lekcji i naukę. A może byłam zbyt leniwa? – spróbowała zakończyć żartobliwym tonem.

Jednak twarz Luisa ani drgnęła.

– Twój ojciec wrócił do zdrowia?

Jego głos znowu był poważny i łagodny, sprzyjający zwierzeniom. Sprawiał również, że czuła się krucha, a przecież całe życie próbowała być twarda, odporna. Zaciśnęła usta. W czasach, o których mu opowiadała, nigdy nie pozwalała sobie na płacz. Bała się jednak, że teraz do oczu napłyną jej łzy. Rzuciła więc rzeczowym tonem:

– Nie, nie wyzdrowiał. Zmarł, gdy miałam dziewiętnaście lat.

Luis pokiwał powoli głową.

– A co z twoją matką? Pomagała ci opiekować się ojcem?

To dopiero trudne pytanie, westchnęła w duchu. Jak mogła na nie odpowiedzieć, nie robiąc z matki jakiejś wrednej wiedźmy?

– Ona nie radziła sobie z chorobą ojca. Poza tym była... zajęta.

– Czym?

– Pomagała mojej siostrze zrobić karierę. – Carly pamiętała, jak mama zawsze tłumaczyła, że musi inwestować pieniądze w Bellę, bo potem to wszystko się zwróci z procentami. Wszystkie pieniądze, które mieli, poszły więc na siostrę, która i tak nie zrobiła zawrotnej kariery. – Moja siostra jest modelką.

Luis uniósł wysoko brwi.

– Naprawdę? Słyszałem o niej?

– Pewnie nie – odparła. – Bella głównie pozuje do zdjęć katalogowych. W ubiegłym roku wystąpiła na otwarciu nowego centrum handlowego w Dubaju.

– Ach, rozumiem.

Carly usłyszała w jego głosie nutkę sarkazmu, co osobiście ją uraziło. Choć sama mogła różnie myśleć o swojej rodzinie, inni ludzie nie mieli prawa się wyśmiewać ani krytykować.

– Aktualnie bierze udział w sesjach do katalogów. Bielizna, stroje kąpielowe i tak dalej – wyjaśniła. – Jest naprawdę bardzo piękna.

– Tak?

Tym razem w jego głosie usłyszała nutę sceptycyzmu. Czyżby uważał, że dziewczyna taka jak ona – obdarzona pospolitą urodą – nie może posiadać pięknej siostry? Bella naprawdę wyglądała zachwycająco. Miała długie jasne włosy, zmysłowe pełne usta, doskonałą figurę, delikatne nadgarstki i kostki, jak gałązki, które można przez przypadek złamać... Carly naprawdę wierzyła, że pewnego dnia Bella zrobi zawrotną karierę. W przeciwnym razie wszystko poszłoby na marne: pieniądze, czas, nadzieje, wysiłki... Gigantyczne długi i utrata rodzinnego domu. Nie, w tym wszystkim musiał być jakiś sens. To musiało się wreszcie opłacić. Pamiętała chwilę, kiedy zgmiotła w dłoni swoje podanie o przyjęcie do akademii medycznej i wrzuciła je do kominka. Patrzyła, jak jej marzenia...

– Tak, Bella jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałam – oświadczyła stanowczym głosem.

Luis milczał. Już zdążył wyrobić sobie opinię na temat jej matki, płytkiej, niewrażliwej egoistki. To go jednak nie dziwiło. Była przecież kobietą, prawda? A on jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, której można by zaufać.

Zdawał sobie jednak sprawę, jak trudne to wszystko musiało być dla Carly. Choć starała się mówić o tym rzeczowo, a nawet lekkim tonem, widział na jej twarzy drgnienia ukrytych emocji. Była pierwszą kobietą, której naprawdę współczuł. Nie była bowiem jedną z tych, które rozpaczają, że przytyły parę kilogramów albo nie dostały pierścionka z diamentem od mężczyzny. Dostrzegł w Carly niezwykle bystrą dziewczynę, która oblała egzaminy, ponieważ opiekowała się schorowanym ojcem. Ale w takim razie kto się nią opiekował?

Pamiętał, jak leżąc w szpitalu po operacji, co jakiś czas na parę chwil odzyskiwał przytomność. Zastanawiał się, kto dotyka jego dłoni, kto poprawia jego kołdrę. Jakaś kobieta o łagodnym głosie i ciepłych, trochę szorstkich rękach. Gdy zapytał pielęgniarkę, kto czuwał przy jego łóżku, powiedziała, że jakaś miła, spokojna dziewczyna z kucykiem, w starym płaszczu przeciwdeszczowym. Od razu się domyślił, że to była Carly.

Potem zaglądała do niego jeszcze parę razy. Ze zdumieniem zauważył, że czekał na jej wizyty. Opiekowała się nim lepiej niż sztab wiecznie zajętych i zaganianych pielęgniarek. Siadała przy jego łóżku i wypytywała, jak się czuje. Zabraniała mu wykonywać gwałtownych ruchów, rozmawiać przez telefon komórkowy, załatwiać spraw z członkami jego ekipy. Była nadopiekuńcza, ale wtedy mu to nie przeszkadzało, ponieważ był osłabiony po wypadku i operacji. A potem pewnego dnia przestała go odwiedzać.

Teraz upił łyk kawy z filiżanki, nie odrywając oczu od swojej gosposi. Odkąd zostali tylko we dwoje

w tej ogromnej wiejskiej posiadłości, jej towarzystwo sprawiało mu niekłamaną przyjemność. Choć bywała czasami nieco opryskliwa i nie traktowała go z takim szacunkiem, jaki uważał za stosowny, była doskonała w wypełnianiu swoich obowiązków. Spojrzał na jej dłonie: krótko przycięte, niepomalowane paznokcie, skóra lekko zaczerwieniona od pracy w kuchni i całym domu, proste, praktyczne uczesanie. Widać było, że wygląd nie jest dla niej czymś ważnym. Dlaczego jednak w żaden sposób nie chciała podkreślać swojej kobiecości? Czyżby dlatego, że od zawsze żyła w cieniu swojej pięknej siostry? Jeśli tak, to popełniała błąd. Co prawda nie została obdarzona efektowną urodą, ale podejrzewał, że ten wizerunek szarej myszki jest dla niej pewnego rodzaju maską, celową strategią.

– Co za koszmarna pogoda – mruknął, spoglądając przez okno.

– Cóż, jesteśmy w Anglii.

– Ale nie musimy tu być – odparł nieoczekiwanie. – Masz paszport?

– Tak, oczywiście.

– To dobrze. – Znowu wziął do rąk swoje karty. – Jutro stąd wyjeżdżamy. Z samego rana.

– Jak to? – Prawie podskoczyła na krześle. – Dokąd?

-- Do Saint Jean Cap Ferrat. Mam tam dom.

– To jest... we Francji?

Skinął tylko głową.

– Ale dlaczego chcesz tam wyjechać?

– Bo tutaj się nudzę – mruknął.

Słyszała trochę opowieści o jego tamtejszej willi, imprezowej bazie, w której dzień i noc przebywały tłumy pięknych, bogatych ludzi. Zadrżała na samą myśl o tym, że miałyby się znaleźć pośród nich.

– Ale ja... wolałabym zostać. Jeśli to możliwe – dodała cichutkim głosem.

– Niemożliwe – odrzekł stanowczo. – Płacę ci ogromne pieniądze za to, żebyś ułatwiała mi życie. Co oznacza, że ja tu rządzę.

Dobrze znała ten jego arogancki, władczy ton. Przed wypadkiem – i zanim zostali tylko we dwoje w tej angielskiej posiadłości – najczęściej właśnie w taki sposób się do niej zwracał.

– Chcę wyjechać z tej cholernej krainy wiecznych deszczów. Mam ochotę na trochę słońca. Przestań więc patrzeć na mnie takim wzrokiem, jakbym powiedział, że jestem seryjnym mordercą, i zacznij się pakować.

.

– Nie wiedziałam, że czekasz na mnie ze stoperem w ręku – odcięła się. – Zamyśliłam się na chwilę.

– O czym?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nawet patrząc na piękny krajobraz południowej Francji, nie była w stanie zapomnieć jego okrutnych słów.

„Płacę ci ogromne pieniądze...” Czy bez przerwy musiał jej o tym przypominać? I czy to dawało mu prawo, żeby traktował ją jak niewolnicę? Oczywiście nie miała wyboru. Musiała wykonywać jego rozkazy. Pocieszała się myślą o tych dodatkowych kwotach, które od niego dostawała. Dzięki nim przybliżyło się jej marzenie o akademii medycznej. Musiała tylko jeszcze przez jakiś czas znosić towarzystwo, humory i rozkazy tego aroganckiego argentyńskiego playboya, a potem będzie wolna.

Przelecieli jego prywatnym odrzutowcem z Londynu do Nicei. Na lotnisku jeden z fotoreporterów zaczął robić im zdjęcia. Luis nie zwracał na niego uwagi, przyzwyczajony do tego typu incydentów. Chwilę później otoczył go wianuszek młodych atrakcyjnych dziewczyn. Wyglądały jak klony: każda opalona, jasnowłosa, w kusych dzinsowych szortach podkreślających długie, szczupłe nogi. Zaczęły go prosić o autografy i wspólne pamiątkowe zdjęcia.

– Pójdiesz z nami później na imprezę? – spytała jedna z nich, posyłając mu seksowny uśmiech i wpychając zapisany na karteczce numer telefonu do kieszeni spodni.

Gdy wreszcie wsiedli do luksusowego auta, które czekało na nich przed lotniskiem, Carly zapytała:

– Często ci się to zdarza?

– Co masz na myśli? Brnięcie o lasce przez zatłoczone lotnisko? – mruknął z irytacją. Ciągle nie mógł się przyzwyczać do tego, że nie wrócił jeszcze do formy.

– Wiesz, że nie o to pytam. Chodzi mi o twoje fanki.

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Bez przerwy ktoś czegoś ode mnie chce. A tak się składa, że są to głównie kobiety.

– Nie masz tego czasami dość?

– A jak myślisz?

Carly milczała przez chwilę.

– Uważam, że twoje życie jest... dziwne.

– Dziwne?

– Tak. Jesteś osobą publiczną, a jednocześnie chyba bardzo prywatną.

– Brawa za spostrzegawczość – mruknął.

Samochód ruszył. Carly zapięła pasy.

– Pewnie każdy mężczyzna na twoim miejscu skorzystałby z propozycji tych dziewczyn na lotnisku, ale ty tego nie zrobiłeś.

Zaśmiał się pod nosem.

– Tego typu kobiety są jak opony w samochodach, którymi się ścigam... a raczej ścigałem – poprawił się, wykrzywiając usta. – Wszystkie są identyczne. Wymienne. Przez chwilę się przydają, a potem trzeba je wymienić. Jak w czasie wyścigu.

– Co za straszne, cyniczne podejście! – oburzyła się.

– Mówię tylko prawdę.

– Mam więc rozumieć, że z nich... korzystasz, kiedy tylko masz okazję albo potrzebę?

– A dlaczego miałbym tego nie robić? – Spojrzał na nią z uniesioną brwią. – Co robisz, kiedy chce ci się pić? Albo jeść?

– Jak możesz to porównywać?

– Mogę – odparł bez namysłu. – Uważasz, że powinienem mówić „nie” każdej atrakcyjnej blondynce tylko dlatego, że nie mam z nią nic wspólnego prócz ochoty na...

– Przestań! – przerwała mu. – To jest skandaliczne.

Znowu się zaśmiał.

– Przecież to dla ciebie żadna nowość. Zapewne widziałaś już pewne... sytuacje, skoro pracujesz dla mnie od ponad dwóch lat. Szczerze odpowiadam na pytania, które zadajesz, więc nie masz prawa udawać świętego oburzenia.

Choć rzeczywiście była zniesmaczona jego podejściem do kobiet, które traktował jak przedmioty jednorazowego użytku, w pewnym sensie podziwiała jego szczerość. Nie udawał kogoś, kim nie jest. Uważała, że w tym sztucznym świecie to jest jakaś wartość.

– A więc lubisz być sławną osobą? – spytała, przerywając milczenie.

– A mam jakiś wybór? – Zatopił się w myślach, spoglądając przez przyciemniane szyby. – Nie zabiegałem o sławę. Chciałem się tylko ścigać i być w tym najlepszy na świecie. Popularność jest naturalną konsekwencją moich sukcesów.

Przez minutę czy dwie rozmyślał ponuro o cenie, jaką musiał zapłacić za te sukcesy. O życiu, które wymknęło mu się spod kontroli i zamieniło w absurdalny cyrk, co uświadomił sobie dopiero po wypadku. Najgorsza była jednak ta dziwna, mroczna pustka, której nie potrafiło nic wypełnić. Pustka, o której wolał nie myśleć, ponieważ nie potrafił do końca rozgryźć, skąd się wzięła i dlaczego jeszcze nie zniknęła, skoro mógł mieć wszystko, co świat miał do zaoferowania.

– Może nie powinienem był przyjmować tylu propozycji reklamowych – odezwał się wreszcie. – Zwłaszcza na początku kariery. Ale byłem wtedy młody i, mówiąc wprost, woda sodowa uderzyła mi do

głowy. Uważałem, że byłoby głupotą nie brać każdej forsy, którą chcieli mi dawać. Sponsorzy wyścigów chcieli dodać trochę seksapilu tej dyscyplinie sportowej i uznali, że doskonale nadają się do tej roli.
Po

Carly pokiwała głową. Nawet ona rozumiała fenomen wyścigów samochodowych. Szybkie auta, ogromne pieniądze, hektolitry testosteronu, przystojni kierowcy, wielkie emocje... Luis Martinez był idealnym ucieleśnieniem tego wszystkiego. Nic dziwnego, że młode dziewczyny uwielbiały go niczym jakiegoś gwiazdora muzyki pop.

– Ale sławy nie da się cofnąć, prawda? – spytała cichym głosem. – Nie można znowu być tym, kim się było wcześniej.

– Nie. Nie można – zgodził się. – Przystajesz być prawdziwą osobą. Funkcjonujesz w świadomości ludzi tylko jako swój wykreowany wizerunek. Tego nie da się zmienić.

– Ale mógłbyś... – urwała nagle.

– Co mógłbym?

– Nieważne.

– Powiedz – nalegał.

– Może się mylę, ale w pewnym stopniu jesteś autorem swojego wizerunku. Dajmy na to, twoje romanse. Spotykasz się z pewnym rodzajem kobiet, które po tym, jak z nimi zrywasz, lecą do redakcji brukowców i udzielają pikantnych wywiadów.

– Sugerujesz, że powinienem kazać im podpisywać klauzulę o poufności, zanim je wezmę do łóżka?

– Jestem tylko twoją gosposią, a nie doradcą.

Kątem oka zauważyła, jak Luis zaciska usta. Obróciła się i spojrzała przez okno. Zjeżdżali właśnie prze-
rażająco wąską drogą, wijącą się jak wstążka po zielonym wzgórzu.

– Ależ tu pięknie – zachwyciła się.

– Próbujesz zmienić temat?

– Skądże – odparła niewinnie.

Zaśmiał się pod nosem.

– Za kwadrans będziemy na miejscu.

Zadzwoił jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni i zaczął rozmawiać z kimś po hiszpańsku. Parę minut później pokazał jej z daleka cel ich podróży – stojącą pośród zielonych wzgórz willę z okresu *belle époque*, którą kupił od znajomego arabskiego sułtana. Gdy auto przejechało przez szeroką bramę, Carly zar-
darła głowę, by spojrzeć na białą, skąpaną w słońcu willę otoczoną wysokimi cyprysami. Luksusowa for-
teca, pomyślała odruchowo. Dopiero teraz tak naprawdę zdała sobie sprawę, że Luis jest w rzeczywiście-

ści bajecznie bogatym wagabundą. Posiadał wille we wszystkich zakątkach świata, ale nie miał chyba żadnego miejsca, które mógłby nazwać domem.

– Masz tu... gosposię? – spytała niepewnie.

– Tak. Ma na imię Simone. Polubisz ją.

Carly kolejny raz sobie uświadomiła, że w świecie Luisa jest tylko malutkim trybikiem, mróweczką, niczym więcej. Dlaczego ją tu ze sobą zabrał? Była pewna, że jutro lub pojutrze odeśle ją do Anglii. Weszli do środka. Simone czekała na nich w przestronnym hallu tonącym w kwiatach, które odbijały się w wielkich lustrach pozawieszanych na każdej ze ścian. Efekt był niesamowity. Carly poczuła lekki zawrót głowy. Dopiero po chwili zauważyła, że na samym środku znajduje się fontanna z rzeźbą młodej, nagiej kobiety oblewającej się wodą.

Spojrzała na tutejszą gosposię. Simone miała na sobie szarą sukienkę, która podkreślała jej szczupłą figurę. Choć pewnie była po czterdziestce, wyglądała na bardzo elegancką i atrakcyjną kobietę. Carly poczuła się przy niej jak zaniedbana sprzątaczką.

– Idę do swojego gabinetu – oświadczył Luis. – Muszę odpowiedzieć na histeryczne mejle od Diega, od których zaraz eksploduje mój komputer. Simone, Carly jest pierwszy raz we Francji. Może ulokujemy ją w pokoju z widokiem na zatokę?

Simone na chwilę się zawahała.

– Ale czy panna Conner nie będzie panu przeszkadzała, jeśli zamieszka tak blisko pana? Przygotowałam jeden z gościnnych pokoi na parterze. Sądzę, że byłby bardziej odpowiedni.

– Carly nie podróżowała zbyt dużo po Europie, więc powinniśmy jej dać pokój z ładnym widokiem – odparł chłodnym głosem. – To chyba nie jest problem, prawda?

– *Mais non!* – odparła Simone z wyraźnie wymuszonym uśmiechem. – *Pas de problème.*

Carly spojrzała Luisowi w oczy, w których zabłysło coś dziwnego. Niepokojącego. Odruchowo się zarumieniła.

– To bardzo miłe z twojej strony – rzuciła do niego.

– Nie ma sprawy. Zobaczymy się później. Pewnie po obiedzie.

Oddalił się jednym z korytarzy. Carly odprowadziła go wzrokiem. Jego biodro ładnie się goiło. Podejrzała, że za parę dni nie będzie już musiał chodzić o lasce. Wkrótce wróci do pełnej formy. Nie będzie musiała robić mu masażu czy kąpać się z nim w basenie; przestanie mu być potrzebna. Łączące ich relacje znowu wrócą do poprzedniej formy. Już teraz wiedziała, że wszystko, co działo się w tej chwili – te nieoczekiwane wakacje w pięknym miejscu – będzie tylko odległym, nierealnym wspomnieniem.

– Oprowadzę panią po domu, panno Conner.

– Proszę mi mówić po imieniu – poprosiła Carly.

– Dobrze, ale w takim razie oczekuję tego samego – odparła Simone.

Carly uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Muszę cię uprzedzić, że z początku dom może robić nieco przytłaczające wrażenie. Nie martw się o walizki. Ktoś zaraz zanieśnie je do twojego pokoju.

Carly ruszyła za Simone jednym z długich korytarzy. Już po paru minutach dostała zawrotów głowy od nadmiaru wrażeń. Willa w środku wyglądała jak pałac. Jedna z trzech jadalni miała zupełnie przeszkolony sufit, który można było otworzyć niczym wielkie okno, jeśli miało się ochotę zjeść posiłek pod gołym niebem. Na parterze znajdował się również kompleks sportowy: siłownia i basen, znacznie większe niż te w angielskiej posiadłości. Na pierwszym piętrze był taras, z którego rozciągał się zapierający dech w piersi widok na góry. Następnie Simone zaprowadziła ją do pokoju, który przydzielił jej Luis. Carly zaniemówiła z wrażenia, z otwartymi ustami omiatając wzrokiem ogromne wnętrze z wielkim łóżkiem na środku i bajecznym widokiem na Morze Śródziemne.

– To naprawdę ten pokój? – spytała zupełnie oszołomiona.

– Tak – potwierdziła Simone.

– Ale to jest... królewska komnata!

Francuzka posłała jej przyjazny uśmiech.

– Od tej chwili jest do twojej dyspozycji. – Po chwili dodała: – Zostawię cię, żebyś się mogła rozgościć. Obiad zostanie podany o drugiej na tarasie od strony gór. Wiesz, jak tam trafić?

– Chyba tak.

Po wyjściu gosposi Carly chodziła po pokoju jak w transie. Muskała palcami śnieżnobiałą pościel. Wyszła na balkon, gdzie stał stolik, krzesła, a nawet duży leżak. Pomyślała, że będzie się tutaj mogła opalać i uczyć do egzaminów. W łazience całe półki były zastawione drogimi kosmetykami. Białe, miękkie ręczniki wyglądały jak chmurki, które przysiadły na brzegach olbrzymiej wanny. Białe frezje w wazonie nasycały powietrze pięknym zapachem. Kwiaty w łazience – tego jeszcze nie widziała! Wróciła do pokoju, usiadła na krześle i przez chwilę zastanawiała się, co by powiedziały jej matka i Bella, gdyby zobaczyły ją w tej chwili, w tym luksusowym pokoju w przepięknej francuskiej willi słynnego na całym świecie sportowca i miliardera.

Kiedy jednak zaczęła rozpakowywać walizkę, zdała sobie sprawę, że chwilowy pobyt w tym miejscu tak naprawdę niczego nie zmienia. Wciąż była przecież tą samą osobą. Carly Conner, szara myszka. „Carly jest mądra, a Bella piękna” – tak zawsze jej matka podkreślała różnicę pomiędzy córkami. A dla jej matki wygląd był wszystkim... Nagle uleciała z niej cała ekscytacja. Wiedziała, że nie pasuje do tego miejsca. Dostrzegła swoje odbicie w zawieszonym na ścianie lustrze. Zarumieniona twarz, wygniecione po podróży ubrania i włosy w nieładzie. Pospolita dziewczyna, pomyślała ponuro. Czasami wydawało jej się, że Luis patrzy na nią takim wzrokiem, jakby mu się podobała, jakby chciał się z nią... Nie, to na pewno było przywidzenie, pomyślała. Przecież nie miała w sobie niczego, co mogłoby przypaść do gustu mężczyźnie, zwłaszcza takiemu jak on.

Westchnęła ciężko i spojrzała na zegarek. Przed obiadem musiała zrobić coś ze swoim wyglądem. Przy-
najmniej doprowadzić się do porządku. Wzięła prysznic, umyła włosy, wysuszyła je suszarką i założyła
świeżą bieliznę. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Pewnie Simone zapomniała jej o czymś powie-
dzieć. Zasłoniła się białym ręcznikiem i otworzyła drzwi.

Ujrzała przed sobą Luisa, rozchyliła usta jak rybka w akwariu i wydała z siebie bezgłośnie „Och!”. Jego
czarne włosy były zmierzwiłone i wilgotne. Pewnie tak jak i ona niedawno brał prysznic. Miał na sobie
sprane dżinsy i lnianą koszulę, która podkreślała jego muskularny tors i oliwkową karnację. Carly z ner-
wów zagryzła dolną wargę. Tyle razy masowała jego prawie nagie ciało, więc dlaczego teraz, gdy stał
przed nią w ubraniu, czuła się tak skrępowana? Zacisnęła mocniej palce na miękkim ręczniku. Wiedziała,
że w tej chwili nie będzie w stanie wydobyć z siebie żadnego sensownego zdania, więc stali oboje
w milczeniu i bezruchu. Tylko jej serce dudniło jak oszalałe. Modliła się w duchu, żeby znowu nie dopa-
dło ją to niebezpieczne, przerażające uczucie, nad którym nie potrafiła zapanować. Pożądanie. Samo to
słowo przyprawiało ją o drżenie.

– Nie słyszałam dzwonka – odezwała się wreszcie.

– Jakiego dzwonka?

– Na obiad.

Luis zmarszczył brwi.

– W tym domu nie robi się takich rzeczy. Czyżbyś zapomniała, że już nie jesteśmy w Anglii?

– Nie, skądże... – Znowu zapadło parę sekund krępującej ciszy. – Odpowiedziałeś już na wszystkie mej-
le?

Potrząsnął głową.

– Diego nie będzie zadowolony.

– Pewnie nie – zgodził się. – Ale w tej chwili nie zawracam sobie nim głowy.

Wiedział, że powinien obrócić się na pięcie i odejść, ale nie potrafił nawet oderwać od niej oczu. Nie
dlatego, że wyglądała jakoś szczególnie pociągająco. Była szczelnie owinięta ręcznikiem, spod którego
wystawały tylko ramiona i nieopalone nogi. Widywał kobiety w znacznie bardziej seksownych odsło-
nach. Pierwszy raz jednak widział Carly z rozpuszczonymi włosami. Miał ochotę unieść rękę, owinąć
wokół palca jeden z kosmyków, przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Zastanawiał się, jak smakowały
jej usta nietknięte szminką ani nawet błyszczkiem. Lubił jej całkowitą, niczym nie skażoną naturalność.
Była taka... świeża i czysta, jak płatek śniegu, przemknęło mu przez myśl. Nagle jednak wdarły się do
jego głowy niewygodne myśli. Czy miał prawo choćby ją tknąć? Podobno był okrutny i nieczuły. Tak mó-
wiły o nim kobiety, z którymi miał do czynienia: zabawiał się, a potem je porzucał. Sumienie go ostrzega-
ło, że Carly jest ostatnią osobą na ziemi, którą powinien w taki sposób potraktować, ale w środku trawił
go już znajomy ogień, który utrudniał normalne oddychanie i trzeźwe myślenie.

– Carly – odezwał się gardłowym, ochrypłym głosem.

Oblizła nerwowo wargi i spytała:

– Co się stało?

Luis nigdy wcześniej nie musiał walczyć z pożądaniem. Kiedy miał ochotę na jakąś kobietę, po prostu wyciągał po nią rękę. Choć zazwyczaj nawet i tego nie musiał robić, ponieważ same pchały mu się w ramiona. Do tej pory jednak nie sypiał ze swoją służką. Zresztą nawet gdyby Carly nie była jego gosposią, uwiedzenie tego typu dziewczyny byłoby czymś głęboko niemoralnym, nawet jak na jego standardy. Najpierw się z nią przespać, a potem zostawić ją ze złamanym sercem? W przypadku innych kobiet, bardziej doświadczonych, a nawet wyrachowanych, nie było to dla niego szczególnym problemem. Carly była jednak inna. Nie chciał jej brutalnie wykorzystać, a właśnie tym byłoby spędzenie z nią paru upojnych nocy, a potem gwałtowne zakończenie tego romansu, tak jak wszystkich innych, którymi tylko zaspokajał swoje libido i zabijał nudę.

– Nie, nic się nie stało – mruknął pod nosem. – Chciałem cię tylko zaprowadzić na taras. W tej willi łatwo można się zgubić. Widzę jednak, że jak zwykle masz problem z czasem. – Popatrzył na nią z dezaprobatą i dodał szorstkim głosem: – Nie możesz się łaskawie pospieszyć? Masz dodatkowe dziesięć minut i ani sekundy więcej.

Obrócił się i odszedł, zanim zrobiłby coś, czego by potem żałował.

◆dobno coraz więcej kobiet zasiada teraz na trybunach i przed telewizorami, żeby oglądać, jak faceci ścigają się swoimi zabaweczkami – zakończył ironicznym tonem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Carly pospiesznie zamknęła za nim drzwi, oparła się o nie plecami i głośno wypuściła powietrze.

To wszystko było zupełnie niezrozumiałe. Luis tyle razy widział ją w stroju kąpielowym, kiedy wspólnie pływali w basenie, że stojąc przed nim owinięta ręcznikiem, nie powinna wzbudzić jakichś większych emocji. Owszem, była niedoświadczona, jeśli chodzi o sferę seksu, ale potrafiła czytać język ciała. Uważała, że między innymi ta cecha pomoże jej kiedyś zostać dobrym lekarzem. Z jakiegoś tajemniczego powodu Luis zaczął patrzeć na nią jak na kobietę. Podczas tej krótkiej, niezręcznej rozmowy wyraźnie emanował podnieceniem, które prawie czuła na ciele, jakby sypały się na nią niewidoczne iskry, a powietrze pomiędzy nimi wibrowało. Wiedziała, że gdyby postanowił chwycić ją w ramiona i pocałować, nie byłaby w stanie mu się oprzeć, ponieważ jej nieposłuszne, rozbudzone ciało tego pragnęło.

Gdy zjawiała się wreszcie na tarasie, jej policzki ciągle płonęły, a ręce lekko drżały. Nie miała wątpliwości, że coś się między nimi zmieniło. Dlaczego nie mogło być tak jak wcześniej? Owszem, skrycie podziwiała urodę swojego szefa, ale wiedziała, że jest on istotą z innego świata, zupełnie dla niej niedostępny. Nigdy jej nawet nie przemknęło przez myśl, że mogłaby się stać dla niego potencjalnym obiektem seksualnym. To była czysta nedorzecznosc. Zjedli obiad na tarasie, rozmawiając na neutralne tematy, lecz Carly z trudem przełykała. Była tak spięta, że siedziała ze ściśniętym gardłem, pragnąc jak najszybciej wrócić do swojego pokoju. Kiedy wreszcie to zrobiła, padła na łóżko zupełnie wycieńczona nerwowo, tęskniąc za Anglią, za byciem jego gosposią – i nikim więcej.

Przez kilka kolejnych dni widywała Luisa jedynie podczas wspólnych posiłków i ćwiczeń. Miała wrażenie, że celowo jej unika, i była mu za to wdzięczna. Poranki i popołudnia najczęściej spędzała przy basenie, opalając się na leżaku i ucząc się do egzaminów. Trzy razy dziennie robiła Luisowi masaże, ale starała się do nich podchodzić bez żadnych emocji, jak lekarz zajmujący się pacjentem. Pewnego dnia Luis urządził małe przyjęcie dla garstki gości, wśród których znalazły się dwie piękne kobiety: blondynka i rudowłosa. Obie miały na sobie skąpe bikini eksponujące prawie w całości ich doskonałe, seksowne ciała. Carly próbowała zdusić w sobie uczucie zazdrości. Przecież tyle razy widywała Luisa w towarzystwie pięknych kobiet. Powinna się nawet ucieszyć, że czuł się już na tyle dobrze, żeby folgować swojemu libido, które chyba było równie rozbuchane jak jego ego. Odetchnęła jednak z ulgą, gdy wieczorem obie kobiety opuściły willę. Następnego dnia pojechał do Monako. Jak się dowiedziała od Simone, umówił się na kolację z jakąś słynną aktorką z Hollywood. Carly tego dnia nie potrafiła przełknąć ani kęsa. Siedziała samotnie przy stoliku, wściekła na siebie, że poddaje się tak głupim emocjom. Doszła do wniosku, że wszystko sobie wmówiła. Luis wcale nie był nią zainteresowany. A jeśli faktycznie był, to trwało to tylko parę chwil, a potem się opamiętał. Nic dziwnego. Co mogłoby mu się w niej spodobać?

Pewnego dnia, leżąc przy basenie z książką o fizyce kwantowej, nagle zauważyła nad sobą czyjąś potężną sylwetkę, która zupełnie zasłoniła słońce. Podniosła wzrok i ujrzała Luisa. Przez parę chwil błędziła wzrokiem po jego doskonale wyrzeźbionym oliwkowym torsie. Jej serce zaczęło bić ze zdwojoną prędkością. Dlaczego nie zdążyła się jeszcze jakoś uodpornić na bliskość tego mężczyzny?

– Co czytasz?

– Nie wiedziałam, że już czas na kolejny masaż – odparła.

– Bardzo dziwny tytuł.

– Słucham?

– Tak się nazywa ta książka? – spytał z uniesioną brwią. – „Nie wiedziałam, że już czas...”.

– Och, nie – mruknęła speszona. – Nie zrozumiałam twojego żartu.

Podniosła książkę, żeby pokazać mu okładkę. Luis zmarszczył czoło i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Jak możesz opalać się przy basenie, czytając o fizyce kwantowej?

– Już ci kiedyś wspominałam, że lubię przedmioty ścisłe.

– A ja lubię samochody, ale to nie oznacza, że chcę czytać specjalistyczne publikacje na temat budowy silnika. W bibliotece jest mnóstwo powieści. Na pewno sobie coś wybierzesz.

– Dziękuję, ale nie mam ochoty na żadną powieść. Ta książka – stuknęła palcem w grubą, sztywną okładkę – jest naprawdę fascynująca.

Zaśmiał się i usiadł na krześle.

– Carly, jesteś dla mnie prawdziwą zagadką. W jakim celu gromadzisz całą tę wiedzę? Jestem pewny, że już dawno doskonale przygotowałaś się do egzaminów, które zamierzasz zdać.

Wzruszyła tylko ramionami.

– Czyżbyś planowała zostać drugim Einsteinem? – zapytał ironicznym tonem. – Do robienia *alfajores* chyba nie jest niezbędna wiedza o tym, z jakich atomów i Bóg wie czego jeszcze składa się mąka kukurydziana.

Carly warknęła w myślach. Poczula się urażona jego żartobliwym komentarzem. Naprawdę uważał, że całe życie zamierzała pracować jako gospoia? Nie przemknęło mu przez myśl, że mogłaby chcieć czegoś więcej od życia?

– Chcę zostać... lekarką – zdradziła swoją tajemnicę.

– Lekarką?

– Tak. – Miał taką minę, jakby wyznała, że jest kosmitką. Dodała więc z irytacją: – To takie dziwne?

Milczał przez długą chwilę.

– Nie wiem. Myślałem, że...

Nie dokończył zdania, ale domyśliła się, co chciał powiedzieć.

– Myślałeś, że całe życie będę pracowała jako gospoia? Od dawna marzę o tym, żeby zostać lekarzem. Prędzej czy później to się stanie – dodała z przekonaniem. – Najpierw muszę zdać parę egzaminów i odłożyć trochę pieniędzy.

Drżącą dłonią poprawiła okulary przeciwsłoneczne. Zrobiła to tak gwałtownie, że jej piersi zafalowały w powietrzu. Luis wlepił wzrok w jej biust. Zalała ją nagle fala znajomego gorąca.

– Opaliłaś się – zauważył.

Spojrzała na swoje ramiona.

– To zupełnie naturalne, kiedy wystawia się skórę na działanie promieni słonecznych – odparła z ironią, żeby trochę rozładować tę napiętą, krępującą atmosferę.

On się jednak ani odrobinę nie uśmiechnął, tylko dalej przesuwał wzrokiem po jej ciele.

– I schudłaś – dorzucił.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Widocznie ten klimat dobrze mi służy – odparła zakłopotana. – Poza tym codziennie rano pływam w basenie, więc to też pewnie pomaga.

Postanowiła przemilczeć fakt, że od paru dni prawie w ogóle nie miała apetytu. Mógłby się domyślić, że to przez niego miała problemy z jedzeniem. Z całych sił starała się zachowywać przy nim normalnie, tak jak wcześniej, ale miała świadomość, że mogły ją zdradzać drobne szczegóły, takie jak płochliwe spojrzania czy drżenie rąk w czasie masażu.

– Masz jakieś bikini? – spytał nagle.

– Bikini?

– Dwuczęściowy kostium kąpielowy, który kobiety w twoim wieku noszą zamiast czegoś, co mogłaby założyć twoja babcia.

Spojrzała na swoje łydki, które rozpląszczały się na leżaku i wyglądały przez to jeszcze grubiej.

– Nie mam odpowiedniej figury – bąknęła.

– Dlaczego tak uważasz?

– Jestem za gruba.

– Gruba? – powtórzył, marszcząc brwi. – Owszem, masz nieco pełniejsze kształty niż modelki na wybiegach, ale nie powinnaś ich ukrywać. Wprost przeciwnie. Mężczyźni lubią kobiece figury.

Poczuła, jak oblewa się płomiennym rumieńcem. Chciała jak najszybciej zakończyć tę krępującą rozmowę. Zamknęła książkę i spytała:

– Która godzina?

– Dziesięć po czwartej.

– Czas na masaż – rzuciła sztucznie pogodnym tonem.

– To rozkaz? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Tak – potwierdziła.

Luis jednak ani drgnął. Nie miał ochoty na masaż, tylko na coś innego. Przesunął spojrzeniem po jej nogach, które przybrały apetyczny, karmelowy odcień. Nawet w jej włosach pojawiły się jaśniejsze, złociste pasemka. Wyglądała tak, jakby przed chwilą wyszła od drogiego fryzjera. Luis poczuł przypływ pożądania, które zmanifestowało się w najprostszy z możliwych sposobów.

– Daj mi kwadrans – mruknął szorstkim głosem. – Muszę wykonać ważny telefon.

– Nie ma problemu – odrzekła i prawie zeskoczyła z leżaka, jakby nie mogła się doczekać, żeby wreszcie od niego uciec.

Odprowadził ją wzrokiem, wpatrując się w jej kołyszące biodra. Kostium kąpielowy trochę się podniósł i odsłaniał sporą część pośladków. Pomyślał, że gdyby o tym wiedziała, pewnie pisnęłaby z przerażenia. Była pruderyjna jak pensjonarka z dziewiętnastego wieku. Znał się jednak na kobietach. Zauważał, jak Carly w jego towarzystwie nagle staje się nerwowa. Pobudzona. Wyczuwała, jak podczas masażu jej dłonie wyraźnie drżą. Widział jej policzki oblane rumieńcem, których nie maskowała opalenizna. To wszystko na niego działało. Było nietypowe, intrygujące, podniecające. Carly Conner byłaby trudną, płochliwą zdobyczą – ale przez to jeszcze bardziej rozkoszną. Gdyby tylko miał pewność, że nie zrobi jej krzywdy...

Wyciągnął telefon i zadzwonił do Argentyny, do swojej asystentki. Przez parę minut dyskutował o interesach, mając nadzieję, że gdy skończy rozmowę, po podnieceniu nie będzie już śladu. Jego imperium biznesowe działało jak należy. Budowa luksusowego apartamentowca na wybrzeżu Urugwaju oraz szpitala w Santiago del Estero przebiegały bez żadnych zakłóceń. Rozłączył się i schował komórkę.

Wstał z krzesła i oparł się o laskę. Kiedy wreszcie będzie się mógł bez niej poruszać? Kiedy odzyska pełną formę? Pamiętał każdy szczegół tego cholernego wypadku sprzed czterech miesięcy. To był dosłownie ułamek sekundy. Najpierw ogłuszający huk zderzenia, zapach palonej gumy, a potem – płomienie we wnętrzu samochodu. Wycie syren, dziwnie zniekształcone, jakby nierealne. Wzbierająca w jego piersi panika. Siedział uwięziony w płonącej metalowej trumnie. Poczuł na karku lodowaty oddech śmierci. Jeszcze trzy czy cztery sekundy, a jego pobyt na ziemi zostałby brutalnie przerwany.

I co wtedy? Co by po sobie zostawił? Półkę zastawioną pucharami i pękające od pieniędzy konta bankowe? Zacisnął mocno wargi, czując w ustach gorzki smak. Rozejrzał się dookoła

Tak samo jak Carly.

Czując, że wpadł w jakiś dziwny trans, wrócił do willi i wszedł do siłowni. Carly stała odwrócona do niego plecami, ustawiając w równym rzędku buteleczki z olejkami. Jej dłonie zamarły, gdy usłyszała jego kroki. Zauważył, że od razu zrobiła się czujna, spięta. Miała na sobie jasnoniebieski fartuch, nieco przy-ciasny, podkreślający kobiece kształty. Kiedy się odwróciła, jej piersi – ukryte pod jasnoniebieskim far-

tuchem – znowu rozkosznie zafalowały. Przez parę chwil nie mógł oderwać od nich wzroku.

– Już jesteś? – spytała ze sztucznym uśmiechem.

– Tak.

– Gdzie twoja laska?

Spojrzał w szczerym zdziwieniu na swoje puste dłonie.

– Pewnie zostawiłem ją przy basenie. Nawet nie zauważyłem...

– Pójdę po nią.

– Nie – odparł natychmiast. – Już jej nie potrzebuję.

– O tym powinien zdecydować lekarz – powiedziała z wyraźną naganą w głosie.

– Ale go tu nie ma. – Ruszył w jej stronę i uśmiechnął się pod nosem. Już prawie zapomniał, jakie to uczucie, poruszać się o własnych siłach. – Za to ty jesteś, Carly.

– Nie jestem jeszcze lekarką – wydukała, wyraźnie spłoszona. Podniosła głowę i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – To może już... zacniemy?

– Co chcesz zacząć?

– Jak to? Masaż. A co innego?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Cóż, jest parę innych możliwości.

– Czyżby?

– Jesteś inteligentną kobietą, Carly. Doskonale wiesz, co mam na myśli.

– Nie mam pojęcia.

– Och, przestań udawać. Podobno lubisz fizykę i... chemię, prawda? Nie próbuj mi więc wmówić, że nie czujesz tej, która jest między nami. Chcesz mnie pocałować tak samo mocno jak ja ciebie. To już trwa od paru tygodni. Musimy coś z tym zrobić. W przeciwnym razie oboje zwariujemy.

Carly rozchyliła usta i gwałtownie zadygotała, gdy położył dłoń na jej karku. Starła się myśleć logicznie. Wiedziała, że ta rozmowa – i cała ta scena – nie powinny mieć miejsca. A tym bardziej to, co za chwilę mogło się wydarzyć. Nie, nie mogła do tego dopuścić!

– Nie możemy – wyszeptała drżącym głosem.

– Dlaczego?

– Pracuję dla ciebie.

– Odkąd tu przylecieliśmy, jesteś na urlopie.

– Ale ciągle jestem twoją gosposią.

– Nie w tej chwili. A tylko ta chwila się liczy – odparł, gładząc kciukiem jej zarumieniony policzek. – Przestań z tym walczyć. Bo i tak nie wygrasz.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zdumiewająco łagodnie, wręcz delikatnie. Już po paru chwilach poczuła, jak się odprężyła, a potem zaczęła odwzajemniać pocałunek. Gdy jego język wśliznął się pomiędzy jej wargi, oplotła mu ramionami szyję i przywarła do niego z całej siły, rozkoszując się każdą sekundą tej przyjemności. Luis nagle oderwał od niej usta. Odchylił do tyłu głowę, a potem się uśmiechnął, wpatrując się w nią błyszczącymi oczami. Sekundę później już znowu ją całował, z jeszcze większą pasją. Przyparł ją do ściany i rozpiął parę guzików sukienki, którą następnie zsunął z jej ramion. Przytknął dłonie do piersi i dotknął kciukami sutki, które rysowały się wyraźnie pod cienkim materiałem stanika.

– Och! – westchnęła głośno.

– Wciąż uważasz, że nie możemy tego zrobić?

Nie była w stanie odpowiedzieć, a gdy odchylił rąbek stanika i wziął do ust sutek, zakręciło jej się w głowie. To wszystko działo się naprawdę? Zamknęła oczy i głośno jęknęła pod wpływem jego pieszczot. Bała się, że za chwilę Luis się opamięta. To oznaczałoby koniec tej sceny jak z erotycznego snu. Nigdy w życiu nie odczuwała takiej zmysłowej przyjemności. Nie miała pojęcia, że to wszystko może być czymś tak intensywnym, tak cudownym. Jej mózg spowijała różowa mgiełka. Pragnęła, żeby te chwile przeciągnęły się w nieskończoność...

Kiedy jednak Luis zaczął ją prowadzić w stronę wąskiej kozetki, na której robiła mu masaż, po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz. Różowa mgiełka się rozwiła. Co ja wyprawiam? – spytała siebie w myślach. Przecież to Luis Martinez, mój pracodawca, a przy okazji playboy uprawiający seks z aktorkami i modelkami, a nie ze swoją gosposią, na którą jeszcze parę tygodni temu patrzył jak na bezpłciową, podrzedną istotę, a nie pociągającą kobietę. Odepchnęła go i krzyknęła:

– Nie!

On jednak uznał, że to tylko jakaś zabawa, ponieważ uśmiechnął się drapieźnie i znowu ją do siebie przyciągnął.

– Carly, zamknij się i znowu mnie pocałuj.

Nie mogła wykonać jego rozkazu. Nie czuła już podniecenia. Z jednej strony odzyskała świadomość i całkowicie oprzytomniała, jakby ktoś oblał ją wiadrzem zimnej wody, a z drugiej przypomniał jej się tamten koszmar z przeszłości. Wtedy też próbowała się wyrwać, wyszarpnąć...

– Nie! – powtórzyła.

Tym razem do niego dotarło, że to nie jest zabawa. Spojrzał na nią zdumionym wzrokiem. Zapewne nigdy

wcześniej żadna kobieta nie próbowała uciec z jego ramion. Żadna mu nie odmówiła. Miała ochotę zapisać się pod ziemię. Spuściła głowę i drżącymi palcami zaczęła zapinać guziki sukienki.

– Co robisz?

– N-nie widzisz? – wydukała roztrzęsiona. – Ubieram się. Zdołałam nas powstrzymać od popełnienia ogromnego błędu.

– Błędu? Nic nie rozumiem – burknął z ponurą miną. – Jeszcze parę chwil temu miałaś na to ochotę. O co chodzi, Carly?

Zrobiła dwa kroki do tyłu i dokończyła zapinać guziki. Spojrzała na Luisa, najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziała. Ale właśnie to było częścią problemu.

– To jest jakiś... absurd – wyrzuciła z siebie.

– Co?

– Luis, spójrz na mnie. To ja, Carly, twoja gosposia. Nie jestem ani modelką, ani aktorką, ani nawet...

– I co z tego? – przerwał jej zniecierpliwionym tonem.

– Od dawna dla ciebie pracuję i nigdy nie widziałam cię w towarzystwie kogoś takiego jak ja!

– Czyli jakiego?

– Pospolitego. Nieatrakcyjnego – westchnęła sfrustrowana. – Spójrz prawdzie w oczy: masz na mnie ochotę tylko dlatego, że akurat jestem pod ręką.

Wykrzywił usta i przeczesał dłonią włosy. Bała się, że wpadnie w gniew, ale kiedy się odezwał, jego głos brzmiał zaskakująco spokojnie.

– W ciągu godziny mógłbym mieć w łóżku jakąś aktorkę albo modelkę, gdybym tylko miał na to ochotę. Ale nie mam. Chcę ciebie, Carly. Może to jest dziwne czy niezrozumiałe, ale nic na to nie poradzę. Ja chcę ciebie, a ty chcesz mnie.

Carly poczuła ostre ukłucie w okolicach serca. „Dziwne, niezrozumiałe...” – powtórzyła w myślach. To oznaczało, że on też nie mógł pojąć, jak może jej pożądać. Zresztą po prostu powiedział na głos coś oczywistego. Nie powinna być zdziwiona ani czuć się zraniona. Jak miała wybrnąć z tej sytuacji? Jak mogła go do siebie zniechęcić?

W jej głowie pojawił się tylko jeden pomysł. Luis na pewno był jednym z tych mężczyzn, którzy dzielą kobiety na dziwki i cnotki, a z tymi drugimi nie chcą mieć nic do czynienia. Gdyby więc powiedziała mu prawdę, mogłaby raz na zawsze zrazić go do siebie i zakończyć tę głupią historię. Spojrzała prosto w jego czarne, gniewne, ale wciąż roziskrzzone oczy i oświadczyła:

– Nigdy tego nie zrobimy.

– Dlaczego?

– Bo jestem... dziewicą – wyrzuciła z siebie wreszcie. Dostrzegła, jak Luis nerwowo przygryza swoje zmysłowe usta. Właśnie o to jej chodziło. – Teraz już rozumiesz, prawda? Jestem dziwolągiem, dwudziestotrzyletnią kobietą, która nigdy w życiu nie uprawiała seksu!

Coś w niej pękło. Do oczu napłynęły jej łzy. Odczekała parę chwil. Luis milczał jak zakłęty, patrząc na nią zdumionym wzrokiem. Wreszcie obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

. Basen, willa, turkusowe morze, błękitne niebo, przesycone zapachem jaśminu powietrze... To wszystko było piękne, ale tak ulotne. Mogło zniknąć w ciągu jednej sekundy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie pobiegł za nią.

Carly stała na balkonie, spoglądając na jachty pływające po zatoce, z całych sił tamując łzy. Luis nie zatrzymał jej. W żadnej sposób nie pocieszył. Nie powiedział, że wcale nie jest żadnym dziwolągiem. A przecież mógł to zrobić. Chciała, żeby zaprzeczył! Najwyraźniej jednak aż tak bardzo mu na niej nie zależało. Czy mogliby wobec tego udawać, że nic się nie stało? Czy mogłaby zapomnieć o tym, jak całował jej piersi? Czy mogłaby wyrzucić z pamięci każdą tę cudowną sekundę, zanim się wszystko popsuło?

Podeszła do lustra. Nie poznała osoby, którą tam zobaczyła. Twarz była znajoma, ale jednak inna. Jej oczy błyszczały jakimś dziwnym blaskiem. Coś się w niej zmieniło. Przez parę chwil poczuła się prawdziwą kobietą – seksowną, pożądaną – i to było coś cudownego. Jak mogłaby dalej żyć tak jak wcześniej?

Umyła twarz, uczesała się i przebrała, ale nie miała pojęcia, jak wypełnić godziny, które pozostały do kolacji. Ani co powie Luisowi, kiedy znowu go zobaczy. Jak mogła mu powiedzieć o swoim dziewictwie w takim stylu?

Ktoś zapukał do jej pokoju. Jej serce zadudniło gwałtownie. Otworzyła drzwi i zobaczyła Luisa. Na jego twarzy nie było ani śladu gniewu, którego się spodziewała. Zamiast tego w jego oczach dostrzegła iskierki rozbawienia.

– Tak na przyszłość: jeśli chcesz, żeby jakiś mężczyzna za tobą pobiegł, lepiej wybierz takiego, który może biegać.

Zamknęła rozchylone usta i odparła:

– Ale ja... wcale nie chciałam, żebyś za mną pobiegł.

– Coś mi się wydaje, że kłamiesz – odparł z lekkim uśmiechem. – Nie zaprosisz mnie do środka?

– To chyba nie byłby dobry pomysł.

– Czyżbyś miała jakiś lepszy? Chcesz udawać, że nic się nie stało?

– Nie muszę niczego udawać, bo przecież naprawdę nic się nie stało.

– Doprawdy?

– Tak!

Westchnął rozdrażniony.

– Możemy odbyć tę rozmowę w twoim pokoju, a nie na korytarzu?

– Czy to jest rozkaz? – spytała.

– Tylko wtedy się mnie posłuchasz? W takim razie tak, to jest rozkaz.

Carly doszła do wniosku, że faktycznie będzie lepiej, jeśli Simone lub ktoś inny nie usłyszy tej rozmowy.

– No dobrze, wejdz, skoro musisz – bąknęła i wpuściła go do środka.

Przez dwa kwadransy wmawiał sobie, że przyjscie do jej pokoju byłoby błędem i powinien zwyczajnie zapomniec o tym, co się wydarzyło. Ale nie potrafił wymazać tego z pamięci. Ciagle myślał o jej ustach. Były takie słodkie, miękkie i drzące... A przede wszystkim to wszystko, co między nimi zaszło – i zostało przerwane – miało wyraźny smak czegoś zakazanego, ryzykownego. A on zawsze miał do tego słabość.

Spojrzał na jej twarz. Nerwowo zagryzała dolną wargę. Coś w nim drgnęło. Chciał znowu sprawić, żeby się przy nim odprężyła, rozplęnęła.

– W jakim celu przyszedłeś?

– Nie zamierzam cię przeproszać, jeśli na to liczyłaś.

Unikała kontaktu wzrokowego. Jej spojrzenie błądziło po perskim dywanie.

– To po co? – spytała prawie szeptem.

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego w taki sposób mówiłaś o swoim dziewictwie.

Wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa.

– Czyli w jaki?

– Jakbyś się tego wstydziła.

Milczała przez długą chwilę, ciągle zagryzając wargę i nie patrząc na niego. Wreszcie podniosła wzrok i odparła:

– Przecież nie ma się czym chwalić, prawda? Żyjemy w epoce seksu. Wszyscy o tym mówią, piszą... i podobno wszyscy to robią. A ktoś, kto odbiega od tej normy, jest postrzegany jako wybryk natury. Większość kobiet w moim wieku nie jest taka jak ja.

Pokiwał głową.

– Kiedy nadarzyła się okazja, żebyś uwolniła się od swojego dziewictwa, odwróciłaś się i uciekłaś.

Carly zacisnęła dłonie w pięści.

– „Uwolniła od dziewictwa”? Widzisz, ty też uważasz to za coś złego i żalnego. Ale nie musisz odgrywać roli męznego wybawcy, który z litości pozbawi mnie tej ohydnej cnoty! – rzuciła podniesionym głosem.

Popatrzył na nią z uniesioną brwią.

– Wybawca? Litość? – powtarzał jej słowa ze zdumieniem. – Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

– Już kiedyś popełniłam błąd... – urwała nagle.

Luis zmarszczył czoło, widząc, co się z nią dzieje. Carly jakby zapadła się w sobie. Jej twarz ściągnął grymas prawdziwego cierpienia.

– Co się wtedy stało, Carly?

Usiadła ciężko na krawędzi łóżka.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Chcę – odparł.

Milczała przez minutę czy dwie. Uważała, że Luis nie ma prawa żądać od niej takich zwierzeń. Uzmysłowała sobie jednak, że tak naprawdę ona to wszystko zaczęła. Powinna była przewidzieć, że ktoś tak dociekliwy jak Luis będzie chciał poznać całą prawdę. Nigdy

– Opowiedz mi o tym, Carly – poprosił łagodnym głosem.

W jednej sekundzie przeniosła się myślami w czasie. Pulsujące światła, dudniąca muzyka, zawroty głowy... A potem wymiotowanie na śniegu, na tyłach ogrodu. Miała wrażenie, że to przydarzyło się komuś innemu, zwłaszcza gdy siedziała w tym zalanym słońcem pokoju, w willi nad Morzem Śródziemnym.

– Byłam na imprezie – zaczęła szeptem, jakby sama się bała tego, co usłyszy ze swoich ust.

– Ile miałaś lat?

– Szesnaście. Ale pewnie wyglądałam na trochę starszą. Od paru tygodni w ogóle nie wychodziłam z domu, ponieważ opiekowałam się tatą, więc poszłam z koleżanką ze szkoły na imprezę na obrzeżach miasta. Pożyczyłam od niej jakieś bardziej wyjściowe ciuchy, umalowałam się. Byłam podekscytowana. Na imprezie był taki chłopak... – Zrobiła pauzę, żeby wziąć głęboki wdech. To było trudne. Cholernie trudne. – Wypiłam parę drinków. On też. Zresztą pewnie więcej niż parę.

– Czyli był pijany?

– Trochę. Ale głównie chodziło o to, że był zakochany w innej dziewczynie. A ona go nie chciała.

Luis potrząsnął głową.

– Przykro mi, Carly, ale to, co mówisz, nie trzyma się kupy.

– Dobrze, powiem to najprościej, jak potrafię. Tamtego wieczoru miałam być jego zastępczą dziewczyną. Rozumiesz? Wtedy o tym nie wiedziałam. Cieszyłam się, że wybrał akurat mnie. A on chciał po prostu poprawić sobie nastrój. Chciał poczuć, że jest chciany. Pewnie się domyślasz, co się stało później?

– Chyba tak – przytaknął. – Ale mów dalej, Carly.

– Zaczął mnie całować. A potem dotykać. Na początku mi się podobało. To było przyjemne uczucie. Ale... – Zadygotała. Prawie znowu poczuła, jak ją obmacuje i mówi: „Powinnaś być mokra”. A ona nie

była. Rozerwał jej majtki. Chciała krzyknąć, ale zatkał jej usta swoimi ustami, oślinionymi i cuchnącymi wódką. – On mnie... – zawiesiła głos i zadrżała, jakby w pokoju nagle zrobiło się lodowato.

– Zgwałcił cię?

Pokręciła głową.

– Nie. Ale...

– Dotykał cię? Tam na dole?

– Tak.

– Był agresywny?

– Tak.

– To podpada pod gwałt – syknął przez zęby. Na jego twarzy malował się gniew, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziała. – Co go powstrzymało?

– Ktoś nagle wszedł do pokoju, żeby wziąć kurtkę.

– Zadzwoiłaś na policję?

Zwiesiła głowę. W całej tej historii chyba właśnie tego najbardziej się wstydziła. Wyszeptała prawie bezgłośnie:

– Doszłam do wniosku, że to byłby zły pomysł.

– Zły pomysł? – powtórzył z niedowierzaniem.

Skinęła głową.

– Czy jesteś w stanie wyjaśnić, co cię skłoniło do takiej decyzji?

Zacisnęła mocno usta, żeby nie uleciało z nich żadne słowo. Chciała milczeć. Nie mogła mu powiedzieć.

– Carly? Dlaczego nie poszłaś na policję?

Podszedł do niej i ujął ją pod brodę, żeby popatrzyła mu w twarz. Wpatrywał się w nią intensywnym wzrokiem i jakby samą mocą tego hipnotyzującego spojrzenia otworzył jej usta.

– Moja matka... – wyszeptała.

– Twoja matka?

– Mówiła, że nie będzie można tego udowodnić. Że tylko wpakuję się w tarapaty. I miała rację. Tamten chłopak pochodził z bogatej rodziny. Jego rodzice mogli wynająć najlepszych prawników, a ja byłam tylko zwykłą dziewczyną opiekującą się chorym ojcem. Nie miałabym żadnych szans w sądzie. On całą winę zwałiby na mnie. Wyszłabym na... dziwkę – westchnęła głośno. – Poza tym jednak mnie nie zgwał-

cił.

– A co z tą osobą, która go spłoszyła? Nie mogłaby zeznawać jako świadek?

Zaśmiała się gorzko.

– To był jego dobry znajomy – wyjaśniła.

Luis zaklął po hiszpańsku i usiadł obok niej na brzegu łóżka. Carly zrobiła się spięta, ale gdy objął ją ramieniem, nagle poczuła się przy nim bezpiecznie. Wiedziała, że to idiotyczne. Luis Martinez był chyba ostatnim mężczyzną na świecie, który kojarzył się z poczuciem bezpieczeństwa. W tej chwili jednak tak właśnie czuła. Miała ochotę wtulić się w jego ramię, lecz zdołała się opanować i siedziała nieruchomo jak skamieniała.

– A więc od tamtego dnia zaczęłaś ukrywać swoją kobiecość? – zapytał po jakimś czasie.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Och, chyba wiesz. Założę się, że od tamtej pory zaczęłaś nosić włosy związane w koński ogon, przestałaś nosić dziewczęce ubrania i nakładać makijaż. Z pewnością uważałaś, że jeśli nie będziesz zwracała na siebie niczyjej uwagi, nigdy nie stanie ci się nic złego. Chciałaś się stać niewidzialna, prawda?

Skąd on to wszystko wiedział? Poczwała, jak łzy napływają jej do oczu. Uszczypnęła się mocno w rękę, żeby je przegonić. Rozkleić się przy Luisie, to byłoby ostateczne upokorzenie.

– Bawisz się w psychologa? – rzuciła z sarkazmem. – Jasne, opowiedziałam ci rzewną historię, ale to nie oznacza, że...

– Chcę ci pomóc, Carly – przerwał jej z powagą.

– A ja nie potrzebuję twojej pomocy.

Odsunęła się od niego gwałtownie. Luis opuścił ramię, które nagle zawisło w powietrzu.

– Może nie chcesz mojej pomocy – zaczął łagodnym głosem – ale chcesz... mnie.

Obróciła się twarzą do niego.

– To nieprawda! – zaprzeczyła.

– Twoje usta kłamią, ale oczy i całe ciało nie potrafią.

Pokręciła głową i zrobiła oburzoną minę.

– Naprawdę uważasz, że chwilę po tym, co ode mnie usłyszałeś, wspomnianie o pożądaniu jest... taktowne?

– Tak. Absolutnie – rzekł z przekonaniem. – Przeżyłaś traumę. Tamten koleś, który cię wykorzystał, był podłym śmieciem. Ale to się wydarzyło dawno temu. Musisz się wreszcie z tego otrząsnąć. Seks nie jest

czymś złym, Carly, tylko zupełnie naturalną rzeczą. To jedna z największych przyjemności w życiu, a ty wiele tracisz. Naprawdę tego nie widzisz?

Carly chłoneła każde jego słowo. Tak, wiedział, że ma rację, ale to wszystko nie było takie łatwe. Musiała jednak przyznać, że teraz czuła się lżejsza. Czystsza. Jakby zmyła z siebie warstwy brudu, który przez lata oblepiał jej ciało.

Spojrzała w jego ciemne oczy.

– I co teraz zrobimy? – spytała. – Myślisz, że moglibyśmy wrócić do tego, jak było... przedtem?

– Moglibyśmy – potwierdził. – Ale ja wcale nie chcę. I ty też nie, Carly.

Uniósł dłoń i musnął palcami jej policzek, a potem pogładził kciukiem jej wargi, które zaczęły nagle drżeć. Chciała zamknąć oczy i rozkoszować się tym przyjemnym, delikatnym uczuciem.

– Powiedz mi coś, Carly. Czy chcesz zachować dziewictwo dla mężczyzny, którego pewnego dnia poślubisz?

Jego pytanie – tak bezpośrednie, tak nieoczekiwane – wytrąciło ją z tego lekkiego transu. Zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Nie. Nie czekam na nikogo. Po prostu do tej pory nie spotkałam kogoś, kto...

– Kto działałby na ciebie tak jak ja?

Jego wypowiedziane szeptem zdanie powinno zabrzmieć arogancko, ale tak nie zabrzmiało. Stwierdził tylko fakt. Pokiwała głową.

– Tak.

Nachylił się do niej, przytknął usta do jej warg, ale nie zainicjował pocałunku.

– Chcę być twoim kochankiem, Carly – wyznał szeptem cichym jak oddech. – Chcę ci pokazać, czym jest przyjemność. Pomogłaś mi wyzdrowieć. Pozwól, żebym ja cię teraz wyleczył.

– Seksterapia? – zapytała niepewnie.

– Coś w tym stylu.

Odsunęła usta od jego warg.

– To jest... szalony pomysł.

– Dlaczego?

Z miliona powodów – odparła w myślach. Seks przecież nie powinien być jakimś laboratoryjnym eksperymentem. Powinien się brać z prawdziwego pożądania. Niektórzy uważali, że tylko i wyłącznie z miłości. Jej wystarczyłoby to pierwsze. Ale czy Luis naprawdę budził w niej aż tak silne emocje? Nie było

sensu się okłamywać. Przecież jeszcze w Anglii gorączkowo o nim fantazjowała. Tak więc to nie była żadna przeszkoda. Spojrzała prosto w jego ciemne, głęboko osadzone oczy. Przypomniała sobie, jak kiedyś jeden z dziennikarzy napisał, że Luis Martinez ma piękną, męską twarz, ale dziwnie puste oczy. Tak, coś w tym było. Może to powinno być dla niej ostrzeżeniem? Luis był przecież notorycznym, cynicznym playboym. Ilu kobietom złamał serce? Dziesiątkom? Setkom?

Z drugiej strony przecież niczego jej nie obiecywał. Był z nią całkowicie szczery. Chciał tylko nauczyć ją seksu. Gdzie tu mogło tkwić ryzyko? Sprawiał, że nie czuła się już niewidzialną, przestraszoną dziewczyną, tylko prawdziwą, pożądaną kobietą. Pierwszy raz w życiu. To było coś wspaniałego. Ekscytującego. A także normalnego. W głębi serca chyba zawsze tego pragnęła, ale dopiero teraz to sobie uświadomiła.

Zamknęła oczy i przybliżyła do niego usta, zapraszając go do pocałunku. Usłyszała jednak jego śmiech i podniosła powieki.

– To nie będzie tak wyglądało, *querida*. Nie zrobimy tego w tej chwili, pod wpływem impulsu. Chcę, żebyś była pewna, że właśnie tego chcesz. – Wstał z łóżka i stanął przed nią. – Spotkamy się o ósmej na tarasie. Zjemy kolację. Załóż spódnicę albo sukienkę. I rozpuść włosy. Nie chcę widzieć tego przekłętego końskiego ogona.

– Coś jeszcze, szefie? – spytała, ironicznym tonem maskując rosnące zdenerwowanie.

– Tak. Najważniejsza rzecz. – Stał nad nią, potężny niczym posąg, zasłaniając słońce za oknem. Jego cień padał na nią jak wielka czarna płachta. – Musisz obiecać, że się we mnie nie zakochasz. Nie bawię się w takie głupoty, rozumiesz? To będzie tylko seks, Carly.

Jego brutalna szczerłość znowu zrobiła na niej duże wrażenie.

– Och, nie musisz się o to martwić – zdobyła się na lekki ton. – Nie ma najmniejszych szans, żebym się w tobie zakochała, Luis. Zbyt dobrze cię znam. – Po chwili dorzuciła: – Poza tym mnie też absolutnie nie interesują takie głupoty.

Uśmiechnął się.

– Właśnie to w tobie lubię. W każdych okolicznościach potrafisz zachować trzeźwość umysłu. Do zobaczenia o ósmej. – Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

y wcześniej nikomu o tym nie mówiła. Zakopała to gdzieś głęboko w sobie, ale tamto wydarzenie wpłynęło na całe jej życie. Może wreszcie powinna to z siebie wyrzucić...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Carly z każdą minutą stawała się coraz bardziej zdenerwowana. Może powinna pójść do Luisa i powiedzieć, że jednak zmieniła zdanie? Czuła, że ta sytuacja ją przerasta. Nie potrafiła zapanować nad emocjami. Weź się w garść! – zrugła się w myślach i zanurzyła w ciepłej wodzie. Wzięła długą kąpiel, która trochę ją uspokoiła. Gdy jednak wytarła się i zaczęła szukać ubrań, znowu dopadły ją nerwy. Przejrzała swoją garderobę. Same proste spódnice, spodnie i koszulki. Żałowała, że nie posiada czarodziejskiej różdżki, którą mogłaby przemienić ubrania w coś ładnego, zmysłowego...

Cóż, musiała wybrać to, co było najmniej nieseksowne i nijakie. Wróciła do łazienki i zabrała się za upiększanie. Pojawiła się kolejna przeszkoda: od lat nie nakładała makijażu. Ręce zbyt mocno jej drżały, żeby mogła się umalować. Oparła się dłońmi o umywalkę i westchnęła ciężko. Co miała teraz zrobić? Jak mogłaby zejść na kolację w takim stanie? Doszła do wniosku, że to jednak nie ma żadnego sensu.

Wróciła do pokoju, usiadła na łóżku i wzięła do ręki telefon. Musiała do niego zadzwonić i powiedzieć, że się rozmyśliła. On pewnie też odetchnąłby z ulgą. Nie musiałby jej „pomagać”. Przecież było oczywiste, że chciał to zrobić z litości. Albo z nudów. Na pewno nie z pożądania. Zaczęła wybierać jego numer, gdy nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi, które chwilę później się uchyliły. Do pokoju wszedł Luis.

– Nie pozwoliłam ci wejść – poskarżyła się, ale zupełnie to zignorował.

– Minęła już ósma. Nie zesłaś na dół. Sądząc po twojej minie, problemem nie jest jedynie twoja nieumiejętność zarządzania czasem.

Potrząsnęła głową i przymknęła powieki. Nie miała siły już dłużej udawać.

– Luis, ja... nie mogę.

Zbliżył się do niej. Jej serce zatłukło mocno o żebra. Miał na sobie dżinsy i lnianą koszulę, ale jak zwykle wyglądał zachwycająco. To tylko wpędziło ją w jeszcze większe przygnębienie. Jak mogła sobie pomyśleć, że utrata dziewictwa z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała – słynnym na całym świecie playboym i symbolem seksu – jest czymś wykonalnym? Stał tak blisko niej, że poczuła jego męski, przyjemny zapach.

– Czego nie możesz? – spytał łagodnie.

– Zrobić tego.

– Spokojnie – odparł. – Pokaż się.

– Nie ma na co patrzeć – mruknęła.

Miała na sobie nowy różowy top i prostą dżinsową spódnice, w której jej biodra sprawiały wrażenie nieco węższych, ale i tak uważała, że fatalnie wygląda w tym stroju.

– Nie mam żadnych ładnych ubrań – wyjaśniła. – Poza tym nie spodziewałam się takiej... okazji.

– Ale właśnie to dodaje ci uroku – odpowiedział Luis. – Twoja naturalność.

Spojrzała na niego podejrziwie.

– Myślałam, że nie lubisz moich ubrań?

Wzruszył ramionami.

– Cóż, nie można powiedzieć, że podkreślają twoją kobiecość, ale w tej prostocie jest coś oryginalnego i pociągającego. Poza tym u kobiety najważniejsze nie są ciuchy, tylko uśmiech, ładne oczy, zdrowa cera.

– Dotknął dłonią jej włosów. – Wreszcie je rozpuściłaś. Są piękne. Tak jak cała reszta ciebie.

– Och... – wyszeptała bezgłośnie, nie wiedząc co odpowiedzieć.

Luis położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie.

– Carly – szepnął, patrząc jej głęboko w oczy. – Jesteś słodką niespodzianką.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, z rozchylonymi wargami, z niewinnością wymalowaną na twarzy. „Nie możesz jej skrzywdzić” – usłyszał głos z tyłu głowy. Delikatnie ujął w dłonie jej twarz i zaczął powoli całować usta. Długo nie wytrzymał. Pogłębił pocałunek i wdarł się językiem pomiędzy jej wargi. Poczuł, jak pod wpływem tej pieśczoły Carly przechodzi zdumiewającą metamorfozę. Jej ciało wtuliło się w niego i zaczęła odwzajemniać pocałunek z tak ognistą pasją, że na chwilę zabrakło mu tchu. Jej brak doświadczenia, wyrachowania, był czymś wspaniałym. Choć przysięgał sobie, że będzie delikatny i ostrożny, rozpętała się w nim burza hormonów, jak u nastolatka, który jeszcze nie liznął seksu. Całe życie spotykał się z najbardziej atrakcyjnymi kobietami, jakie mógł znaleźć – a raczej jakie po prostu rzucały mu się własnowolnie w ramiona – ale prawie zawsze się okazywało, że ich uroda jest dziełem chirurgów plastycznych. Ta sztuczność bardzo szybko go odrzucała i nudziła. Carly Conner była natomiast całkowicie naturalna, prawdziwa w każdym kawałeczku, który pragnął teraz pieścić, smakować, eksplorować.

Rozprawił się z jej stanikiem i wypełnił dłonie jej piersiami. Były doskonałe, jak dojrzałe owoce. Nie mógł się doczekać, aż weźmie do ust jej różowe, nabrzmiące sutki.

– Luis... – jęknęła, przymykając powieki, gdy wreszcie to uczynił.

Rozpiął jej spódnicę, która opadła na ziemię. Przytknął rękę do bielizny i uśmiechnął się drapieźnie. Była już wilgotna, gotowa. Potarł delikatnie cienki materiał, wydobywając z ust Carly kolejne rozkoszne westchnienie, a następnie pchnął ją łagodnie na łóżko.

– Nie ruszaj się – rozkazał ochrypniętym głosem.

– Myślisz, że w takim stanie miałabym uciec z pokoju? – spytała.

– Jesteś kobietą, która bez przerwy mnie zaskakuje – odparł.

Carly patrzyła, jak Luis zdiera z siebie ubrania. Już po paru chwilach stał przed nią zupełnie nagi. Chłoneła wzrokiem jego idealnie wyrzeźbione ciało. Zahaczyła spojrzeniem o imponującą męskość i przeknęła głośno ślinę. O rany! – pomyślała tylko, całkowicie oszołomiona. Nie czuła jednak strachu. Potężne niczym żywioł pragnienie przyćmiło wszystkie inne emocje. Dołączył do niej w łóżku, miażdżąc torsem jej piersi, a dłońmi gładząc biodra. Zatknął kciuki za jej majtki i zsunął je do jej kolan, całując sutki,

brzuch, a potem to najczulsze miejsce. Odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła głośno. W końcu, po tylu latach, poczuła się jak kobieta. Prawdziwa kobieta. To było cudowne uczucie, którego nie potrafiłaby wyrazić żadnymi słowami.

– Proszę... – wyszeptała mu do ucha.

– O co? – spytał, palcami muskając ją między nogami. Carly zadygotała na całym ciele. – O to?

Pokiwała głową. Pieścił ją coraz śmieiej i coraz szybciej. Nie miała pojęcia, że można odczuwać taką przyjemność, która z każdą sekundą przybierała na sile. Usłyszała, jak Luis rozdziera prezerwatywę. Zamarła w bezruchu, czekając na to, co zaraz miało się wydarzyć. Najwyraźniej dostrzegł jej reakcję, ponieważ powiedział:

– To może trochę boleć.

– Wiem – odrzekła.

Zacisnęła mocno powieki i usta. Luis po chwili wszedł w nią, powoli, milimetr po milimetrze. Nagle poczuła coś jakby ukłucie, krótkie i ostre. Ból jednak szybko rozplynał się w rozkoszy, gdy Luis wypełnił ją po brzegi, do samego końca. Zaczął się w niej poruszać. Fale rozkoszy rozeszły się po jej wnętrzu.

– Odpręż się, *querida* – powiedział, znowu wchodząc w nią głęboko.

Chyba właśnie to czułe słówko sprawiło, że Carly zupełnie poczuła się jak w pięknym śnie. Nie zdziwiłaby się, gdyby ponad ich łóżkiem nagle ukazała się wielka tęcza. To były najpiękniejsze chwile w jej życiu. Coś, co od tylu lat – od tamtego koszmarnego wieczoru, gdy była nastolatką – wydawało się absolutnie niemożliwe, teraz działało się naprawdę i było milion razy lepsze, niż mogłaby sobie wyobrazić. Każda kolejna sekunda przynosiła jeszcze silniejsze doznania. Carly zaczęła się nawet obawiać, że jej ciało i umysł tego wszystkiego nie wytrzymają. W pewnym momencie eksplodowała w niej wreszcie kumulująca się ekstaza, a potem ogarnęła ją słodka błogość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie mogła zasnąć. Powoli wyplątała się z pościeli i wstała z łóżka. Widoczne były na nim jeszcze ślady po Luisie; dowód na to, że pierwszy raz w życiu nie spała samotnie. Znowu po całym ciele przebiegł ją przyjemny dreszcz.

To się stało naprawdę, pomyślała, wciąż oszołomiona. Przespała się z Luisem. Straciła z nim dziewictwo...

Odgarnęła włosy z twarzy i przytknęła dłonie do rozplamionym policzków. Właściwie określenie „przespała się” nie pokrywało się z prawdą. Oboje nie zaznali zbyt wiele snu. Ich noc była długa i upojna. Noc pełna niezwykłych przeżyć, niesamowitych odkryć. Pamiętała, jak bała się zejść na kolację. Zżerały ją nerwy. Myślała, że nie będzie w stanie tego zrobić. A jednak! To wszystko stało się tak naturalnie. Było czymś zupełnie normalnym. Kochała się z Luisem Martinezem, ponieważ oboje tego chcieli. Tak proste, tak cudowne.

Luis wrócił do swojego pokoju, gdy na niebie zaczęło wschodzić słońce, malując jej pokój na głębokie odcienie czerwieni i złota. Nachylił się do niej, pocałował ją w usta i powiedział, że powinna się spokojnie wyspać. Niestety, senność nie chciała na nią spłynąć. To było idiotyczne, ale tęskniła za Luisem. Żałowała, że nie został... Od razu jednak zbeształa się w duchu za takie myśli. W przeciwieństwie do niej zachował trzeźwość umysłu. Wyszedł z jej pokoju, zanim Simone lub ktoś inny ze służby domyśliliby się, że spędzili wspólnie noc. To przecież stworzyłoby niezwykle krępującą sytuację. Carly wiedziała, że ta wspólna noc musi pozostać ich tajemnicą.

Przeszła bosą do łazienki, zarzuciła na siebie szlafrok i zawiązała go mocno w pasie. Co dalej? – pojawiło się w jej głowie pytanie. Pytanie, na które nie знаła odpowiedzi. Wiedziała tylko, że nawet gdyby to miało być ich pierwsze i ostatnie zbliżenie, do końca życia będzie wdzięczna Luisowi za tę wspólną noc. Za to, co dzięki niemu przeżyła. Za to, jak się dzięki niemu poczuła. Uwolnił ją od przeszłości. Pomógł jej wyleczyć się z tamtej traumy. Udowodnił jej, że jest w stanie zaznawać takiej samej przyjemności jak każda inna normalna osoba.

Znowu wypełniła ją radość. Miała ochotę tańczyć do muzyki, która rozbrzmiewała w jej głowie. Wyszła na taras zalany różowym światłem wciąż wschodzącego słońca. Powietrze było jeszcze nieco chłodne i rześkie. W całym domu było cicho. Pierwszy raz od wielu miesięcy nie miała ochoty usiąść z podręcznikiem do biologii. Zresztą nie byłaby w stanie skupić się na nauce. Postanowiła sprawdzić korespondencję. Otworzyła laptop i zalogowała się na swoje konto. Zauważyła dwa listy od Belli. Jeden był zatytułowany „Gdzie jesteś?”, a drugi – „CO SIĘ DZIEJE?!?”. Poczła nagły przypływ niepokoju i kliknęła na tę wiadomość.

„Widziałam fotkę twojego szefa na lotnisku w Nicei. Carly, czy ty też tam byłaś i szłaś za nim?! Mówiłam mamie, że to na pewno ty, no bo kto inny założyłby takie ciuchy na Lazurowym Wybrzeżu! Serio jesteś tam z Luisem Martinezem? A jeśli tak, to gadaj, o co biega?!”

Carly uśmiechnęła się pod nosem. Ciekawe, jak Bella zareagowałaby na taki oto liścik: „Tak, jestem tutaj z Luisem. Mieszkamy w ogromnej, bajecznej willi. Wczoraj opowiedziałam mu o swoich bolesnych przeżyciach, a on postanowił mnie uleczyć i pokazać, czym może być seks. Spędziliśmy długą upojną noc. Jak się możesz domyślać, jest wymarzoną kochanką”.

Zaśmiała się, wyobrażając sobie minę Belli. Po chwili jednak wystukała na klawiaturze:

„Tak, to prawda. Pomagam Luisowi w rehabilitacji po wypadku. Wyjechaliśmy z Anglii, ponieważ zateęsknił za słońcem. Tutaj jest absolutnie bajecznie! Mam szczęście, prawda? Cakusy, Carly”.

Wysłała wiadomość. Chwilę później ktoś zapukał do drzwi. Zanim zdążyła zapytać, kto to, drzwi się otworzyły i wszedł Luis. Był gładko ogolony, miał wilgotne po prysznicu włosy, a w jego oczach błyskały iskierki pożądania; już potrafiła je rozpoznawać.

– Dzień dobry – powitał ją łagodnym głosem i zamknął drzwi.

Carly wolałaby przygotować się na tę wizytę. Pomyślała, że na pewno wygląda okropnie.

– Myślałam, że nie chcesz ryzykować, żeby ktoś się domyślił.

– Może zmieniłem zdanie? – odparł z uśmiechem.

– Nie zdążyłam wziąć prysznic. Ani nawet umyć zębów...

– To biegnij to zrobić – rozkazał aksamitnym tonem. – Ale wracaj szybko.

Kiedy wyszła z łazienki, Luis leżał na pościeli, całkowicie nagi.

– Co robisz? – spytała zdumiona.

– To chyba oczywiste.

– Ale co z twoją służbą?

– A co mnie oni obchodzą? Interesuje mnie tylko moja gosposia, która stoi przede mną w zbyt dużej ilości ubrania. – Poklepał łóżko obok siebie. – Chodź do mnie, *querida*, bo moja cierpliwość ma swoje granice.

Carly bała się, że to zły pomysł. Bała się, że jednak ktoś ich usłyszy. Może Simone akurat będzie przechodziła pod drzwiami? A jednak ruszyła w jego stronę, jakby pociągnął za niewidzialne sznurki.

– Zatrzymaj się – rozkazał, gdy zbliżyła się do łóżka. – Zdejmij szlafrok.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwolił jej do

Tak, ale w nocy było ciemno, odparła w myślach. Teraz pokój zalewało ostre słońce, które mogło bezlitośnie podświetlić wszystkie jej defekty. Wzięła głęboki wdech i zsunęła z ramion szlafrok, a następnie prawie wskoczyła do łóżka, żeby jak najkrócej widział ją bez ubrania.

Już po paru chwilach znowu zanurzyła się w magicznym świetle cielesnej rozkoszy. Luis prawie od razu wszedł w nią jednym szybkim pchnięciem. Jęknęła z rozkoszy, nie dbając o to, czy ktoś to usłyszy. Ogarnęło ją pożądanie, równie silne jak to sprzed paru godzin, ale teraz czuła się pewniejsza siebie. O wiele śmieiej dotykała i pieściła wyrzeźbione ciało Luisa, zachwycając się fakturą jego mięśni, gładkością jego oliwkowej skóry. Gdy wbiła lekko paznokcie w jego twarde pośladki, dając mu znak, by zwiększył

tempo, mruknął z zadowoleniem i uśmiechnął się do niej zniewalająco. Z jednej strony chciała jak najdłużej rozkoszować się tymi doznaniem, a z drugiej nie potrafiła zatrzymać zbliżającego się błyskawicznie orgazmu, który przetoczył się przez nią z siłą tornada.

A potem wtuliła się w ramiona Luisa i w ciągu paru sekund zasnęła.

Gdy się obudziła, jego już nie było. Zostawił ją samą, tak jak w nocy. Carly zeszła na taras na śniadanie, gdzie Simone ją poinformowała, że *monsieur* Martinez pojechał do Nicei w interesach i nie wiadomo, kiedy dokładnie wróci.

Poranek zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Carly nie potrafiła się na niczym skupić. Zaczęła podejrzewać, że Luis z jakiegoś powodu zaczął już żałować ich wspólnych chwil. Kiedy zjawił się w willi późnym popołudniem, Carly była już w paskudnym nastroju.

– Gdzie byłeś? – zapytała ostrym tonem, gdy wszedł do jej pokoju.

Spojrzał na nią z uniesioną brwią.

– Przepraszam. To nie moja sprawa.

Objął ją mocno i pogłaskał po głowie.

– Musiałem załatwić na mieście parę spraw. – Uśmiechnął się do niej drapieżnie i dodał: – Ale ja też stęskniłem się za tobą, *querida*.

– Nie powiedziałam, że za tobą...

Nie pozwolił jej dokończyć. Pocałował ją w usta, rozebrał i zaciągnął do łóżka. Tym razem kochał się z nią szybko, dziko, jakby jak najprędzej chciał po prostu zaspokoić swoje pożądanie. Carly była zaskoczona, że seks może mieć tyle różnych odcieni. Później leżała, łapiąc oddech i rozkoszując się tym słodkim, błogim stanem, wodząc palcami po ramieniu, którym ją obejmował.

– Luis?

– Mmm?

Obróciła się na bok i oparła na łokciu. Włosy zakryły jej nagie piersi.

– Myślałeś kiedyś o... dzieciach?

Zmarszczył czoło.

– Dam ci radę: po seksie lepiej nie rozmawiaj z facetem o dzieciach, ślubach i tak dalej. To nie są tematy, na które zareagują entuzjazmem. Przeciwnie, coś się im... Mogą zacząć się martwić, że się w nich zakochujesz.

– Twierdzisz, że pytanie o dzieci jest równoznacznie z tym, że się w tobie zakochuję?

– To jest po prostu... zły znak – odparł ostrożnie.

– W takim razie błędnie mnie zrozumiałeś. Większość mężczyzn chce się rozmnażać. Mają to w genach. Zgromadziłeś ogromną fortunę, więc chyba chcesz, żeby ktoś to wszystko po tobie odziedziczył?

Luis położył się na plecach i wbił wzrok w sufit. Drażnił go ten temat. Nie lubił, kiedy kobiety zaczynały w nim grzebać, szukać czegoś, czego w nim po prostu nie było. Nie miał pojęcia, dlaczego Carly postanowiła wszystko popsuć tego typu pytaniem. Czyżby pomylił się w ocenie jej osoby? Może wcale nie była inna niż większość kobiet?

– Sądzę, że ludzkość jakoś da sobie radę i przeżyje bez miniaturowej wersji Luisa Martineza – rzucił jednak lekkim tonem. – Dlaczego zadałaś to pytanie?

– Chcę się o tobie czegoś dowiedzieć. Bo tak naprawdę prawie cię nie znam.

Westchnął głośno i założył ręce za głowę.

– Niech ci będzie. Co chcesz wiedzieć?

– Gdzie się wychowałeś?

Pozwolił, żeby przez jego umysł zaczął płynąć strumień wspomnień.

– Na wielkiej farmie pod Buenos Aires. Przepiękne miejsce. Nigdzie indziej nie ma takiego nieba.

– Mieszkałeś tam z rodzicami?

– Tak. Z matką i ojcem. Jestem jedynakiem. Nasza farma przynosiła duże zyski. Mój ojciec robił też interesy w Buenos Aires. Nie narzekaliśmy na brak pieniędzy.

– Czyli wszystko było cudownie?

– Przez jakiś czas. – Jego twarz nagle stężała. – Przyjaciółka mojej matki, Amelita, miała syna w moim wieku. Vincente był dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałem. Nasze rodziny były ze sobą bardzo żyte. Jeździliśmy razem na wakacje, spędzaliśmy wspólnie święta.

Nie miał pojęcia, dlaczego jej to wszystko opowiada. Wystarczyłoby rzucić kilka ogólnikowych informacji i zakończyć tę rozmowę. A jednak miał ochotę – a raczej czuł nagłą potrzebę – opowiedzieć jej tę historię.

– Mów dalej – poprosiła.

– W młodym wieku zakochałem się w szybkiej jeździe. Mój ojciec wybudował na naszej posiadłości mały tor gokartowy, żebym mógł na nim trenować. Razem z Vincetem szalałem tam w każdej wolnej chwili. A potem, w wieku szesnastu lat, przeprowadziłem się do prowincji San Luis, żeby być bliżej słynnego toru wyścigowego Potrero de los Funes. Rzadko bywałem w domu, ale zauważyłem, że coś się tam zmieniło. Znajomość Amelity i mojego ojca stała się bardziej zażyła. Widziałem, jak ona na niego patrzyła. Jak się dla niego stroiła. Przez jakiś czas nie chciałem wierzyć w to, co było oczywiste.

Pamiętał, jak pewnego razu próbował porozmawiać o tym z ojcem, który nagle wpadł w furję. Wygrażał mu pięściami. A przede wszystkim zaprzeczał. Luis uwierzył ojcu. Tak było łatwiej.

– To był koszmarne upalny dzień – zaczął wspominać na głos. – Było tak gorąco, że trudno było oddychać. Wyszedłem z domu, żeby usiąść gdzieś w cieniu drzewa, ale ziemia była tak nagrzana, że parzyła. Postanowiłem poszukać schronienia przed tą spiekotą w jednej z altan na obrzeżach posesji. Właśnie tam ich znalazłem. Mojego ojca i Amelitę.

– Czy oni... – zaczęła pytać.

– Nie – odparł szybko. – Dopiero się do tego szykowali. Amelita wykonywała jakiś tandetny striptiz, a mój ojciec... – urwał i zaklął po hiszpańsku. – Byłem wściekły jak nigdy wcześniej. Ani później. Miałem ochotę zabić go własnymi rękami. Oczywiście wszystko się wydało. Podejrzewam, że zatroszczyła się o to Amelita. Mój ojciec był jednym z najbogatszych ludzi w Argentynie. Amelita chciała go po prostu ukraść mojej matce. – Zaciśnął zęby. Odrodziła się w nim tamta nienawiść, tamta wściekłość. – Dla mojej matki to był podwójny cios. Zdradził ją nie tylko mąż, ale też najlepsza przyjaciółka. Już nigdy się po tym nie podniosła. Opuściła farmę, kupiła dom w Buenos Aires, ale wpadła w głęboką depresję. Przestała jeść. Przestała wychodzić z domu. Uroiła sobie, że każda osoba, którą mijają na ulicy, wie o tym, że mąż zdradził ją z najlepszą przyjaciółką, a nie chciała być pośmiewiskiem. Nie dawała sobie tego wybić z głowy. Odtrącała wszelką pomoc. Jej stan się pogarszał... Zmarła trzy lata później.

– Och, Luis. Tak mi przykro – wyszeptała Carly.

Rozdrapał ranę w sercu, z której zaczęła się sączyć czarna krew. Prawie czuł w ustach jej metaliczny posmak. A jednak coś mu mówiło, że słusznie postąpił. Wyrzucił z siebie, wypluł jak truciznę tę koszmarną historię, której nigdy nikomu nie opowiadał. Wiedział, że Carly nie poleci do brukowców z tymi rewelacjami. Sądząc chociażby po tym, jak się nim opiekowała, łagodnie, ale stanowczo, zapowiadała się na świetną lekarzkę. Nie musiała składać przysięgi Hipokratesa, żeby można było zaufać jej umiejętności dochowania dyskrecji.

– To jeszcze nie wszystko – odezwał się znowu. – Podobnie jak moja matka, mąż Amelity też nie wytrzymał psychicznie. Zrobił to, co zapewne podyktowało mu poczucie honoru. Przyłożył sobie pistolet do skroni i pociągnął za spust. Vincente znalazł jego zwłoki.

Carly wciągnęła głośno powietrze.

Luis wykrzywił usta.

– Koniec historii. Czy teraz już rozumiesz, dlaczego nie wierzę w szczęśliwe rodziniki?

Zapadło długie milczenie.

– Nie – odezwała się wreszcie. – Nie rozumiem. Ta historia była naprawdę straszna. Koszmarna. Ale nie miała nic wspólnego z tobą. To, co się stało, nie było twoją winą. Twój ojciec zachował się tak, a nie inaczej, ale to nie oznacza, że ty postąpiłbyś tak samo. Prawda?

Obrócił głowę i spojrzał jej w twarz. Oczy Carly były wypełnione współczuciem. Podziwiał jej dobre serce, lecz wiedział, że taka naiwność bywa niebezpieczna.

– Spędziłem kawał życia na torze wyścigowym – powiedział. – Widziałem, co to robi z facetami. Zwłaszcza mistrzami.

– Co masz na myśli?

– Posiadanie pewnych cech umożliwia odniesienie sukcesu. Trzeba mieć w sobie wręcz szaleńcze pragnienie zwycięstwa. A kiedy już wygramy jakiś wyścig, to chcemy za każdym razem być na pierwszym miejscu. Bycie na szczycie jest zarówno pociągające, jak i niebezpieczne. Stajesz się ulubieńcem tłumów. Zwłaszcza kobiet.

– Kobiet, które są wymienne jak opony? – zacytowała go cichym głosem.

– Właśnie – potwierdził.

– Jść do słowa.

– Nie mów, że nagle zrobiłaś się nieśmiała. Po naszej wspólnej nocy znam już przecież każdy skrawek i zakamarek twojego ciała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zabrał ją do plażowej restauracji w Juan-les-Pins. Kelner zaprowadził ich do najlepszego stolika, gdzie morskie fale dopływały prawie do ich krzeseł. Carly jednak nie potrafiła przestać myśleć o tym, co od niego usłyszała. O jego trudnym dzieciństwie. Wychował się w pięknym miejscu, w bogatej rodzinie, ale przeżył traumę, o której nie miała zielonego pojęcia.

Poza tym ciągle powracały do niej jego słowa o wierności. A raczej o tym, że żaden mężczyzna nie jest w stanie jej dochować. Odebrała to nie tylko jako szczere oświadczenie o jego filozofii życiowej, ale też jako ostrzeżenie. Chciał jej dać do zrozumienia, że ich znajomość jest tylko chwilowym romanssem. Oczywiście nie spodziewała się niczego innego. Jeszcze parę dni temu nie wyobrażała sobie, że będą uprawiali seks! A jednak gdzieś w środku było jej smutno...

Zamówili sałatkę z owoców morza oraz mrożony sok z cytryny i kokosa. Luis pożarł swoją porcję z wprost zwierzęcym apetytem. Dopiero wtedy zauważył, że Carly nie tknęła jedzenia. Odłożył widelec i spojrzął na nią ze zmarszczonym czołem.

– Nie smakuje ci homar?

Wbiła widelec w różowe mięso skorupiaka i przywołała na usta wymuszony uśmiech.

– Jest pyszny.

– I dlatego, że jest pyszny, nie masz na niego ochoty? – Wbił w nią przenikliwe spojrzenie. – A może jesteś zła z powodu tego, co wczoraj ode mnie usłyszałaś?

– Nie jestem zła – odparła. – Cieszę się, że byłeś ze mną szczery. Po prostu czuję się trochę...

– Jaka?

– Nieważne.

– Ważne – nalegał.

– Czuję się trochę... zdeprymowana. – Rozejrzała się dookoła. Przy każdym ze stolików siedziała przynajmniej jedna kobieta o urodzie top modelki. – Wszystkie te kobiety wyglądają, jakby przed chwilą ześzły z wybiegu. A ja...

– A ty jesteś kobietą, którą cały ranek nie mogłem się nasycić. I która sprawia, że jestem podniecony od samego patrzenia na nią...

– Luis... – zaprotestowała słabym głosem, bojąc się, że ktoś ich usłyszy.

– Nie uważasz, że każda z tych kobiet chciałaby być na twoim miejscu? – spytał, posyłając jej arogancki, drapieżny uśmiech. Zerknął pod stół i dodał: – Nawet gdyby musiały mieć na sobie japonki.

– Nie kupiłam ich z myślą o paradowaniu po Lazurowym Wybrzeżu! – rzuciła zawstydzona.

– Nie musisz się ubierać tak, żebyś była niewidzialna. Możesz trochę poszaleć z ubraniami.

– Czyli uważasz, że wyglądam okropnie – mruknęła ponuro.

– Uważam, że robisz sobie krzywdę. Powinnaś podkreślać swoją urodę. Z natury masz bardzo jasną karnację, więc do twarzy byłoby ci w mocnych kolorach. Sprawa jest prosta: jeśli nie podoba ci się twój wygląd, to go zmień, a nie narzekaj, bo to do niczego nie prowadzi. – Po chwili dodał: – Nie patrz na mnie jak dziecko, któremu duży zły pan ukradł ulubionego pluszaka. Zadałaś pytanie, więc odpowiedziałem.

– Ale to nie było zbyt... uprzejme – bąknęła.

– Czyżbyś zapomniała, że zawsze jestem szczery?

– Brutalnie szczery.

Wzruszył szerokimi ramionami. Przez chwilę się zastanawiał, po czym zawołał kelnera i poprosił o rachunek.

– Chodź. Zabieram cię na zakupy – rzucił do Carly.

– Nie lubię zakupów!

– To świetna okazja, żebyś polubiła.


Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Luis posłał jej zniewalający uśmiech, który zupełnie ją rozbroił. Kiedy tak na nią patrzył i tak się do niej uśmiechał, była gotowa spełnić każde jego żądanie. Czuła się jak bohaterka jakiejś komedii romantycznej, która po poznanie bogatego przystojniaka przestaje być tym, kim była wcześniej.

Pojechali jego kabrioletem po bulwarze La Croisette w Cannes. Tak, to wszystko naprawdę wygląda jak film, pomyślała, uśmiechając się pod nosem. Zatrzymali się przed luksusowym butikiem. Carly spojrzała przez witrynę i zobaczyła w środku grupkę ekspedientek, które z powodzeniem mogłyby chodzić po wybiegu dla modelek. Znowu poczuła się jak przekłuty balonik, z którego w parę sekund uleciało powietrze.

– Nie mogę tam wejść – wyszeptała do Luisa.

– Nie tylko możesz, ale i musisz – odrzekł i wziął ją za rękę. – Idziemy.

Zrobiło jej się słabo. Luiz Martinez trzymał ją za rękę w miejscu publicznym! Wmaszerował do butiku z taką miną, jakby był jego właścicielem. Jedna z ekspedientek zaprowadziła ich do oddzielnej salki na tyłach sklepu. Luis rzucił do kobiety parę zdań po francusku, a następnie rozsiadł się na miękkiej sofie, częstując się filiżanką espresso. Carly domyślała się, że nie pierwszy raz jest gościem w tym butikiu. Może przyprowadzał tu wszystkie swoje kochanki? Cóż, one na pewno wyglądały jak marzenie w tej seksownej bieliźnie, którą przyniosła ekspedientka.

Ku jej zdziwieniu, wszystko świetnie na niej leżało. Stanik wyglądał na utkany z mgiełki, ale był zdumiewająco mocny i podtrzymywał jej biust. W aksamitnej kombinacji jej zaokrąglone biodra prezentowały się... zmysłowo. Następnie założyła żółto-białą sukienkę w 

– *Mais, elle est jolie.*

Luis uśmiechnął się do Carly i pokiwał głową.

– Zgadzam się. Wyglądasz ślicznie. – Wstał z sofy i położył dłonie na jej biodrach. – Czy wreszcie zaczynasz wierzyć w siebie?

Obróciła się, znowu spojrzała w lustro i pokiwała głową.

– A teraz przymierzmy bikini – zarządził łagodnym głosem.

Kwadrans później wyszli z butików z torbami pełnymi zakupów. Luis przekonał Carly, żeby nie zdejmowała sukienki w grochy, do których dokupili białe espadryle.

– Czuję się okropnie – odezwała się w samochodzie.

Spojrzał na jej twarz: zarumienione policzki, błyszczące oczy i uśmiech błakający się na ustach.

– Naprawdę? – spytał.

– Tak. Kupiliśmy tyle rzeczy. Zdecydowanie za dużo.

– Dla każdej innej kobiety to byłaby dopiero rozgrzewka przed zakupami – odparł rozbawiony. – Ale ty jesteś... wyjątkowa. – Musnął wargami jej policzek. – Zresztą zamiast chodzić po sklepach wolę cię zabrać z powrotem do domu. A mówiąc dokładniej, do łóżka.

Carly w ciągu jednej sekundy znowu weszła w ten rozkoszny stan zmysłowego odurzenia. Próbowwała nie zapominać, że to wszystko jest na niby, jak sceny z filmu, ale jej serce nie chciało słuchać głosu rozsądku. Powiedziała Luisowi, że nie chce tego, o czym marzy większość kobiet. Miłość i małżeństwo jej nie interesowały, ponieważ skupiała się na swojej ambicji zostania lekarką. Nagle jednak zdała sobie sprawę, że tak łatwo mogłaby się zakochać w Luisie. Wystarczyłoby, żeby wyłączyła umysł i poddała się cudownym chwilom, takim jak ta...

Gdy wrócili do willi, zabrał ją do swojej sypialni. Nigdy wcześniej tam nie była, ale nie miała czasu się rozglądać. Luis zamknął drzwi i ruszył w jej stronę ze zmysłowym drapieżnym uśmiechem. W jego oczach błyskały iskry, kiedy zdejmował jej nową sukienkę. Pod spodem Carly miała na sobie jeden z kompletów bielizny, który kupili w butikach. Przez parę chwil przyglądał jej się z odległości dwóch kroków.

– *Perfecta* – wyszeptał łagodnie.

– Nie jestem idealna! – zaproponowała odruchowo, ale widząc jego minę, zaraz dodała: – To znaczy, dziękuję...

– No, teraz lepiej. – Podszedł do niej i wypełnił swoje dłonie jej piersiami. – Dla mnie jesteś idealna, Carly.

Przygryzła wargę, żeby się nie odezwać i nie dyskutować. Wiedziała, że powinna się nauczyć przyjmować komplementy, nawet jeśli były one niedorzecznie przesadzone, tak jak ten, który przed chwilą usłyszała.

szala.

Luis pchnął ją łagodnie na łóżko i zdjął jej bieliznę, a następnie zanurkował pomiędzy jej uda. Zadygotała gwałtownie, gdy poczuła jego ciepły, wilgotny język. Zanurzyła dłonie w jego włosach i pociągnęła lekko, żeby na nią spojrział.

– Luis... – zaczęła nerwowym tonem, ale urwała.

– Musisz się odprężyć. Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy.

Zamknęła oczy. Tak, mogła uwierzyć, że nie zrobi jej krzywdy w sensie fizycznym. Ale człowieka można też zranić w inny sposób. Na przykład złamać jego serce. Czy to wszystko się właśnie tym skończy? – spytała w duchu, ale gdy zaczął coraz intensywniej ją pieścić, wszystkie jej myśli rozpiechły się jak liście, które rozwiewa podmuch silnego wiatru przed burzą.

Luis już po minucie czy dwóch doprowadził ją do cudownego orgazmu, który rozszedł się po jej wnętrzu gwałtownymi falami. Kiedy doszła do siebie, w jej głowie pojawiło się pytanie: Jak będę mogła żyć bez takich doznań? Kto będzie mnie tak całował, tak pieścił, tak podniecał...

Wyprostował się i pocałował ją w usta.

– Odwdzięczysz mi się tym samym? – spytał ze zmysłowym uśmiechem.

Pokiwała nerwowo głową i rozpięła jego rozporek.

W ciągu paru następnych dni nauczył ją sztuki dawania mężczyźnie przyjemności. Wtajemniczył ją chyba we wszystko, co dwójka dorosłych osób może robić w łóżku, w wannie, pod prysznicem, na plaży... Zabrał ją do Monako, Antibes oraz Saint-Paul-de-Vence, gdzie zjedli kolację w słynnej restauracji ozdobionej obrazami pędzla Picassa i Miro. W Plan-du-Var, małym miasteczku pod Niceą, popijali szampana na górskim szczycie, podziwiając zapierające dech w piersi widoki. Gdy wracali do willi, Luis rozbierał ją już w progu swojej sypialni, kochał się z nią i dawał jej kolejny wspaniały orgazm, a potem gładził ją i szeptał, że jej ciało jest wszystkim, o czym może marzyć mężczyzna. Carly żyła jak w transie, jak we śnie. Luis działał na nią jak jakiś cudowny narkotyk, od którego tak szybko się uzależniła. Wreszcie rozumiała osoby, które nie potrafią się uwolnić od nałogów, choć dobrze wiedzą, że na dłuższą metę robią sobie krzywdę. Znalazła się w dokładnie takiej samej sytuacji. Byłaby w stanie uwierzyć, że zakochała się w Luisie, gdyby nie miała świadomości, że to wszystko jest tylko bajką, która niedługo się skończy. Uczucia, którymi go darzyła, były jedynie naturalnym skutkiem ubocznym tego bezustannego zmysłowego odurzenia. Tak naprawdę nic się nie zmieniło. Ona była jego gosposią, a on jej szefem. Dla niego to był tylko kolejny przelotny romans. Coraz częściej się zastanawiała, co się stanie po powrocie do Anglii. Luis wróci do pełnej formy i zacznie podróżować po świecie, raz na pół roku zaglądając do swojej wiejskiej posiadłości. Ona będzie się opiekowała pustym domem, przygotowując się do egzaminów. Wszystko, co teraz miało miejsce, będzie dla niej tylko odległym wspomnieniem, równie nierealnym jak jakiś cudowny sen.

– Ostatnio jesteś dziwnie milcząca – zauważył pewnego dnia, gdy leżeli przy basenie.

– Nie. Jestem tylko trochę... zmęczona.

Przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Bądź ze mną szczerą – poprosił spokojnym, ale stanowczym tonem. – Powiedz, co się dzieje.

Zamknęła książkę i położyła ją na brzuchu.

– Nie mogę przestać myśleć o... – urwała nagle i westchnęła.

– O czym?

– O różnych rzeczach. – Rozejrzała się dookoła, chłonąc rajski krajobraz. Nie chciała, żeby ta bajka kiedykolwiek się skończyła, ale nie była w stanie dłużej udawać, że przyszłość nie istnieje. Wiedziała, że swoimi słowami przekłuje tę tęczową bańkę, w której żyli, ale nie miała wyboru. – Głównie o tym, co się stanie po powrocie do Anglii.

Luis milczał przez długą chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Carly wypowiedziała na głos pytanie, które nurtowało go od dłuższego czasu. W przyszłym tygodniu miał umówione spotkanie z lekarzem w Londynie, a potem musiał się wreszcie zająć swoimi interesami. Polecieć do Dublina, Buenos Aires, Urugwaju. Wrócić do życia, które przerwał wypadek. Jak miał wybrnąć z tej sytuacji, którą sam stworzył? Nie chciał skrzywdzić Carly, ale wiedział, że to jest nieuniknione. Przerabiał to już ze wszystkimi innymi kobietami, a przecież ta była wyjątkowo wrażliwa, niedoświadczona, podatna na zranienie. Nie chciał patrzeć, jak ze łzami w oczach Carly prosi go o coś, czego nigdy nie mógłby jej dać, czyli głębszej, dłuższej znajomości. Miłości. Związku. Dla niego to były puste, abstrakcyjne pojęcia.

– To nie będzie problem – odparł wreszcie.

– Będziemy udawać, że nic się nie stało? Przecież to niemożliwe.

A właściwie co takiego się stało? – zapytał w myślach, czując nagłą irytację. Uprawiali seks. Nie umawiali się na nic więcej. Nie mogła mieć do niego żadnych pretensji.

– Wrócę do Anglii tylko na parę dni, a potem przez parę miesięcy będę musiał zajmować się interesami. Zobaczymy się pewnie dopiero na wiosnę.

– Ach, tak – mruknęła prawie bezgłośnie.

Posłała mu uśmiech, który raził sztucznością. Był pewny, że za ciemnymi okularami jej oczy zaszklily się łzami. To nie pierwsza – ani nie ostatnia – kobieta, którą zranił. Wzruszył ramionami.

– Niedługo będziesz zdawała na akademię medyczną, prawda? Zostaniesz lekarką. Najlepszą i najmądrzejszą na świecie – dodał z uśmiechem.

Carly też zmusiła się do uśmiechu, ale w środku poczuła tak ostre ukłucie, że przez parę chwil nie mogła oddychać, ponieważ nagle zdała sobie sprawę z tego, co Luis zrobił: zakończył ich znajomość. Jak doświadczony chirurg wykonujący precyzyjne cięcie skalpelem, po którym dopiero po paru sekundach pojawiają się kropelki krwi. Był tak spokojny i opanowany. Jakby naprawdę nic się nie stało. Uprawiali seks. Zaliczyli romans. Tylko kompletna idiotka mogłaby gdzieś głęboko w sercu pielęgnować nadzieję, że może w tym wszystkim jest coś więcej. Coś głębszego. Prawdziwego...

– Tak, zostanę lekarką. Najlepszą na świecie – powtórzyła jak echo.

Zapadło między nimi milczenie.

– O czym jeszcze myślałaś? – odezwał się Luis.

To już nieaktualne, pomyślała, znowu czując ostre ukłucie w sercu. Z każdą sekundą ból przybierał na sile. Chirurgiczne cięcie, które wykonał Luis, dopiero teraz przeradzało się w otwartą, krwawiącą ranę. Usłyszała, jak pod willę podjeżdża jakiś samochód, a potem rozległ się odgłos czyichś kroków.

– To już bez znaczenia – bąknęła pod nosem.

Z willi wyłoniła się Simone, a za nią jakaś dziewczyna z długimi blond włosami, w krótkiej dżinsowej spódnicy. Carly zamrugła gwałtownie, nie wierząc własnym oczom. Simone zatrzymała się na ścieżce i oświadczyła jak zwykle spokojnym głosem:

– Carly, przyjechała twoja siostra.

◆ grochy w stylu lat pięćdziesiątych. Prawie nie poznała osoby, którą ujrzała w lustrze. Gdy odsunęła kurtkę, ekspedientka zrobiła zdziwioną minę i powiedziała:

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Carly poderwała się gwałtownie z leżaka.

– Bella? Co ty tu robisz?

Jej siostra najpierw obdarzyła Luisa swoim najbardziej promiennym uśmiechem, a dopiero potem odpowiedziała:

– Napisałaś, że jesteś na półwyspie Cap Ferrat, a tak się złożyło, że akurat byłam w okolicy, więc...

– W okolicy? – Carly powtórzyła ze zdumioną miną.

Bella posłała jej spojrzenie mówiące: „Nie zadawaj kłopotliwych pytań”, więc wzięła głęboki wdech i odwróciła się do Luisa.

– Przedstawiam ci moją siostrę, Bellę. Bella, to jest Luis Mar...

– Martinez! Wiem. Najsłynniejszy kierowca wyścigowy na świecie.

Luis machnął ręką.

– To było dawno temu. Już nikt o mnie nie pamięta – odparł gładko. – Miło mi cię poznać, Bello.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Bynajmniej. Jak widzisz, razem z twoją siostrą jedynie łapaliśmy ostatnie promienie słońca. Masz ochotę na kawę? Albo coś mocniejszego?

– Och, tak, może być coś z procencikami – zaszcebiotała. – Dzisiaj miałam naprawdę koszmarną sesję zdjęciową. Fotograf ciągle chciał mi prawie wsadzać obiektyw w... – urwała i zaśmiała się, odgarniając włosy za ramię. – Masz może szampana?

– Chyba się znajdzie. – Luis spojrzał na Simone. – Mogłabyś poszukać jakiejś flaszeczki?

– *Oui, monsieur. D'accord.*

– Zaraz przyniosę ci krzesło. – Podniósł się z leżaka i ruszył w stronę tarasu.

Bella obróciła się do Carly i wyszeptwała:

– Jezu! Ale się zmieniłaś. Co za bikini!

– Nie podoba ci się?

– Podoba, ale to takie nie w twoim stylu. Co tu się dzieje, Carly? Jakim cudem leżysz sobie przy basenie z tym ciachem i wyglądasz tak, jakbyś była jego dziewczyną?

Carly poczuła, że się rumieni.

– Ja tylko pomagam mu w rehabilitacji.

– Tak to nazywasz? Rehabilitacja? – odparła Bella. – Powiedz mi prawdę. Czy ty z nim... no wiesz...

Carly nigdy nie widziała na twarzy siostry takiej miny. Bella wyglądała nie tylko na zaskoczoną, ale też zazdrosną.

– Daj spokój. Naprawdę myślisz, że ktoś taki jak Luis mógłby się mną zainteresować?

– No... nie – odparła Bella po chwilowym namyśle, ale ciągle przyglądała jej się podejrzliwie.

Luis wrócił z krzesłem, na którym Bella usiadła, zsunęła ze stóp swoje sandały na wysokim obcasie i wypła prawie jednym haustem lampkę różowego szampana. Carly już zapomniała, jak efektowną dziewczyną jest jej siostra. Jak to w ogóle możliwe, że były siostrami? Podobieństwa w ich wyglądzie ograniczały się tylko do koloru oczu. Bella miała podkreślone maskarą wielkie oczy, które nadawały jej wygląd spłoszonej sarny, długie złociste włosy jak z reklamy szamponu oraz doskonałą figurę, która była skutkiem restrykcyjnej diety i regularnych ćwiczeń. Carly zauważyła, że Luis patrzy na Bellę z wyraźną przyjemnością. Nic dziwnego. Bella podobała się każdemu mężczyźnie.

– Podobno jesteś modelką – powiedział do niej.

– Tak, to prawda. Nie zrobiłam jeszcze takiej kariery, o jakiej marzę, ale w sumie dopiero zaczynam. – Posłała mu kolejny promienny uśmiech. – Pewnie znasz mnóstwo osób ze świata modelingu i mody?

– Parę by się znalazło.

– Może kiedyś mnie z nimi zapoznasz?

– Może – odparł niezobowiązująco.

Bella zaczęła opowiadać o swoich dotychczasowych sesjach fotograficznych, najbliższych planach i największych marzeniach, co chwila odgarniając włosy za ramię, eksponując długie nogi i uśmiechając się zalotnie. Luis słuchał jej w skupieniu, zadawał pytania i odwzajemniał uśmiechy. Carly natomiast popijała szampana w milczeniu, zupełnie wyłączona z rozmowy. Miała wrażenie, że jest niewidzialnym duchem. Albo po prostu tym, kim była całe życie: szarą myszką, na którą nikt nie zwraca uwagi. Zwłaszcza gdy w pobliżu jest ktoś tak atrakcyjny i efektowny jak jej siostra.

– Jakie macie plany na dzisiaj? – spytała Bella. – Może poszlibyśmy na jakąś kolację?

– Przykro mi – odparł, rozkładając ręce. – Ja i Carly obiecaliśmy już komuś dziś wieczorem nasze towarzystwo, ale może się uda następnym razem. Jeśli nas wcześniej uprzedzisz. – Wyjął z kieszeni komórkę. – Gdzie ma cię odwieźć mój szofer?

Bella przez chwilę zrobiła zawiedzioną, niemal zranioną minę. Wydeła zmysłowe wargi i zrobiła oczy smutnej sarenki. Ta mina zawsze działała na ich matkę, która była gotowa wydać na ukochaną córeczkę ostatni grosz, ale w przypadku Luisa nie przyniosła zamierzonego skutku. Carly podniosła się z krzesła i odprowadz

– Och, błagam! Wiem, że z nim sypiasz. Znam cię, Carly. Nigdy nie widziałam cię w takim stanie. Nie

możesz oderwać od niego oczu. W sumie ci się nie dziwię, bo jest na co popatrzeć, ale naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego wybrał kogoś takiego jak ty. Nie chcę być niemila, ale musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Ta historia źle się skończy, jeśli się nie opamiętasz. Przecież to oczywiste, co on z tobą robi.

– Może mnie oświecisz? – bąknęła Carly.

– Bawi się w Pigmaliona. Zamienił swoją gosposię, szarą myszkę, w opaloną panienkę w skąpym bikini, która nie ma z tobą nic wspólnego. Nie rozumiesz, że to dla niego tylko zabawa? Robi to z nudów. Pomyślałaś o tym, co się stanie, gdy skończą się te wasze rajskie wakacje? W tej historii nie będzie happy endu, siostrzyczko.

Carly pokiwała głową. Bella powiedziała tylko prawdę. Nie mogła się na nią obrażać.

– Dzięki za radę. – Po chwili dodała: – Może się spotkamy, kiedy wrócę do Anglii?

– Pod warunkiem, że do tego czasu zmądrzejesz.

– Mam nadzieję – mruknęła pod nosem.

Bella popatrzyła na nią z powątpiewaniem, westchnęła głośno i potrząsnęła głową. Wsiadła do samochodu i odjechała, a Carly stała jeszcze przez minutę czy dwie przed willą, pogrążona w rozmyślaniach.

W końcu wróciła do środka. Luis siedział na leżaku. Miał zupełnie mokre włosy, a jego ciało lśniło kropelkami wody. Obserwowała go z daleka, zachwycając się jego urodą. Znowu zobaczyła w nim mężczyznę, którym tak naprawdę był: słynnym na całym świecie sportowcem, miliarderem i playboyem. Całe życie zadawał się z najpiękniejszymi kobietami, jakie chodzą po ziemi. Bella miała rację – zadawał się z nią tylko z nudów. Trochę ją „podrasował” i zamienił w swoją zabawkę, którą zaraz wymieni na lepszą. Ich romans był czymś zupełnie absurdalnym.

– Bella już pojechała – odezwała się wreszcie.

– W niczym ciebie nie przypomina.

Pokiwała głową.

– Czy w innych okolicznościach byś na nią... poleciał?

– Poleciał? – powtórzył z grymasem. – Co to za pytanie?

– Normalne – odparła, wzruszając ramionami. – Większości facetów bardzo się podoba.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

– Myślisz, że chciałbym się z nią przespać? A może miałbym ochotę wylądować w łóżku z obiema siostrami Conner?

– A chciałbyś? – spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Luis zacisnął usta. W jego czarnych oczach błysnął gniew.

– Za kogo mnie masz, Carly?

– Za tego, kim jesteś – odrzekła, wytrzymując jego gromiące spojrzenie. – Przecież każdy wie, że...

Uniósł gwałtownie dłoń, żeby ją uciszyć.

– Wiem, co o mnie mówią i piszą – syknął przez zęby. – Powiedzmy, że niektóre z tych plotek są prawdą. Ale odkąd zostałam moją kochanką, starałem się traktować cię z szacunkiem. Nie spałem z żadną inną kobietą. Widzę jednak, że dla ciebie to nic nie oznacza. Naprawdę uważasz, że byłbym w stanie zrobić coś takiego? Przespać się z siostrą kobiety, z którą aktualnie jestem? Nie jestem aniołem, ale istnieją pewne granice, których nigdy nie przekraczam.

– Luis...

– Powinnaś już zauważyć, że brzydzę się zdradą. Opowiedziałem ci o tym, co się stało z moją matką, pamiętasz? Nie jestem taki jak mój ojciec – warknął, zaciskając pięści.

– Wcale tego nie powiedziałam!

– Ale uważasz, że mógłbym się dopuścić takiego świństwa. A może chodzi o coś innego? Może znowu wypłynęły na wierzch twoje idiotyczne kompleksy? Ciągłe jesteś w środku przerażoną dziewczyną, która chciałaby być niewidzialna, prawda? Do diabła, czyżby nasza znajomość naprawdę niczego ci nie dała? Niczego cię nie nauczyła?

Potrząsnęła gwałtownie głową. Słowa Luisa bolały ją jak dźgnięcia nożem. Miał jednak rację. W tej chwili znowu czuła się tak, jak przedtem, zanim zaczęła z nim sypiać. Wystarczyła krótka wizyta jej siostry, żeby wszystko, co w niej najgorsze i najsłabsze, znowu przejęło władzę nad umysłem i emocjami.

– Jesteś inteligentną i atrakcyjną kobietą, Carly. Dlaczego nie możesz wreszcie tego pojąć? Dlaczego ciągle kulisz się w środku ze strachu? Czego się boisz? Życia? Świata? Masz dwadzieścia trzy lata. Jesteś już dorosłą osobą. Musisz przestać się zachowywać jak zraniona, zalękniona dziewczynka, bo przez to nic nigdy nie osiągniesz. Nie zostaniesz dobrą lekarką, jeśli dalej będziesz miała ze sobą takie problemy.

Poczuła, jak w jej piersi wzbiera fala gniewu. Otworzyła usta i wyrzuciła z siebie ostrym głosem:

– Bawisz się w psychologa? W takim razie może zacznij od siebie. Ciągłe żyjesz tym, co wiele lat temu zrobił twój ojciec, i wykorzystujesz to jako wymówkę, żeby unikać głębszych związków. Boisz się być z kimś bliżej, więc wybierasz najłatwiejsze rozwiązanie. Przyjemne, przelotne romanse. Naprawdę nie wierzysz w bliskość? W miłość? Tylko dlatego, że małżeństwo twoich rodziców się rozpadło? Możesz mieć wszystko, czego sobie zażyczysz, każdą rzecz, jaką można kupić, ale tak naprawdę jesteś samotny. Chyba już dawno temu to zauważyłam. Wszyscy ludzie, którzy prowadzą takie życie jak ty, po prostu rozpaczliwie próbują wypełnić jakąś dziurę, którą noszą w sercu.

– Przeczytałaś to w jednej w tych swoich cholernie mądrych książek? – odparł z jadowitym sarkazmem. – Mam ci pogratulować odczytania? A może umiejętności zapuszczania się na dno ludzkiej duszy, jeśli sama sobie to wszystko wymyśliłaś? Mam zaprzeczyć każdemu zdaniu, które wypowiedziałaś na mój temat? A może po prostu paść na kolana i poprosić się o rękę? Wtedy bym udowodnił, że wcale się nie boję „głębszych związków”?

Pokręciła głową.

– Skoro uważasz, że masz prawo dawać mi życiowe rady, to ja też mogę wypowiedzieć na głos swoją opinię – odparła spokojniejszym tonem. – Każesz mi zrobić porządek z moimi myślami i emocjami, ale sam też nie masz odwagi spojrzeć w twarz swoim demonom.

Prychnął pogardliwie i przeczesał dłonią wilgotne włosy, ale nie odpowiedział na jej słowa. Odwrócił się od niej i utkwiał posępny wzrok w błyszczącym lustrze basenu. Carly nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Pójść do swojego pokoju i spakować walizkę?

– Przynajmniej mamy już za sobą pożegnalną rozmowę, chociaż wolałabym, żebyśmy się rozstali w bardziej... przyjazny sposób. Chcę stąd wyjechać. Jak najszybciej. – Po chwili dodała: – Nie będę już dłużej dla ciebie pracowała. Oboje wiemy, że to niemożliwe, prawda?

– Prawda – odparł po długim milczeniu. – Co masz zamiar teraz zrobić?

– Znajdę sobie inną pracę.

Obróciła się, żeby odejść, ale Luis zapytał:

– A co z twoimi studiami? Mówiłaś, że mogłabyś przystąpić do egzaminów już w tym roku, ale nie uzbierałaś jeszcze wystarczającej sumy pieniędzy.

Pokiwała głową.

– Mogłabyś je ode mnie dostać. – Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Luis uciszył ją ruchem dłoni i mówił dalej: – Nie rób tego, Carly. Nie popełniaj błędu przez swoją dumę. Zależy mi na tym, żebyś mogła zrealizować marzenia. Niech nasza znajomość ma jednak szczęśliwe zakończenie – dodał.

Carly przez minutę czy dwie biła się z myślami. Ze swoją dumą. Pojedynek był ciężki, ale zwyciężyła.

– Dobrze – zgodziła się. – Dziękuję za twoją hojność.

Nagle coś w niej pękło. Wezbrała w niej fala uczuć, których nie potrafiła opanować. Nie wiedziała, jak to wszystko ubrać w słowa, ale wzięła głęboki oddech i otworzyła usta.

– Chciałam na koniec powiedzieć, że... zakochałam się w tobie, Luis. Nie chciałam tego zrobić, ale jakoś tak wyszło. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Nie zakochałam się w tobie ze względu na twoje pieniądze, sławę czy inne rzeczy, które w życiu zdobyłeś. Chodziło o coś zupełnie innego. O to, jaki prywatnie potrafisz być. Miły, szczerzy i wrażliwy. A ja chyba właśnie takich cech szukam nie tylko u mężczyzny, ale też u każdej osoby, z którą chcę być trochę bliżej. Mam nadzieję, że pewnego dnia zaczniesz wierzyć w takie rzeczy jak zakochanie, miłość i bliskość i wpuścisz kogoś do swojego serca.

Wpatrywał się w nią bez słowa. Jego oczy były jeszcze ciemniejsze niż zazwyczaj. Ale coś na ich dnie błysnęło przez krótką chwilę. Potem jednak uśmiechnął się ironicznie i powiedział:

– To było, cóż, w pewnym sensie interesujące. Ale doskonale wiesz, że babskie emocjonalne gadanie uważam tylko za przejaw pewnych wrodzonych predyspozycji, a nie odbicie rzeczywistości. Mówiąc inaczej, to wszystko są tylko... słowa. Z uczuciami jest jak z pogodą. W tej chwili świeci słońce, ale za-

raz potem może spaść deszcz. Wiesz, co mam na myśli? To wszystko jest zbyt ulotne, żeby traktować poważnie. – Po chwili dodał: – Wracając jednak do poprzedniego tematu, cieszę się, że przyjmiesz ode mnie pieniądze. W dalszym ciągu uważam, że będziesz doskonałym lekarzem.

Carly wpatrywała się w niego oszołomiona. Jak mógł tak zareagować na jej wyznanie? Nie potraktował jej nawet poważnie. To było dla niego tylko „babskie gadanie”. Wszystko, co czuła, było dla niego ulotne, śmieszne, bez znaczenia. Co prawda mogła się spodziewać po nim takiej odpowiedzi. Od samego początku dawał jej do zrozumienia, jakie ma podejście do sfery emocjonalnej w związkach damsko-męskich. Jednak było to bolesne. Brutalne. Upokarzające.

Zanim ujrzałyby łzy w jej oczach, odwróciła się i szybkim krokiem wróciła do willi, przeklinając w myślach jego gruboskórność, ale przede wszystkim swoją własną głupotę i naiwność.

ła siostrę do wyjścia.

– Chcesz zrobić z siebie kompletną idiotkę? – syknęła Bella.

– Nie wiem, o czym mówisz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luis stał przy oknie, patrząc na pochmurne, listopadowe niebo. Miał wrażenie, jakby na jego ramionach ktoś postawił dwa ogromne, ciężkie głazy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że właściwie było tak od momentu, kiedy odesłał Carly do Londynu. Wcześniej to uczucie udawało mu się ignorować, ale teraz z dnia na dzień stawało się coraz bardziej uciążliwe i niezrozumiałe.

A powinno być przecież odwrotnie. Wspomnienia o Carly już dawno powinny ulecieć z jego pamięci. Była przecież tylko kobietą, z którą miał krótki romans. Zresztą od ich rozstania wydarzyło się tyle rzeczy. Najpierw w ciągu jednego miesiąca odwiedził prawie każdy zakątek świata, żeby dopilnować swoich interesów, a potem znowu zasiadł za kółkiem samochodu wyścigowego i wygrał turniej charytatywny zorganizowany w Brazylii. Trzymając jednak w dłoniach lśniący puchar, ujrzał w nim tylko swoją twarz, na której nie zagościł nawet słaby uśmiech. Nie czuł ani odrobiny satysfakcji. Zwycięstwo straciło swój słodki smak. Cieszył się tylko z tego, że odzyskał pełną formę.

Podjął parę decyzji, które już od dawna chodziły mu po głowie. Sprzedał kilka domów, z których prawie nigdy nie korzystał. Zamknął filię swojej firmy na Manhattanie, gdzie ceny za wynajem powierzchni biurowych osiągnęły absurdalny poziom, a nie miał zamiaru pozwalać, żeby ktoś go w taki sposób okradał. Przede wszystkim pozbył się sporej części swojej „świty”. Dokonał brutalnej, ale niezbędnej selekcji. Zwolnił wszystkie osoby, których funkcji, jaką pełnili w jego życiu, nie dało się nawet sprecyzować. Była to grupka cwaniaków, którzy podczepili się pod jego sukces i żerowali na nim jak pasożyty. Diego był zaskoczony jego decyzjami. Codziennie rzucał mu zatroskane spojrzenia i wypytywał, czy dobrze się czuje. Luis odpowiadał, że nigdy nie czuł się lepiej. To była prawda. Jego samopoczucie fizyczne nigdy wcześniej nie utrzymywało się na tak wysokim poziomie. Wszystko widział i odczuwał jeszcze ostrzej niż wcześniej. Pracował bez wytchnienia, ale nie czuł zmęczenia. Czasami dochodził do wniosku, że ocierając się o śmierć, dostał szansę na drugą młodość.

Próbował chodzić na imprezy, żeby się trochę rozerwać i rozładować. Problem w tym, że żadna kobieta już go nie podniecała. Każda przypominała mu o Carly, ponieważ nią nie była. Pamiętał ich wszystkie wspólnie spędzone chwile. Tamte wakacje w willi na Lazurowym Wybrzeżu wydawały mu się teraz jedną z najlepszych rzeczy, jakie mu się w życiu przydarzyły. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej czuł się w taki sposób. Carly była wyjątkową kochanką. I niezastąpioną gosposią. Nie mógł znaleźć na jej miejsce nikogo, kto choćby w jednej dziesiątej tak świetnie dawał sobie radę z opieką nad jego angielską posiadłością. Pierwsza dziewczyna, którą zatrudnił, okazała się całkowitą katastrofą. Druga była już znacznie lepsza, ale miała tę wadę, że otwarcie z nim flirtowała, co było nie do zniesienia. Musiał ją zwolnić i zatrudnić pewną starszą panią, której stan zdrowia nie pozwalał na wykonywanie wielu czynności, które wchodziły w zakres obowiązków gosposi. Wiedział, że znalezienie zastępstwa za Carly jest niemożliwe.

Trudno mu było pogodzić się z myślą, że już nigdy nie będzie miał okazji zjeść jej pysznych *alfajores*. Dokładnie takich, jakie robiła jego mama. A może nawet lepszych? Zaklął w myślach i uderzył pięścią w szybę. Podjął szybką decyzję. Wsiadł do samochodu, zanim zdążyłby się rozmyślić.

Pojechał do Southampton, pędząc po szosie jak po torze rajdowym. Ulica była mokra i śliska, ale był tak pewny swoich umiejętności, że nie bał się wypadku. Bał się czegoś zupełnie innego. Tego, że nie zdąży wszystkiego naprawić.

Akademia medyczna znajdowała się na obrzeżach miasta. Zaparkował auto pod budynkiem, przemaszerował przez zatłoczony korytarz i zatrzymał się przy recepcji.

– Szukam pewnej studentki z pierwszego roku. Nazywa się Carly Conner.

Recepcjonistka go rozpoznała. Przez parę długich chwil patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami i zamglonymi oczami. Dopiero po chwili odparła drżącym głosem:

– Przykro mi, panie Martinez, ale nie możemy nikomu udzielać takich informacji.

Spojrzał na jej plakietkę, uśmiechnął się i pochylił nad jej biurkiem.

– Jenny, nie uważasz, że waszej uczelni przydałaby się jakaś malutka darowizna?

Uśmiechnęła się zaskoczona i pokiwała głową.

– W takim razie gdzie znajdę Carly Conner?

Kwadrans później stał przed drzwiami sali, w której miała zajęcia. Gdy wyszła na korytarz, od razu uderzyła go jakaś zmiana, która zaszła w jej wyglądzie. A może wcale nie chodziło o wygląd, tylko o coś innego? Uśmiechała się szeroko, rozmawiając z grupką innych studentów. Wyglądała na zadowoloną. Szczęśliwą. Czy miał prawo ingerować w jej nowe życie? Jeden z chłopaków, którzy szli razem z nią, odwrócił się nagle, popatrzył na Luisa i prawie wpadł na ścianę. Powiedział coś do reszty grupki. Po chwili Carly spojrzała przez ramię i zatrzymała się w pół kroku. Uśmiech na jej twarzy zniknął w ciągu jednej sekundy. A jednak wyglądała inaczej. Ciągle miała długie włosy, ale zaplecione w jakiś misterny warkocz przerzucony za jedno ramię. Na policzkach dostrzegł odrobinę różu, a na ustach jakąś jasną szminkę czy błyszczyk. Jest jeszcze pi

Nie odpowiedziała uśmiechem. Przeciwnie, jej mina mówiła raczej: „Zostaw mnie w spokoju”.

– Mogłeś mnie uprzedzić o swojej... wizycie – oświadczyła chłodnym tonem.

– Brałem to pod uwagę, ale bałem się, że nie będziesz chciała się ze mną zobaczyć. Miałbym rację?

– Nie wiem.

– Muszę z tobą porozmawiać, Carly. – Zerknął na wszystkich studentów, którzy przystanęli, żeby się na nich pogapić. – Na osobności.

Westchnęła ciężko.

– Za kwadrans mam kolejne zajęcia, więc musisz się streścić. Chodźmy na zewnątrz.

Stanęli przy stołówce na tyłach budynku, pod daszkiem, który chronił ich przed ulewnym deszczem. Było tak zimno, że z ich ust ulatywały kłęby pary. Nie patrząc mu w oczy, Carly zapytała:

– Po co tu przyjechałeś?

Nie przygotował sobie żadnej przemowy. Nie nauczył się żadnego tekstu, który mógłby wyrecytować

z pamięci. Nie miał pojęcia, w jakie słowa ubrać to, co czuł. Wybrał najprostsze rozwiązanie.

-- Kocham cię, Carly.

Spojrzała na niego całkowicie zaszokowana. Po paru chwilach jednak zdumienie ustąpiło miejsca oburzeniu. Jak śmiał przyjeżdżać tutaj i zakłócać jej spokój? Wtargnąć w jej nowe życie? Odkąd się z nim rozstała, każdego dnia starała się nie tyle wyrzucić go z pamięci, co wmówić sobie, że ich znajomość – zwłaszcza dni spędzone w willi na Lazurowym Wybrzeżu – była tylko snem. A przede wszystkim: częścią jej poprzedniego życia. Teraz chciała zacząć wszystko od nowa. Była już inną Carly Conner. Miała wrażenie, że tutaj, na akademii medycznej, wreszcie odnalazła prawdziwą siebie. Studiowanie sprawiało jej ogromną przyjemność i dawało niewysłowioną satysfakcję. Zdobyła całkowitą pewność, że medycyna jest właśnie tym, czemu pragnie poświęcić swoje życie. Życie, w którym na razie nie było miejsca dla żadnego mężczyzny. A już na pewno nie dla Luisa Martineza.

– Przecież nie uznajesz miłości – wytknęła mu. – Nie wierzysz w uczucia. Są dla ciebie zbyt „ulotne i niepoważne”. Nie rób takiej miny. Tylko cytuję twoje słowa. – Zmrużyła oczy i dodała: – Nie mam czasu na bezsensowne deklaracje, Luis. Wybacz, ale muszę już iść.

Odwróciła się od niego, ale chwycił ją za rękę. Najpierw zadygotała, a potem zamarła. Jak to możliwe, że dotyk jakiegoś mężczyzny może mieć takie działanie? Jej serce zaczęło bić ze zdwojoną prędkością. Zrobiło jej się gorąco.

– Masz rację – odezwał się za jej plecami, tuż nad jej uchem. – Nie uznawałem miłości i nie wierzyłem w uczucia. Ale to się zmieniło, Carly. Dzięki tobie. Odkąd zniknęłaś z mojego życia, nie mogę...

– Przestań! – przerwała mu gwałtownie. – Puść mnie. Zostaw mnie w spokoju.

Pokręcił głową.

– Nigdzie sobie nie pójdę, dopóki mnie nie wysłuchasz. Odkąd odleciałaś do Anglii, tęskniłem za tobą każdego dnia, w każdej minucie. Nawet wtedy, kiedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ostatnio jednak to stało się nie do zniesienia. Jak choroba. Bez ciebie życie straciło smak. Wszystko wydaje mi się bezsensowne. Byłem głupcem, że pozwoliłem ci odejść.

– Nie musiałeś mi na nic pozwalać – powtórzyła z grymasem. – Nie byłem twoją niewolnicą, tylko gosposią.

– Byłaś też moją kochanką. Absolutnie wyjątkową. Najlepszą.

– Dziękuję za komplement – bąknęła.

– To nie jest zwykły komplement, Carly. Naprawdę byłaś... jesteś najlepsza. – Łagodnie obrócił ją twarzą do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy. – Tamtego dnia powiedziałaś, że mnie kochasz.

Carly wykrzywiła usta.

– To było dawno.

– Jeśli to już nieaktualne, jeżeli już mnie nie kochasz, obiecuję, że odwrócę się i odejdę. Zostawię cię

w spokoju. Już nigdy więcej mnie zobaczysz. Ale musisz być ze mną całkowicie szczerą. Dobrze?

– To już nieaktualne – odparła bez namysłu. – Nie kocham cię.

– Powiedz prawdę, Carly. Proszę cię o to. Odpowiedz na moje pytanie: czy wciąż mnie kochasz? – Po chwili dodał: – Czy zostaniesz moją żoną?

– Żoną? – powtórzyła zdumiona.

– Tak – potwierdził. – Chcę się z tobą ożenić. Założyć z tobą rodzinę.

– Rodzinę? – Pokręciła głową i westchnęła głośno. – Luis, chcę zostać lekarką. To jest moim marzeniem. Nie zrezygnuję z niego. Przez sześć kolejnych lat będę studiowała, tutaj, w Southampton. Nawet gdybym dalej cię kochała i chciała być z tobą, nasz związek byłby zupełnie nierealny.

– Nierealny? Carly, wszystko jest możliwe, jeśli tylko wystarczająco mocno tego pragniesz. A ja pragnę ciebie tak, jak niczego innego na świecie. Szanuję twoje ambicje. Chcę cię wspierać w spełnianiu twoich marzeń. Jestem gotowy dopasować się do twojego trybu życia. To pewnie będzie czasami trudne, ale liczy się tylko to, żebyśmy byli razem. Dlatego powtórzę moje pytanie: czy ciągle mnie kochasz, Carly Conner?

Milczała długą chwilę. Myślała o swoim sercu. A raczej o tym, co z niego zostało, kiedy rozstała się z Luisem. Owszem, przez następne tygodnie i miesiące próbowała o wszystkim zapomnieć, ze wszystkiego się wyleczyć. Myślała, że się jej udało. Zaczęła studia. Nowe życie. Ale w tej chwili, gdy Luis znowu stał przed nią, dotykał jej dłoni, patrzył jej w oczy, wszystko wróciło. Wszystko, co do niego czuła, znowu się odrodziło. Te uczucia były silniejsze niż wszystko, co знаła. Były jak potężny żywioł, któremu mogła się tylko poddać.

– Tak – odrzekła wreszcie. – Kocham cię. Próbowałam się z tego wyleczyć, ale... nie mogę. Po prostu nie potrafię – dodała bezradnym tonem.

Jego twarz, która do tej pory była śmiertelnie poważna, nagle rozjaśniła się szerokim uśmiechem. W jego czarnych oczach zabłyśły iskierki rozbawienia.

– Może dlatego, że jeszcze nie jesteś panią doktor?

– Słucham?

Dopiero po chwili zrozumiała jego żart. Ku swojemu zaskoczeniu roześmiała się głośno. Coś w niej pękło, a jednocześnie rozkwitło. Zaczęła płakać, dalej się uśmiechając. Luis chwycił ją w ramiona, nachylił się i scałowywał jej łzy, dopóki nie przestały płynąć, a następnie przywarł ustami do jej warg i pocałował ją najpierw ostrożnie, delikatnie, a potem, gdy opłótła ramionami jego szyję, coraz namiętniej i zachłanniej. Zupełnie zatraciła się w tym pocałunku. W tym uczuciu. W tym mężczyźnie.

Cudem zdążyła na swoje następne zajęcia.

◆kniejsza niż wcześniej, pomyślał oszołomiony i zdenerwowany.

Podszedł do niej wolnym krokiem.

– Witaj, Carly.

EPILOG

– Śpisz?

Carly uniosła powieki i ujrzała wpatrzone w siebie ciemne oczy Luisa.

– Już nie – odparła.

Uniósł brwi i zapytał:

– Obudziłem cię?

– A czy nie to było twoją intencją, kiedy zacząłeś się bawić moimi piersiami?

Uśmiechnął się szeroko.

– Chcesz, żebym przestał?

Westchnęła i zamknęła oczy.

– A jak myślisz?

– Myślę, że jesteś bezgranicznie fascynująca, doktor Martinez. I tak bardzo cię Kocham. Te ostatnie sześć lat było najlepszymi latami w moim życiu.

Gwałtownie otworzyła oczy.

– Naprawdę?

– Oczywiście, *querida*. Przecież dobrze o tym wiesz.

Tak, wiedziała. Dla niej to również był cudowny okres.

Niełatwo było tak zmienić życie Luisa, żeby Carly mogła studiować medycynę, ale odkryła, że o to, co najlepsze w życiu, trzeba walczyć. A Luis chciał, żeby spełniła swoje marzenie – pragnął tego równie mocno jak ona. Powiedział jej, jak jest dumny z tego, co osiągnęła, pokonując wszystkie przeszkody, które życie rzucało jej pod nogi.

Od jakiegoś czasu podróżował tylko tyle, ile to było konieczne. Jego główną bazą stała się Anglia. Zamieszkali w ogromnej posiadłości wiejskiej w Hampshire, znajdującej się blisko morza, co pozwalało mu stamtąd kierować najnowszym biznesem: rejsami i jachtami. Resztą jego przedsięwzięć zajmowała się zaufana ekipa – najlepsi ludzie, jakich mógł znaleźć. Nigdy jednak nie zdołał pokochać angielskiego klimatu. Często zabierał rodzinę w ciepłe miejsca. Carly często można było zobaczyć na plaży nad Morzem Karaibskim, zatopioną w lekturze kolejnego podręcznika medycznego.

Teraz westchnęła, czując, jak kciuk Luisa zatacza kółeczka wokół jej sutka. Przez okno wpadało światło, zalewając łóżko, na którym leżeli. Uwielbiała ich dom położony nad morzem, a zarazem nieopodal akademii medycznej, którą w ubiegłym tygodniu ukończyła z wyróżnieniem.

Wcześniej jednak odbyła się ich ceremonia ślubna. Przez cały okres studiów Carly nawet nie chciała myśleć o ślubie, natomiast dla Luisa było to w tej chwili największą ambicją – poślubić kobietę, którą kochał.

– Podobno nie wierzysz, że mężczyźni mogą być wierni – przypomniała mu żartobliwym tonem.

– Nie wierzyłem, dopóki cię nie spotkałem – odparł zupełnie poważnie.

Im bardziej starał się zmienić jej zdanie, tym bardziej stawiała opór. Wreszcie jednak zgodziła się zostać jego żoną, tuż przed rozdaniem dyplomów. Wyjaśniła, że chciała mieć jego nazwisko, być panią doktor Martinez. Usłyszawszy to, Luis dosłownie podskoczył z radości. Ceremonia odbyła się w pobliskiej małej kapliczce. Carly miała we włosach białe róże i prostą sukienkę. Wśród gości była oczywiście Bella, wyraźnie zazdrosna o życie swojej siostry. Szybko jednak jej przeszło, gdy w trakcie przyjęcia weselnego zaczęła rozmawiać ze wszystkimi gośćmi, wśród których znalazł się Niccolo Da Conti, Alekto Sarantos i sułtan Qurhah. Belli szczególnie wpadł w oko ten pierwszy.

– Powodzenia – rzucił do niej Luis, gdy Bella ruszyła ze zmysłowym uśmiechem w kierunku bogatego włoskiego kawalera.

Na ceremonię przybyła też matka Carly, która ciągle podkreślała, jakiego jej córka miała farta, że znalazła tak bogatego męża. Nawet nie pogratulowała Carly, że ukończyła studia medyczne. Było jej przykro z tego powodu, ale miała świadomość, że niektórych ludzi po prostu nie da się zmienić.

Po ślubie Carly zapragnęła mieć dziecko z Luisem. Stało się to jej największym marzeniem. Jednak całe jej życie z Luisem było fantazją, która stała się rzeczywistością. Kochała go całym sercem i wiedziała, że to uczucie nigdy nie osłabnie. Przeciwnie, będzie przybierało na sile z każdym mijającym dniem.

Przyciągnął ją do siebie i szepnął do ucha:

– Muszę ci coś powiedzieć.

Carly uśmiechnęła się, patrząc mu głęboko w oczy.

– Co takiego?

– Kocham cię – wyznał, obejmując ją mocno w talii. A potem powtórzył te same słowa po hiszpańsku i pocałował ją tak mocno, jak tylko potrafił.

Spis treści

- [Strona tytułowa](#)
- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
- [Rozdział dziesiąty](#)
-